



BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr 45

Serja I

LEONARD SOWIŃSKI

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

WŁADYSŁAW BRYDA

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNI.

NAKŁADEM KRAK. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

wychodzi wydawnictwo periodyczne

BIBLIOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo *Biblioteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka, jak dla kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu, podającym wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Biblioteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądźto jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokim tle porównawczem w sposób naukowy, ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw angielskich i francuskich, wprowadziła *Biblioteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągle komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Biblioteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI., aż po dobę współczesną, uwzględniając nie tylko poetów i belletrystów, ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim, ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Biblioteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólnoludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Biblioteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Biblioteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

LEONARD SOWIŃSKI

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

WŁADYSŁAW BRYDA

DYR. SEM. NAUCZ. M. W LUBLINIE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW

NAKLADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

<http://rcin.org.pl>

336



3M

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10,
pod zarządem L. K. Górskiego.

<http://rcin.org.pl>

WSTĘP

I

ŻYCIORYS SOWIŃSKIEGO

Leonard Sowiński urodził się w r. 1831 w podolskiej wsi Berezówce. Kresowe pochodzenie wywarło duży wpływ na jego życie i twórczość. Wschodnie ruskie kresy Polski żyły po r. 1830 zupełnie odrębnem, spóźnionem życiem politycznem, społecznem, a nawet literacko-artystycznem. Okres demokratyzacji życia i reform społecznych, znajdujących w naszej szczególnie literaturze donośny oddźwięk, który przeszedł przez życie części Polski pod jarzmem pruskim jeszcze przed r. 1830, który przepłynął przez zabór austriacki przed r. 1848, nastąpił dla ziem polskich, związanych z państwem rosyjskiem, a leżących poza obrębem uprzywilejowanej do pewnego stopnia Kongresówki, dopiero po r. 1850. Podobnie wielkie hasła romantyczne, które na emigracji rosły, krzewiły się i doszły do szczytu już w połowie XIX w., były dla tej najniebezpieczniejszej części Polski, najdalej wysuniętej na wschód i najenergiczniej odcinanej przez rząd rosyjski od zachodnio-europejskiej kultury, jeszcze w drugiej połowie XIX w. czemś świeżem, młodem, porywającym i fascynującym.

Sowiński pochodził z rodu szlacheckiego. Ród ten wydał w pokoleniu starszem owego generała-inwalidę, który zginął przy obronie Warszawy w r. 1831 na wałach Woli, a którego bohaterską śmierć uwiecznił w znanym wierszu Słowacki. Ojciec Leonarda, chociaż szlachcic, pojął za żonę chłopkę, poddanę, Rusinkę, za co spotkał się z bojkotem towarzyskim okolicznych domów szlacheckich. Namiętna ruska krew matki wypisała życie Leonarda jako energiczny, burzliwy, pijany szaleńcem. Stosunki domowe w Berezówce musiały być bardzo przykre czy to z powodu bojkotu sąsiadów za mezaljans stanowy, czy z powodu różnic w poziomie intelektualnym pomiędzy ojcem a matką przyszłego poety. Pośredni dowód tego znajdujemy w *Wspomnieniach szkolnych*, wydanych przez Leonarda już u schyłku życia, w których poeta, choć mówi obszernie o drobiazgach, związanych ze szkołą, nie porusza nigdy nawet najogólniej spraw domowych, nie charakteryzuje bliżej ojca ni matki, zostawia czytelnika stale poza obrębem rodzinnego gniazda.

Nauki początkowe pobierał Leonard w Międzybożu. Szkoła wywierała wpływ niesłychanie skromny zarówno na kształtowanie się intelektu, jak na rozwój innych władz duszy chłopięcia. Żył właściwie poza szkołą, uważając ją za coś obcego, narzuconego, nieistotnego. Na ławach szkolnych zbliżył się i zaprzyjaźnił z Henrykiem Jabłońskim, fantastą i marzycielem, który miał wyrósć, tak jak Sowiński, na zdolnego, kresowego romantyka, podobnego do przyjaciela i przez to, że i imię autora *Gwidona* zostało niesłusznie przysypane popiołem niepamięci, który pogrzebał też płody namiętnej, jednostronnej, ale niepospolitej duszy Sowińskiego. Mali przyjaciele żyli dopiero poza szkołą na wspólnych przechadzkach, na łonie przyrody, zwiedzając historyczne ruiny w okolicy, czytując z zapalem *Bajki z tysiąca i jednej nocy*.

Gimnazjum skończył Sowiński w Żytomierzu, poczem wstąpił w r. 1847 na wydział filologiczno-historyczny uniwersytetu kijowskiego. Życie studenckie porywało go i pociągało, to też nie spieszył się, by je kończyć. Przeszedł więc następnie jeszcze studia medyczne w tymże uniwersytecie tak, że ogółem pracował na wszechnicy przez lat dziewięć. Co prawda, jak świadczą współcześni, w ostatnich latach swego studenckiego życia rzadko bywał na wykładach, bo zajmował się już całą duszą pracą społeczną.

Uniwersytet kijowski gromadził w tym czasie, t. j. na przełomie pierwszej i drugiej połowy XIX w. dużą ilość polskiej młodzieży z Podola, Wołynia i Ukrainy. Był on przez długi czas ośrodkiem polskiej kultury, odgrywając mniej więcej tę samą, choć nieco skromniejszą rolę, jaka przypadła na początku wieku Wilnu wobec kresów litewskich. Wśród młodzieży nurtowały najrozmaitsze prądy ideowe, przelatywały rozliczne hasła, wykuwało się nowe życie. Sztandarem jednak najwyżej wzniesionym i najbardziej upowszechnionym była miłość prostego ludu, dążność do demokratyzacji życia, wiara w romantyzm, skłonność do ogarniania myślą szerokich horyzontów, przywiązanie do filozofii idealistycznej w polskiem jej utworzeniu przez Trentowskiego. Goręcej czująca ideowa część młodzieży kijowskiej grupowała się w tym czasie koło postępowego, w Kijowie wydawanego czasopisma *Gwiazda*, które było jakby redutą, wysuniętą do walki z *Tygodnikiem Petersburskim* Grabowskiego. *Gwiazda* zwalczała kastowo-szlacheckie uroszczenia Rzewuskiego i przygotowywała grunt pod reformę społeczną. Młodzież uniwersytecka już wtedy, chociaż do poruszenia „sprawy ludowej“ w sferach oficjalnych było jeszcze bardzo daleko, propagowała hasła demokratyczne, a przedewszystkiem prawo ludu do ziemi i prawo do oświaty. Pochodząc zaś

przeważnie z środowisk ruskich, miała na oku dobro ruskiego chłopca. Ponieważ właśnie na ten czas przypada początek bujniejszego rozwoju młodziutkiej poezji ukraińskiej, zajmowała się żywo tą literaturą i najznakomitszym jej przedstawicielem, Szewczenką. Zajęcie się dolą ludu małopruskiego szło u tych młodych społeczników tak daleko, że dochodziło do t. zw. chłopomanstwa, zniżania się inteligentów do ludu, przybierania chłopskich strojów, posługiwania się narzeczem ludowem i t. d.

W cieniu *Gwiazdy*, choć wyraźnego współpracownictwa nie można dowieść, wzrastał także Sowiński. Ponieważ zaś, jak przyznają współcześni, należał do najzdolniejszych wśród młodzieży, odgrywał więc wśród chłopomanów rolę bardzo wybitną. Z czarnych, pałających ogniem oczu chłopca bił zapał głoszonych idei. Już na uniwersytecie umiał oddziaływać na kolegów zapałem, płomienną wymową, wstrętem do półśrodków, oddawaniem całej duszy idei ludowej. Choć bardzo krytycznie usposobiony wobec szlachty polskiej i pańszczyźnianych stosunków na kresach, choć przejęty najżywszą sympatją dla ludu i poezji ukraińskiej, przecież nie zatracił ani źdźbła swej polskości, choć jego koledzy, także z szlachty polskiej, wychodząc z tych samych przesłanek, doszli w konsekwencji do znienawidzenia polskości. Schyłek uniwersyteckiego bujnego życia Sowińskiego zaćmił ciężki cios — nieszczęśliwa miłość. Między uczniami znalazł się niejaki Abrahamowicz, który, pochodząc z jakiejś ukraińskiej wsi, mieszkał przejściowo wraz z matką i siostrą Marją w Kijowie. Sowiński poznał Marję i odrazu przywiązał się do niej ogromnie silnie. Stosunek ciągnął się przez dłuższy, nie dający się bliżej określić czas i doprowadził do formalnego narzeczeństwa, jeżeli przyjmiemy za fakty podróż do majątku matki Marji, opisaną później w *Fragmencie powieści*. Znajomi już przedtem zwracali Sowińskiemu uwagę na to, że jego wy-

brana jest kobletą pospolitą i płochą. Poeta nie wierzył czas dłuższy — wreszcie zerwał wszelkie z nią stosunki, bo przekonał się sam ostatecznie o nicości duchowej wybranej i o tem, że cały stosunek siłą wyobraźni bardzo uduchowiony, opierał się w gruncie rzeczy wyłącznie na zmysłach.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich odbył w r. 1857 podróż po Europie i zwiedził Austryję, Włochy, Francję, Belgję, Saksonję i Wielkie Księstwo Poznańskie. Podróż ta rozszerzyła bardzo widnokrąg myślowy młodego społecznika i wzmocniła poczucie estetyczne młodego romantyka. Szczególniej zachwycała go sztuka włoska, czemu dał wyraz w pierwszych swych drobnych utworach. Po powrocie z podróży osiadł Sowiński w Kijowie, skąd przenościł się od czasu do czasu do rodzinnej Berezówki. Zajmował się trochę guwernerką prywatną, w znaczniejszej jednak mierze pracą społeczną i literacką. Na schyłek bowiem 6-tego dziesiątka lat XIX stulecia przypada szczytowy punkt pracy społeczeństwa „gubernij zachodnich“ nad polepszeniem doli chłopca. Korzystając z prawa wnoszenia t. zw. adresów do tronu w czasie wyborów, prosiła szlachta gubernij wołyńskiej i podolskiej cara o pozwolenie zajęcia się dolą ludu. Po dłuższem wahaniu car pozwolił, kazał powołać komitety szlacheckie, aby przedyskutowały sklecony naprędce projekt rządowy. Po długich naradach ułożono pewien program oswobodzenia chłopów i przedłożono go carowi. W pracy komitetu kijowskiego brał Sowiński gorliwy udział. 19 lutego 1861 r. wydał Aleksander II manifest uwłaszczający. W praktyce naznaczono jednak dwuletni okres przejściowy, który miał przygotować zrealizowanie radykalnej zmiany stosunków społecznych. W tym czasie obdarzano ludzi cieszących się bezwzględnem zaufaniem ludu świeżo utworzoną honorową godnością t. zw. pośredników mirowych, którzy mieli obowiązek łagodzenia sporów między

dawnymi, niejednokrotnie niezadowolonymi ze zmian — a nowymi, nieraz zniecierpliwionymi przewlekaniem się reformy — obywatelami. Takim pośrednikiem mirowym był właśnie — jak się zdaje — Sowiński.

Pracę literacką Sowińskiego w tym czasie można podzielić na publicystyczną i artystyczną. Do pierwszej należą bardzo liczne artykuły, przesyłane z Kijowa do *Kurjera Wileńskiego*, traktujące kwestje pedagogiczne i społeczne; do drugiej, do której zachęcił Sowińskiego Kraszewski, należy szereg wartościowych dzieł, powstałych między rokiem 1858 a 1862. Do nich liczą się drobne utwory, sięgające podróży włoskiej, ale drukowane dopiero po r. 1859 w *Kurjerze Wileńskim*, tudzież cztery większe utwory, t. j. *Satyra*, drukowana w r. 1859 w *Piśmie Zbiorowem wileńskim*, *Widziadła*, wydane w Kijowie w r. 1859, poemat dramatyczny *Z życia*, wydany w Kijowie w r. 1861 i *Fragment powieści*, drukowany częściowo w *Kurjerze Wileńskim* w r. 1862. Na pograniczu między twórczością publicystyczną a artystyczną stoi studjum o literaturze ukraińskiej i przekład *Hajdamaków* Szewczenki. Oczywiście nie ograniczał się Sowiński do poznawania twórców Szewczenki, lecz rozczytywał się w wielkich romantykach zachodnio-europejskich. Szczególnie chętnie zagłębiał się nasz poeta w twórczość Byrona i Wiktora Hugo. Lekturę tego ostatniego uprawiał Sowiński wspólnie z dwoma innymi poetami, Stanisławem Miaskowskim i Antonim Pietkiewiczem, z którymi schodził się w Kijowie w gościnnym domu państwa Lasockich. Przekład cudnego wiersza W. Hugo p. t. *W dolinie Cherizy* powstał właśnie jako produkt konkursu literackiego między tymi trzema poetami.

W r. 1862 poznał Sowiński i pokochał pewną dziewczynę, której poświęcił wiersz p. t. *Do narzeczonej* i z którą ożenił

się w drugiej połowie r. 1862. Owocem tego małżeństwa był jedyny syn Sowińskiego, który przyszedł na świat w r. 1863 już po wywiezieniu ojca w głąb Rosji. Chwilowe osobiste szczęście zaćmiło jednak w tym samym czasie wielkie nieszczęście, które spotkało poetę, jako skutek jego patriotyzmu i odwagi cywilnej. Już bardzo żywy udział w manifestacji w Uściługu i w Horodle, odbywanej w rocznicę Unji horodelskiej w r. 1861, ściągnął na Sowińskiego niechęć rządu. Z tem złączyło się inne lojalne wprawdzie, ale rządowi bardzo niemiłe wystąpienie poety. Kiedy w Warszawie po r. 1861 zaczęło się zanosić na zbrojne powstanie przeciw Rosji i kiedy organizacja powstańcza Warszawy nagliła polskich mieszkańców „Ziem zabranych“, by granice Zaboru zaznaczyli krwią, szlachta gubernji podolskiej postanowiła na ostatnich wyborach w Kamieńcu Podolskim w sierpniu 1862 r. zmanifestować jakoś swą łączność z Kongresówką. Na polecenie zebranej szlachty zredagował Sowiński adres, zatwierdzony większością głosów marszałków szlachty, zawierający „najpoddaną prośbę“ o przyłączenie Podola pod względem administracyjnym do Królestwa Kongresowego. Adres ten odesłano do Petersburga. Odpowiedź była straszna. Wszystkich marszałków szlachty, którzy podpisali adres, zawieszono w urzędowaniu, a następnie w przeciągu kilku miesięcy wywieziono w głąb Rosji. Temu samemu losowi uległ również redaktor adresu, Sowiński, którego wysłano administracyjnie jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego, bo u schyłku r. 1862, do Kurska.

Następuje najsmutniejszy, najmroczniejszy, 5 lat trwający okres życia Sowińskiego-wygnańca, spędzony częścią w Kursku, częścią w Szczygrach. Oderwany od łona ojczyzny w momencie, kiedy gotowała się nowa hekatomba pokolenia na ołtarzu niepodległości, wywieziony w głąb Rosji i otoczony strażą, uczył

poeta na sobie prawdę słów Mickiewicza, że Rosja jest więzieniem ducha. Cały ten czas uważał sam twórca za bezpowrotnie stracony dla siebie. Nie pracował zupełnie. Z całego 5-letniego okresu mamy jedynie dziełko p. t. *Słowo bytu*, którego przedmowa datowana jest z Kurska, a która zawiera monistyczny system filozofji Sowińskiego. Przymusowa bezczynność wyiębiła prawie doszczętnie żar duszy poety, co gorsza, skierowała go ku nieszczęsnemu nałogowi pijaństwa, ćmiącemu resztę życia... do grobu.

W r. 1868 wrócił autor *Widziadeł* za amnestją do Warszawy. Wyjechał biblijnym krzakiem gorejącym, wrócił zgrzybiałym starcem. Na dobitkę nieszczęścia, życie w Polsce zmieniło się też do niepoznania. Zwinięto romantyczne sztandary, wyrzeczono się wielkiej, natchnionej poezji; huk młotów, realizujący hasło „pracy organicznej“, „pracy od podstaw“ zgłuszył wielkie słowa Mickiewicza i Słowackiego. Pozytywizm, którego wpływ w Polsce był wogóle bardzo niedługi, tryumfował wtedy właśnie. Sowiński nie mógł się pogodzić z zmienionymi warunkami życia. Pozostał wierny hasłom z przed r. 1863, to też nie rozumiano go i wyśmiewano. Jakby pragnąc powetować czas stracony, rzucił się gorączkowo do pracy w licznych czasopismach warszawskich. Pracował w *Tygodniku Ilustrowanym*, *Kłosach*, *Wiencu* i w. i. Prócz drobnych wierszy wydawał poematy większe.

W r. 1873 wyszedł bezimiennie w Poznaniu jego dramat *Na Ukrainie*, poświęcony ceniom poległych w powstaniu styczniowym. Był to wogóle pierwszy większy utwór, który wywoływał duchy tej walki strasznej, ekspiacyjnej, prowadzonej bez wiary w zwycięstwo. W r. 1875 wydał w Poznaniu dwa tomiiki p. t.: *Poezje S.*, zawierające przeważnie dawniejsze utwory. W latach 1874—1878 opracował z notat Zdanowicza obszerny

5-tomowy zarys *Historji literatury polskiej*. W r. 1880 bawił przez krótki czas w Paryżu. Po powrocie próbował swoich sił zarówno w tragedji, bo stworzył w tym czasie fragment dramatyczny p. t. *Prolog tragedji*, jak w epice (*Prażnik*, rozszerzony potem p. t. *Petro*). Najlichniesze jednak jego utwory z tego czasu — to liryki przeważnie smutne i mroczne, zebrane i wydane w nowym, warszawskim zbiorze p. t. *O zmroku* w r. 1885 u Orgelbranda. Prócz tego drukował w r. 1884 swe *Wspomnienia szkolne*, w 1885 zaś dużą 3-tomową powieść *Na rozstajnych drogach*, a w r. 1887 *Przygody Chorążycy*. Cały schyłek życia, w którym wytężona praca publicystyczna i literacka nie zdołała go nawet uchronić przed skrajną nędzą i głodem, bo nieszczęsny nałóg pochłaniał wszystko, był rozpaczliwie smutny. Listy, pisane w ostatnich latach życia do Adama Pługa, w których ten ongiś ognisty Farys, przedziergnięty w duchowego bankruta i żebraka, prosi kilkakrotnie o kilkorublową pożyczkę, robią strasznie przygnębiające wrażenie. Sowiński zmarł 23 grudnia 1887 r.

II

TWÓRCZOŚĆ SOWIŃSKIEGO

Drobne utwory, związane z podróżą włoską.

Pierwsze utwory Sowińskiego, powstałe w czasie podróży włoskiej, zawierają szereg bezpośrednich wrażeń, jakich doznał poeta przy oglądaniu arcydzieł sztuki włoskiej. Odnaczają się one wyższym polotem ducha i wytwornem rymowaniem. Są przedewszystkiem wyrazem romantycznego kultu dla sztuki, która staje się dla poety religją, wiążącą jego duszę z absolutem. Na szczególną uwagę wśród tych wierszy zasługuje *Anioł dziejowy*. Jest to przepiękna fikcja ducha dobra i piękna,

walczącego zwycięsko ze złem i ciemnością. Duchy ciemne zlewają go krwią, ale on jeszcze piękniejszym we krwi wydaje się ludzkości; rzucają mu w twarz złoto i srebro, ale on gardzi mamoną, chwytą krzyż w ręce i rozpędza szatański hufiec. Wiersz ten, mieszczący w sobie ulubiony przez romantyków motyw walki dobra i zła, stanie się ścieżką do utworów dalszych.

Dążenie do królestwa Bożego na ziemi — „Satyra“.

Szereg większych utworów, zawierających już nietylko „uczucie kwiaty“ poety, jak poprzednie, ale także jego „myśli przedę“, otwiera *Satyra*, napisana tuż po powrocie z zagranicy, drukowana w wyjątkach za radą Kraszewskiego w r. 1859, a wydana w całości dopiero w Krakowie w r. 1871. Już przez umieszczone na czele utworu motto: „*Satyra starożytna z pogańskim hasłem *ridendo castigo mores* jest anachronizmem wśród społeczeństw we krwi Odkupiciela poczętych*“, rozświetla Sowiński różnicę między satyrą starożytną a swoją. Starożytna, poczęta w Rzymie na gruzach wszelkich wiar i w cieniu materializmu, była krytyką spokojnego, sytego obserwatora; satyrk nowoczesny, który widzi, że idea Chrystusowa, będąca kluczem do rozwiązania zagadki szczęścia powszechnego, nie została dotąd zrealizowana, nie śmieje się ironicznie, lecz gromi i piętnuje, rzucając kawały swego serca pod nogi tym, którzy stoją na zawadzie istotnemu postępowi ludzkości. Kult chrystjanizmu, który nie pozwala nowożytnej satyrze na dawne chłodne i spokojne traktowanie bezruchu świata, jest w poemacie Sowińskiego kręgosłupem ideowym. W całym bowiem utworze przebija się żal, że ludzkość, choć ma wytkniętą drogę, zasianą w duchu i w sumieniu każdej jednostki, a urzeczywistnionej na ziemi przez Chrystusa, nie idzie nią, marnuje długie wieki, właściwie stoi w miejscu. Celem zatem autora było przeni-

knięcie starożytnej satyry ideałem chrześcijańskim. Ponieważ jednak chrystjanizm nie może istnieć w oderwaniu, bo przez swą zasadę miłości bliźniego musi nie tylko zejść na ziemię, ale dążyć do ogarnięcia powszechni, najszerszych mas ludzkości, przybiera więc z konieczności charakter społeczny. Gruntem wzrostu chrystjanizmu są zatem ciżby ludowe. Sowiński skraca ogromnie genetyczny rozwój świata, pomija przyrodę martwą i żywą, zaczyna genezę życia od chwili, w której „myśl Boża spada promienną kroplą w bezdenną otchłań wieków“ i przyodziana w kształty ziemskie staje się odrazu ogromnym ludem. Kult żywego chrystjanizmu, realizującego się w ciżbach ludowych, warunkuje także pojęcie stosunku jednostki do społeczeństwa w ten sposób, że jednostka wszędzie poświęcona jest powszechni, a najcięższym grzechem człowieka przeciw przyszłości świata jest egoizm, który pozwala mu uważać siebie za ośrodek życia. Prócz egoizmu wymienia jeszcze Sowiński inne czynniki, które utrudniają wcielanie chrystjanizmu w dzieje. Należy tu płynąca z egoizmu pycha, dalej zmaterializowanie życia, gonienie za materialną korzyścią, tudzież nadmierna wiara w potęgę rozumu. Czynnikiemami przeciwstawiającymi się powyższym a więc ułatwiającymi przepojenie świata żywą religijnością, są entuzjazm religijny, zdolność do ofiary i uduchowienia.

Z podstawowem ujęciem wartości życia dziejowego, jako terenu realizacji myśli Bożej, harmonizują pojęcia Sowińskiego o roli sztuki i znaczeniu genjuszu. Sztukę ceni poeta w *Satyrze* niesłychanie wysoko, uważa ją za religję życia, za uplastycznienie przed tęskniącym do absolutu duchem ludzkim pełniejszych i prawdziwszych, niż je można znaleźć w życiu rzeczywistem, kształtów idei; a przecież nie przyznaje jej zupełnej niezawisłości, a przecież i ją podporządkowuje powszech-

nemu szczęściu ludzkości, stąd też uznaje za wartościową tylko taką sztukę, która rzuca w dusze ludzkie owocne nasiona, które pleni szczęście, czystą radość, wspiera głos sumienia, szerzy chrystjanizm. Przed genjuszami bije poeta czołem, ale za najwartościowszą kategorię genjuszu uważa wielkich społeczników, którzy żyli i pracowali dla drugich.

Wyłożoną powyżej filozofję chrześcijańsko-społeczną uplastycznia Sowiński szeregiem obrazów-antytez, w których przedstawia, jak pewne jednostki czy ciała zbiorowe sprzeniewierzały się Chrystusowi, inne w miarę sił i możliwości starały się wcielić Słowo. Pierwszą taką przeciwstawioną sobie grupę stanowią Hoene-Wroński i Chrystus. Pierwszy, uniesiony pychą rozumu, przeświadczony, że odkrył twórcze słowo, przekonywa się wkońcu, że nic nie wie, i ginie jako stuletni starzec na garstce słomy wśród biednej i nieszczęśliwej rodziny, przeklinając swą wiedzę. Drugi — śmiercią swą ofiarną na Golgocie stworzył najpewniejszą afirmację życia. Druga grupa, to genjusze sztuki: Michał Anioł, wydający się poecie aniołem śmierci, i Beato Angelico, tworzący w sztuce Życie. Trzecia grupa — to genjusze czynu: Napoleon, wielki w dziejach, ale wobec sumienia nikły i mały, i Kościuszko, chrześcijański genjusz życia, który przygarnął do piersi masy ludowe. Ciała zbiorowe, których działalność naświetla Sowiński ze swego punktu widzenia, można podzielić na dwie grupy, historyczne i współczesne. Do pierwszych należy Grecja, Rzym pogański, chrześcijaństwo katakumbowe, polskie gminowładztwo szlacheckie, do współczesnych kler i poeci, wybrani dlatego, że oni w pierwszym rzędzie są obowiązani do urzeczywistniania ideałów religijnych. Grecję uwielbia poeta za arcydzieła sztuki, ale nie może jej zapomnieć, że nie dała wolności wszystkim swym obywatelom; Rzym potępia bezwzględnie za egoizm państwowy i materializm, przeciwstawiając mu gladja-

tora, porwanego za bratnią gminę; w katakumbach widzi świadectwo złożone ofiarnej prawdzie; polskie gminowładztwo szlacheckie uważa za instytucję, poczętą z ducha prawdy, która jednak później sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu; obie korporacje współczesne, t. j. duchowieństwo i poetów, potępia surowo za obłudę, materjalizm i pychę.

Geneza *Satyry* jest zupełnie jasna. Podróż po Europie, historyczne, religijne i historjozoficzne rozmyślanie w Rzymie, zwiedzanie galeryj z arcydziełami sztuki, lektura i przejęcie się dziełami Krasińskiego w szczególności — w dalszej, a gorączkowa praca społeczna w ojczyźnie w bliższej perspektywie, związane z ustalonym idealistyczno-monistycznym, pokrewnym wyrażonemu w *Genesis z ducha*, poglądem filozoficznym na świat, wydały ten poemat potężny, żywiołowy, pisany serdeczną krwią, serdecznem oburzeniem i gorącym pragnieniem postępu i zwycięstwa Idei. Co prawda, niepodobna zaprzeczyć, że w *Satyrze* spotyka się wyraźne reminiscencje literackie. N. p. zjawienie się przed poetą Pallady, wyjaśniającej dręczące go wątpliwości, przypomina żywo zjawienie się przed Krasińskim Czarnieckiego z szeregiem antenatów, uspokajającego rozterkę duchową autora *Przedświtu*; dopatrywanie się rysów słowiańskich w posągu gladiatora możnaby odnieść do podobnego pomysłu Zaleskiego, utrwalonego w wierszu *Przechadzka za Rzymem*, obraz ginącego Hoene-Wrońskiego przypomina podobną scenę w *Gwidonie* Jabłońskiego. Dalej niepodobna nie widzieć dużych pokrewieństw ideowych czy to z *Genezą* Słowackiego, czy z historjozofją *Przedświtu*, dzielącą dzieje ludzkości na trzy okresy, — u wrót ostatniego z nich stoimy, — a nawet dużego podobieństwa do *Irydjona* w obronie dogorywającego Rzymu. Mimo jednak tych reminiscencyj, mimo braków w kompozycji, dość luźnej i pozwalającej poecie na przedstawianie poszczegół-

nych ustępów w wydaniu krakowskiem, wynikającej wreszcie znowu z ognistego temperamentu twórcy i z żywego materiału, rozsadzającego wszelkie szranki — mimo wszystko, musi się uznać, że utwór Sowińskiego jest poematem oryginalnym, potężnym, żywym i bardzo wartościowym.

Stosunek poety do społeczeństwa — „Widziadła“.

Stosunek poety-artysty do społeczeństwa jest w *Satyrze* szczególnie ubocznym, bo Sowiński podporządkował go idei głównej poematu. Wyłącznym tematem stanie się ten, pospolity u romantyków problem dopiero w poemacie następnym, który ukazał się zresztą prawie równocześnie z *Satyra*. Mówię tu o *Widziadłach*.

W *Widziadłach* zacieśnił poeta horyzont myślowy, pod względem jednak formalnym, t. j. w kompozycji, budowie wiersza, plastyce, tudzież w świeżości obrazów i wyrażen przewyższył *Satyre*. Od wytknięcia drogi ludzkości, na której może i powinna wcielić królestwo Boże, od gromów, miotanych na tych wszystkich, którzy ewolucję tę w jakikolwiek sposób opóźniają, przechodzimy w *Widziadłach* do rzewnej, cichej skargi poety na trudność zostania takim twórcą, jakim sam Sowiński w *Satyrze* błogosławi. Skargę swą rozsnuwa autor *Satyry* w ten sposób, że, przedstawiając różne fazy w duchowym życiu poety i zaznaczając trudności i przeszkody, jakie spotyka w swem życiu twórca, tworzy niejako idealny życiorys poety.

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej temu życiorysowi. Jak „dziecię z czarnymi oczyma“ w *Godzinie myśli*, rodzi się także poeta *Widziadeł* dzieckiem niezwykle, wiecznie zasępionem i smutnem. Dziecięce to jednak cierpienie nie trwa długo. Młodzieńcowi okazuje się Pani w gwiazdzistej koronie

z Dziecięciem na rękę. Boska Dziecina wyjmuje jeden promyk z pęku aureoli i wkłada ją w zachwyconą pierś młodziana. Pierwsza ta wizja — to symbol cudownego oddziaływania wiary na ludzką duszę. Lecz epoka wiary bezkrytycznej kończy się rychło. Nauka bowiem rozsadza skronie zagadkami bytu, maści szczęście, jakie dawała wiara. Przed duchem poety zjawia się nowe „widziadło“. Oto genjusz zwątpienia zdarł szaty ideału prawd Bożych i potrząsał „brudem marnych liczb“. Niszcząc jednak dawniejsze szczęście, nie zadowalała poety, bo okazuje się bezsilnym w rozwiązywaniu zagadek bytu. I wtedy po raz pierwszy zjawia się młodzieńcowi obszar czynu, świecący pustkami, pozbawiony pracowników. Obraz ten jednak nie ma na razie dostatecznej siły, by go do siebie przyciągnąć. Na czas jakiś ukojenie niesie mu poezja, która, odrywając go od rzeczywistości, pozwala zapomnieć o przeżytych cierpieniach. Wśród tłumnych jednak obrazów, tworzonych przez wyobraźnię poetycką, znowu miga w niedościgłej dali groźny krzyż, symbol osobistej zasługi. Pod wpływem tej wizji młodzieniec trzeźwieje, wyrwa się z sieci poetyckich iluzyj. Nie znalazł bowiem szczęścia także w tej poezji, bo była oderwana od życia, nie wiązała się z obowiązkiem, z możliwością osobistego zasługiwania się. I oto znowu pokazuje się „widziadło“, niosące pozornie szczęście. W ramiona, drżące namiętnem pragnieniem upojenia, zlatuje kobieta. I znowu wydaje się poecie, że cierpienie, istotna treść jego dotychczasowego istnienia, zniknie. Kobieta jednak obniża jego lot archanielski, zanurza w błocie promieniste skrzydła twórcy. Gdy prysnął czar niewieści, poeta widzi znowu jako jedyną deskę ratunku ideę obowiązku i pracy społecznej. Spostrzega czerniejącą rolę czynu, zasianą łzami, wyoraną znojem, a daleko nad nią wyżyny zasługi. Wizja ta, która przedtem zjawiała się tylko chwilowo, teraz opanowuje duszę twórcy bez

podziału. Jednak i Powinności nie pozostaje poeta wiernym, opanowała go bowiem pycha i żądza osobistej sławy, pod wpływem której mierzy z pogardą obszar ofiarnej, mozolnej pracy. I tu już kres jego ziemskiej wędrówki. Kiedy zburzył najsilniejsze w ludzkiej piersi poczucie obowiązku, pragnienie pracy dla drugich, śmierć tylko jedna może go ukoić. I ona jest rzeczywiście ostatniem „widziadłem“.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że ten idealny życiorys twórcy jest zaprzeczeniem myśli, wyrażonych w *Satyrze*. Po głębszem jednak zastanowieniu się przychodzimy do przekonania, że poeta wcale nie kwestjonuje wielkich i świętych celów twórcy, określonych w poemacie poprzednim, twierdzi jedynie, że siły jednostki utalentowanej są zwykle za małe, aby móc się utrzymać na wyżynie, wymaganej dla idealnego wieszca. *Widziadła* więc są wyrazem zwątpienia w siły jednostki, przedstawiają jednego z potępionych w *Satyrze*, tylko, że tam Sowiński gromił złe duchy, owładnięte dumą, bezwzględnie, tutaj usprawiedliwił go niejako fatalistyczną słabością ludzkiej natury. Komórką zarodkową *Widziadeł* jest strofa *Satyry*: „Błogosławiony, kto w bratnie łona owocne tylko rzuca nasiona“. Ta sama myśl została tu wyrażona negatywnie, Sowiński wykazał, jak trudno zaliczyć się do tych błogosławionych.

Na powstanie przeto poematu wpłynęły w pierwszym rzędzie rozmyślenia poety nad celem poezji. Pośrednio na ukształtowanie pomysłu mogły wpłynąć te powieści Kraszewskiego, w których poruszono stosunek twórcy do świata, nad szczegółami zaś zaciężył utwór Jabłońskiego, *Gwido*. Aby jednak głębiej uchwycić genezę *Widziadeł*, trzeba spojrzeć na czas powstania tego utworu. Sowiński wrócił właśnie z podróży włoskiej do kraju, w którym nie było wprawdzie arcydzieł sztuki, w którym jednak wrzała potężna praca społeczna. Pod wpły-

wem tej pracy, która go porywała i entuzjazmowała, wydał prędko, za prędko może, wyrok, kto jest prawdziwym poetą. Jego ideał twórcy zapomina o sobie, łączy pieśń swą z pracą społeczną, apostołuje miłość, ogarnia olbrzymie obszary bytu, pieśń jego nie stoi nigdy z czynem w rozdźwięku. Wytworzywszy sobie taki ideał, rzucił okiem na własne, minione życie; przypomniał sobie, jak długą drogę odbył, nim doszedł do jasnej świadomości, jaki jest cel poety wogóle — a temsamem i jego. Te bezdroża, któremi błdził, opisał więc w swoim dziełku, aby przestrzec innych, wpoić w nich przekonanie, że jedynie pieśń o charakterze społecznym posiada pełną wartość. Dorzucił zaś rozpaczliwy finał — śmierć bohatera, aby z całym naciskiem podkreślić, że twórca, któryby dał się znieść fali pychy ze stanowiska raz zajętego, jest skazany na wieczne cierpienie.

Obok zagadnienia stosunku twórcy do społeczeństwa znajdujemy w *Widziadłach* jeszcze problem inny, a mianowicie problem szczęścia, usunięty w *Satyrze* na plan drugi. Sowiński nie podziela przesądu hedonistycznego, nie uważa szczęścia za wartość zrozumiałą samą przez się, sądzi raczej, że człowiek odczuwa jako szczęście urzeczywistnianie w trudzie i mozole swych dążeń. Stąd obok problemu szczęścia wszędzie zjawia się motyw walki, który, słabo zaznaczony w *Satyrze* jako walka z pychą, ogromnie silnie występuje w *Widziadłach*, przejawiając się we wszystkich etapach życia aż do momentu, w którym „pierś po walce płonnej odpoczęła“.

Pod względem formalnym *Widziadła* oznaczają duży krok naprzód. Całość składa się z 12 sonetów. Każdy z nich odznacza się wytworną, nieskalaną formą pod względem rytmu i rymu. Są to jakby żywe, plastyczne i barwne obrazy, przesuwające się przed oczyma czytelnika. Utwór odznacza się nadto świetną kompozycją. Światła i cienie, momenty walki i chwilowego uspo-

kojenia ustępują sobie nawzajem; sonetom bardziej opisowym, kreślącym dzieje ducha, odpowiadają inne, czysto liryczne, subiektywne. Powtarzający się dwukrotnie przed sonetem jedenastym motyw poezji czynu jest motywem kierowniczym całego utworu i spaja obraz zmagania się i walki w harmonijną całość. Dykeja poematu jest wysoce poetyczna, obfituje w wyjątkowo piękne porównania i zwroty.

Poemat patriotyczno-polityczny: „Z życia“.

Powrotną falą energii, wyrazem wypogodzonego poglądu na świat, najpotężniejszym objawem organizacji twórczej Sowińskiego jest poemat p. t.: *Z życia*. Najogólniejszą jego genezę można odtworzyć szczegółowo na podstawie listu, pisanego przez Sowińskiego dnia 5 maja 1860 r. z Kijowa do *Kurjera Wileńskiego*. W liście tym przychodzi poeta do przekonania, że upadek teatrów kijowskiego, żytomierskiego i wileńskiego pochodzi stąd, że dramat współczesny porusza przeważnie tematy bardzo jednostkowe, chociaż jest powołany do idealizowania świata czynności i zespolenia poezji czynu ze słowem i pieśnią. Poeta wyciąga z tego wniosek oczywisty, że dramat towarzyski musi ustąpić przed społecznym, jeżeli chce wytrzymać konkurencję z życiem i sam się w praktyce do tego wniosku stosuje.

Najogólniejszą treścią tego poematu dramatycznego jest walka, prowadzona przez władze duszy ludzkiej, t. j. rozum, uczucie, wyobraźnię i wolę, z której zwycięsko wychodzi czynnik woli. Rozum symbolizuje przedstawiciel wiedzy — uczony, wyobraźnię i uczucie poeta, wolę — człowiek czynu. Ideowego ciągu z poprzednimi utworami nie trudno się dopatrzeć. Przedstawiciel wiedzy jest wyposażony we wszystkie te same rysy, które mają samolubni genjusze *Satyry*; przedstawiciel uczucia to znowu poeta z *Widziadeł*, który nie doszedł jeszcze do

końca, zatrzymany został twórczą wolą Sowińskiego w chwili przeświadczenia, że najszczytniejszym objawem ducha ludzkiego jest zapal, rodzący czyn społeczny; nowością zupełną jest tu tylko człowiek czynu, Ludmir, podobny pod wielką względami do Pankracego. Wogóle *Nieboska* i *Irydjon* wpłynęły silnie na ten utwór Sowińskiego. Od Krasińskiego pochodzi mianowicie forma dramatu społecznego i motyw walki między wrogami sobie potęgami, choć rozwinięty zupełnie inaczej. Przed właściwym utworem mamy jeszcze część wstępną, w której Sowiński stwarza postacie, mające odegrać jakąś rolę w poemacie. Wstęp ten przypomina w ogólnym pomysle „Przygotowanie“ *Kordjana*.

Wejdźmy obecnie w szczegóły walki potęg duchowych. Hr. Ugo, przedstawiciel bezdusznej wiedzy, symbol rozumu, ma dwojakie lice, jedno dla siebie, drugie dla swoich prozelitów. Dla siebie jest on próchnem zwątpienia; rozpaczliwie jasno zdaje sobie sprawę, że rozumem nie rozwiąże zagadki bytu jednostkowego i zbiorowego. Rozbitek ten życiowy wierzy, że musi być szczęście, nie wie tylko, jaką drogą można je osiągnąć. Wybrał wprawdzie drogę wiedzy, lecz ona jest dla niego brzytwą, której chwyta się tonący. Przeszedł już w życiu miłość platoniczną i zmysłową, a nadto żądzę ofiarniczej miłości, kiedy bił się o wolność Wenecji; dziś rozumem pragnie wyrzucić wszechświatowi zagadkę swego i jego bytu, ale ustawicznie rozbija się o ograniczoność ludzkiego rozumu i zdobywa tylko przeświadczenie, że nazwanie jakiejś rzeczy nie jest jeszcze jej poznaniem. Tenże sam jednak hr. Ugo, posiadający lożę, w której zasiada dwustu wybranych młodzieńców i starców, kłamie wobec nich wiarę w potęgę wiedzy i oszukuje wybranych obietnicą, że drogą myśli dojdą do ubóstwienia. To jedna „potęga“ próchniejąca, szychowa, podtrzymywana wiarą drugich. Naprzeciw tej, nietrudnej zresztą do zwalczenia siły stoją dwie inne, t. j.

uczucie, upostaciowane w poecie Henryku, i woła, symbolizowana przez włoskiego trybuna, Ludmira.

Walka toczy się w łoży hr. Uga. Jak niegdyś Henryk z *Nieboskiej* umiał bronić się tylko pogardą i upartym konserwatyzmem, tak i tutaj hr. Ugo walczy samemi ogólnikami. Co prawda, i Ludmir występuje tylko z kategoriycznymi twierdzeniami, a nie podaje uzasadnienia swych myśli; ponieważ jednak jest osobistością wybitną i fascynującą, więc bez dowodów pokona i zwycięży. Chór starców jeszcze po pierwszym odezwaniu się Ludmira narzeka na bezwład w życiu ludzkim, lecz płomienna i groźna mowa trybuna, gardzącego tym tłumem puszczyków dziejowych, których wycie słyszał każdy lud w godzinie konania, porywa młodzież, która zrzucawszy z siebie jarzmo gnuśności i zwątpienia, odczuwa potrzebę czynu i ofiar i wierzy, że jedynie za tę cenę będzie można sprowadzić królestwo Boże na ziemię. To rozdwojenie między młodymi a starymi, jakkolwiek przypomina bardzo podobną scenę w *Irydjonie*, jest przedewszystkiem odzwierciedleniem rzeczywistych stosunków, panujących w czasie pobytu Sowińskiego w Kijowie.

Wspaniałej tej walce potężnych duchów, tworzącej właściwy rdzeń poematu, możnaby to, tylko, prócz zbytniej ogólnikowości, zarzucić, że właściwie biorą w niej udział tylko Ugo i Ludmir, Henryk zaś zepchnięty na plan drugi, pozostał słabą sylwetką, ginącą prawie w cieniu wszechwładnego trybuna, przez co robi wrażenie osoby, zupełnie niepotrzebnej. Ludmir — to człowiek z największym pietyzmem przez Sowińskiego skreślony. Trybun zwyciężył już w łoży, podkreśleniem tylko i zaakcentowaniem zwycięstwa jest jego tryumfalny wjazd do Rzymu po zwycięskim boju i korne chylenie się Uga przed tryumfotorem.

Poemat *Z życia*, jako wypływający z najistotniejszej treści ducha poety, jako owoc doświadczenia duchowego, jako wyraz ustalonego poglądu na świat, jest oryginalny, t. j. najważniejszym czynnikiem, działającym przy jego powstawaniu, była praca myśli twórcy. Nie można jednak zaprzeczyć, że spotykamy w nim miejsca, podobne do szczegółów, zawartych w dziełach trzech wieszczów. Do takich mimowolnych niewątpliwie reminiscencyj można zaliczyć następujące motywy: Tajemnicza schadzka Ludmira i Henryka przypomina narady Irydjona i Masynisy, scena w łoży jest podobna przez swoją tajemniczą scenerję do sceny spiskowej w *Kordjanie*, jak niemniej Ludmir ma zapał Kordjanowski bez jego bezsiły. Sposób wzajemnego zwalczania się Uga i Ludmira wywołuje w pamięci walkę Henryka z Pankracym. Chóry masek balowych są wiernie wzorowane co do formy na chórach *Marji* Malczewskiego. Sceny, wyprzedzające bezpośrednio wjazd Ludmira do Rzymu, są uderzająco podobne w ogólnym nastroju, a nawet przez niektóre szczegóły treściowe, do podobnych scen, zawartych w *Kordjanie*, a przygotowujących koronację cara. Rozdwojenie między młodymi a starymi, wybuchające w łoży Uga, przypomina żywo także rozdwojenie w katakombach w *Irydjonie*. Chłodne wreszcie odezwanie się Ewy, że goście wkrótce zaczną się zjeżdżać, rzucone wśród najgorętszych wyznań miłosnych, czynionych przez Adama, jest jakgdyby niedokładnem echem stosunku Henryka z *Nieboskiej* do żony. Wszystkie te jednak wymienione zależności są drobne i nikną przed pierwszorzędnymi pięknosciami, jak chóry masek i starców, modlitwa obłąkanych, sceny na balu, obłąkanie Adama i t. d. Na szczególną uwagę zasługują chóry masek balowych, t. j. chór masek, chór mumij, chór bardów i chór czartów, które odnoszą się do czterech głównych osób poematu. Chór pierwszy, wielbiący bujne, pełne życie mło-

dości, odnosi się do Ewy, chór mumij, przeklinający ciszę bez końca, do hr. Uga, chór bardów, wołający o czyn — do trybuna Ludmira, chór czartów wreszcie, zjawiający się po raz drugi w chwili obłąkania Adama, odnosi się do tego nieszczęśliwego erotomana.

W poemacie *Z życia* dotknął Sowiński najwyższych problemów ludzkich, celu ludzkości i genjuszu. Pierwsze zagadnienie rozwiązuje zgodnie z Krasińskim i wogóle w duchu krążących współcześnie pojęć, przyjmując, że ostatecznym celem ludzkości jest wcielenie w dzieje królestwa Bożego. Na problem drugi daje odpowiedź, że celem jednostki wielkiej, wyjątkowej, jest budzenie do wielkiego czynu społecznego czy politycznego przez oddziaływanie na ludzkie serca i wolę z pominięciem drogi nauki, wiedzy i rozsądku. Jakkolwiekbyśmy się dzisiaj na takie rozwiązanie zapatrywali, musi się stwierdzić, że samo zajmowanie się najwyższymi problemami bez względu na to, czy rozwiązanie ich leży bliżej czy dalej absolutnej prawdy, samo pobudzenie myśli współczesnej do podążania za orlim lotem poety już jest ogromną społeczną zasługą Sowińskiego. Poemat ten rozwiązuje nadto problem szczęścia, bo ciągła walka i nieustanne dążenie ku ideałowi czynu społecznego musi być uważane za szczęście.

Nowością zupełną był w utworze problem polityczny, zagadnienie, które zaprzętało wielkie duchy Mickiewicza (w *Konradzie Wallenrodzie*) i Krasińskiego (w *Irydjonie*), w jaki sposób wyjarzmią się naród niewolny, jak należy targać więzy polityczne. Sowiński rzucił w poemacie iście romantyczne hasło walki, prowadzonej z zapalem bez względu na siły, jakimi się rozporządza. Postawiono tu zasadę, że więzów politycznych nie należy rozluźniać uległością, lecz trzeba je zerwać czynnie, gwałtownie przez walkę orężną. Myśl tę osłonił oczywiście So-

wiński, drukując dwa pierwsze wydania poematu pod zaborem rosyjskim, niezwykle starannie. W każdym razie i przez wskazanie na zjednoczone świeżo Włochy i przez chór bardów i przez rozmowę dwóch Greków o wyzwoleniu Włoch kierował myśl polską ku walce orężnej.

Utworu Sowińskiego nie można nazywać dramatem, skoro sam autor mu tego miana odmówił, zresztą dramatem rzeczywiście nie jest. Utwór dzieli się wprawdzie na 5 obrazów, przypominających 5 aktów, ale akcja w nich nie rozwija się ani wedle wymagań dramatu klasycznego, ani jakiegokolwiek innego. Obraz I i II stanowią dla siebie całość zamkniętą; to walka rozumu i woli, wiedzy i czynu. Obraz III i IV tworzą znowu dla siebie całość, mieszcząc karę dla tych wszystkich, którzy nie rozumieją, czy nie uznają czynu. Obraz wreszcie V przedstawia odniesione już w loży zwycięstwo Ludmira w kształtach konkretnych. Utwór ten nie jest nadto dramatem, bo pierwiastek liryczny przenika go na wskrós i jest cementem, spajającym „okruchy poematu“ w jedną całość. Jeżeli *Z życia* nie jest dramatem, nie można robić Sowińskiemu zbyt ciężkiego zarzutu z tego, że osoby nie są równomiernie traktowane, wysuwanie bowiem na czoło poematu pewnych osób uwydatnia jego ideę. I czysto formalnie dzieło jest niejednolite; po lirycznym wstępie przychodzą dialogi i monologi. Długość wiersza zmienia się ciągle; od krótkiego sześciogłoskowego (pieśń Ewy) do długiego trzynastogłoskowego (chór pogrzebowy). Rymy są zawsze piękne, wyszukane i wytworne; rytm dźwięczny i melodyjny. Język wszystkich osób jest mniej więcej jednakowy, co jednak tutaj nie razi zupełnie, bo osoby tu występujące stoją mniej więcej na jednym stopniu inteligencji, a zresztą utwór, w którym ludzie są tylko symbolami, nie potrzebuje się liczyć z indywidualnym językiem rzeczywistych jednostek.



Walka z żądzą zmysłową — „Fragment powieści“.

Geneza *Fragmentu powieści* znana jest z życiorysu. Poemat ten odsłania drugą, nieznaną dotąd twarz Sowińskiego, ruchliwą, śmiejącą się głośno twarz satyryka, który pragnie pokryć głośnym śmiechem swój wstyd i upokorzenie. Poeta, pochodząc po matce z ludu, miał naturę zdolną do namiętych, zmysłowych wybuchów, a choć zdolność ta neutralizowała się przez inne wpływy, zawsze coś z niej na dnie duszy zostało. Stąd, jeżeli kochał, niepoślednią rolę w miłości odgrywały zmysły, choć poeta łudził się, że uczucie jego jest wysoce uduchowione. Kiedy przyszło rozczarowanie, kiedy prysnęła wszelka wątpliwość co do charakteru stosunku, kiedy nadto ukochana okazała się istotą pospolitą, poeta stanął przed strasznym zapytaniem, czemu roztrwonił siły swego ducha. Problem miłości ujął Sowiński w poemacie swym fatalistycznie jako ciągłą, nieuchronną walkę między żądzą a natchnieniem. Równocześnie jednak autor *Widziadeł* stawia *Fragmentowi* cel dydaktyczny. Wytknięcie takiego celu poematowi stoi w sprzeczności z zasadniczym ujmowaniem problemu miłości. Bo na cóż się przyda, że poeta odmaluje ogniem i krwią tortury ducha po zawodzie miłosnym, jeżeli walka między natchnieniem a zmysłami jest konieczna i nieunikniona. Sowiński jednak nie stawia widocznie kwestji tak ostro; przypisując bowiem pierwiastkowi woli dominujące stanowisko w życiu ludzkim, wierzył, że aczkolwiek walka między sercem a zmysłami jest nieunikniona, wola może wpłynąć na jej złagodzenie i spokojniejszy nadać jej przebieg. *Fragment powieści*, rozstrząsający tę walkę, nie jest więc wcale utworem humorystycznym (choć go tak nazywa w *Historji literatury* sam autor); poczęty bowiem w cierpieniu, drga bólem wszechludzkim, choć ten ból przemawia do czytelnika w formie gorzkiego śmiechu i gryzącej ironji.

W poemacie znajdujemy liczne dygresje od głównego wątku opowiadania, będące wybuchami zranionego i upokorzonego serca. Dygresje te wybitnie liryczne tworzą najważniejszą część poematu, z nich bowiem przemawia bezpośrednio sam poeta. Są jednak stosunkowo rzadkie, większą zaś część poematu stanowi opowiadanie o tej fatalnej pomyłce życiowej. Sam jednak wstęp, przeklinający palącą tęsknicę serc męskich, broni poetę przed przypuszczeniem, że celem poematu było opowiadanie drastycznych szczegółów.

Fragment powieści nie stoi w sprzeczności ideowej z poprzednimi utworami. Zwrotka *Widziadeł*, zawierająca problem miłości, mieści w sobie cały ten poemat. Piękna, zadumana twarz poety *Widziadeł* mówi nam *tasamo*, co satyrycznie wykrzywiona twarz twórcy *Fragmentu*. Tu i tam *tasama* tragiczna niemoc uniknięcia pewnych etapów życiowych; *tasama* walka, wiodąca przez upokorzenie do wyższego pojmowania życia, jest ośrodkiem *Widziadeł* i *Fragmentu*. Uczuciowa jedynie reakcja inna; tam przeświadczenie, zdobyte po długiej wędrówce o marności ludzkich zabiegów, tu śmiech rozpaczliwy nad jednym z tych upadków z wolą dźwignięcia się wyżej.

O jakichkolwiek wpływach mówić tu nie można. Utwór został oryginalnie wysnuty z myśli poety, bo przerywanie opowiadania lirycznymi dygresjami, wyszydzenie miłości platonicznej i krwawa ironja romantyczna stały się od czasu Byronowskiego *Don Juana* ogólnoludzką własnością. Podobieństwa należałoby doszukiwać się raczej w tem, że pierwiastek woli był u Sowińskiego podobnie jak u Byrona nadzwyczaj silnie rozwinięty. Sowiński był także duchem negacji i buntu przeciw otoczeniu, co jest dowodem wzniesienia się ponad jego poziom; żywiołem była mu walka, choćby beznadziejna. A że było z czem walczyć i czemu przeczyć, że pewne zagadnienia ogólnoludzkie

są wiecznie równie aktualne, to jest chyba przyczyną, że *Fragment* jest podobny pod pewnemi względami do Byronowskiego *Don Juana*.

Tragedja powstania styczniowego — „Na Ukrainie“.

W r. 1873 wyszedł bezimiennie w Poznaniu drukowany we Wrocławiu dramat Sowińskiego p. t.: *Na Ukrainie*. Część jego drobna, która przy redagowaniu całości utworzyła prolog, była już gotowa w r. 1859, główny jednak zrab poematu powstał dopiero w Warszawie między r. 1868 a 1872. Genezę utworu przedstawił jasno sam poeta w przedmowie: „Przeszła, pozostawiając gruzy po sobie, pamiętna nawalnica trzyletnia. Na grobach ofiar zaledwie kilka listków złożyła poezja i dzieje. Czyny poległych giną powoli dla historycznej pamięci, uczucia ich i postacie zacierają się z wolna dla pieśni narodowej. Tak to spełniamy powinność naszą względem tych, którzy-krwią swoją kreślą narodowi drogi jego przyszłości. Autorowi tragedji obecnej chodziło nadewszystko o uwydatnienie żywiołów, które występowały w postaciach i wypadkach ostatniego powstania. Wskazane są one w szybko przesuwających się obrazach, w osobach i chwilach niewielu; ale niema tu ani jednego słowa, wymówionego na oślep, ani jednej potęgi, nie wziętej z życia, ani jednej sceny, użytej w celu efektu próżnego. Namiętności stronicze wygasły do szczytu w zgliszczach gmachu, nad którego podźwignięciem pracowaliśmy niegdyś pokoleniem całem. Dzisiaj, gdy w sercach naszych, ponad wielkim ementarzem przeszłości, zajaśniało wiekuiste światło miłości i przebaczenia, poważylem się wziąć pióro do ręki, ażeby grobom poświęcić słowo pokoju, a żyjących natchnąć odrobiną nadziei“.

Dzieje powstania styczniowego w Zaborze były krótkie i tragiczne. Echa religijno-patrjotycznych manifestacyj warszaw-

skich, które wyprzedziły zbrojny wybuch, doszły także na Wołyń, Podole i Ukrainę. I tu urządzano błagalne nabożeństwa. Przygotowanie jednak nastroju, mającego umożliwić walkę skomplikowało się fatalnie z kwestją ludową. Błagalne modły o niepodległość wytłumaczył sobie lud miejscowy po części sam, a po części z inspiracji rządu rosyjskiego jako prośby o przywrócenie pańszczyzny, zniesionej w zasadzie przez uwłaszczający edykt carski z dnia 19 marca 1861 r. Toteż propaganda polska, prowadzona wśród ludu ukraińskiego, rozdawanie „złotych hramot“, gwarantujących nie tylko wolność osobistą, ale także zwolnienie od wykupu, nie znajdowała wiary u chłopów, którzy z jednej strony woleli trzymać się silniejszego, t. j. rządu, z drugiej, pamiętni krzywd przeszłości, nie wierzyli szlachcie. Ruch zbrojny w Zaborze wszczął się dopiero w kwietniu 1864 r. Oddziały powstańcze słabe, licho uzbrojone zjawily się tylko na Wołyniu i Ukrainie, gdy Podole nie ruszyło się wcale. Kadry powstańcze wypełniali inteligenci, szlachta i nieliczni chłopci, nadto oficjaliści prywatni. Wywiązały się utarczki z dużymi oddziałami moskiewskimi, które doprowadziły już po tygodniu do zlikwidowania całej akcji powstańczej Zaboru. Lud zachowywał się wrogo, pomagał Rosjanom, a nawet mordował powstańców. Najokropniejsza rzeź spełniona została w ukraińskiej wsi Sołowijówce, gdzie oddział chłopów wymordował kilkudziesięciu akademików kijowskich, którzy rozbroili się dobrowolnie, aby złożyć dowód, że biorą poważnie hasła, wypisane na sztandarach powstania: „Za naszą wolność i waszą“. Tę rzeź w Sołowijówce uczynił Sowiński ośrodkiem swego dramatu. Opowiadanie o niej odgrywa tę samą rolę, co opowiadanie Sobolewskiego w III części *Dziadów*.

Dramat Sowińskiego, choć wprowadza ogromną, nużącą wprost ilość osób, nie ma bohatera-człowieka. Bohaterem jest naród, który dźwiga się do walki o sprawiedliwość i marnie ulega,

popołniwszy szereg tragicznych win. Na Sowińskiego bowiem działała najsilniej założenia zbiorowe, co stwierdził sam o sobie w przedmowie do poematu *Z życia*, kiedy powiedział, że „prometejowe ruchy zrywającego się do prawd najwyższych ducha godniejsze są pieśni niż kwilenie kochanków lub szczebiotanie słowika, że szamotanie się tłumy, rozognionego myślą społeczną, silniej przemawia doń niż muzyka majowego ranka“. Nie o tragicizm jednostki idzie mu zatem, lecz o tragiczną walkę narodu. To najistotniejsza cecha i na tem polega duża wartość dramatu. Przed oczyma czytelnika przesuwają się grup kilka, które tworzą razem dziejową akcję. Temi grupami są starsze pokolenia szlachy, młodzi t. j. studenci uniwersytetu kijowskiego w drugiej połowie XIX w., inteligentni chłopcy ruscy, którzy bądźto stają po polskiej stronie, bądźto organizują życie ludowe ukraińskie na własną rękę, ciemny tłum chłopski i wreszcie wojsko — knut w rękę kata. Wszystkie te czynniki, każdy na swój sposób, składają się na niepowodzenie powstania. Starsza szlachta grzeszy kastowością, małodusznością, brakiem idei; to też, jeżeli bierze udział w walce, to nie dlatego, by zwyciężyć, lecz by nie sprzeniewierzyć się honorowi, i nie dlatego, że wierzy w swe siły, lecz na rachunek odpowiedzialności młodszego pokolenia i dwóch komitetów, które zwały się z sobą w Warszawie, i wreszcie dlatego, by nie ośmieszyć się w oczach swych żon i córek, które im grożą, że same powstaną, które już z góry cieszą się, że zobaczą wojnę i będą mogły szyć chorągiewki. Młodzi, właściciwi sprawcy ruchu zbrojnego, także nie wierzą w powodzenie; idą do boju, bo w warunkach obecnych nie można żyć, więc lepiej pięknie zginąć; boją się nadto także odpowiedzialności dziejowej, pragną rzucić się na ofiarny stos, by osobistą oddać narodowi przysługę. Inteligencja ruska, skupiająca się w ruskiej Gminie, widzi rozkładowe plamy w duszach powstańców i dla-

tego nie chce łączyć się z nimi. Nieliczni tylko, jak Maksym Hryń, stają osobiście po stronie polskiej, ale równocześnie sądzą, że nie wolno im skierować ku powstaniu ciemnych ukraińskich tłumów, bo ten tłum zbyt wiele wycierpiał krzywd i do wdzięczności wobec Polski nie ma jeszcze powodu, a innych motywów nie zrozumie. Wobec tego chce zostawić sumieniu każdego chłopca z osobna rozstrzygnięcie, jak zachowa się wobec powstania. Tymczasem w tłumie właśnie sumienia brak; tkwi w nim tylko wspomnienie licznych krzywd i płynąca stąd głucha nienawiść. Wreszcie wojsko z baronem Holtzem, wstecznikiem i prowokatorem na czele, to znowu liczna, posłuszna masa do gnienienia wszystkiego, co nie zgadza się z wolą cara. Ogólnie więc tragizm powstania styczniowego w dramacie Sowińskiego polega na tem, że ono wyrosło z fałszu i było ugruntowane na fałszu. Starsi chcieli żyć wiarą drugich, co się sprzeciwia porządkowi moralnemu, bo można żyć dla myśli cudzej, ale nie myślą cudzą; młodszy zaś kłamali wiarę i zapał, choć też byli słabi na duchu i chcieli tylko złożyć z siebie hekatombę. Do fałszu dołącza się jeszcze wina, polegająca na próbie wciągnięcia do walki, wymagającej przecież zawsze przedewszystkiem ofiar, ludu prostego, który dotąd nie doznał od szlachty nic prócz wiekowej krzywdy. Wskutek fałszu zasadniczego i dodanej winy marnieje ruch piękny i szlachetny pod naporem despotyzmu, pod ciężarem złego, które zwycięża nie dlatego, jakoby było mocniejsze od idei, lecz poprostu dlatego, że ludzie, reprezentujący w zasadzie piękno dziejowe, wnieśli w walkę zarodki śmierci, a śmierć rodzi tylko śmierć.

Dramat Sowińskiego góruje nad poematem *Z życia* swym realizmem, jest naprawdę wysnuty z życia. Sowiński sam należał do tych młodych chłopomanów, którzy różnili się od swych

ojców pojęciami społecznymi i sam brał udział w przygotowywaniu ruchawki ukraińskiej.

Dramat jako dramat ma niewątpliwie duże braki. Przedewszystkiem brak żywej akcji, nie mówiąc już o sceniczności. Choć wypadki rozwijają się, czytelnik tego nie czuje, ma wrażenie, że to wszystko dzieje się równocześnie. Długie bardzo opowiadania, co prawda podporządkowane idei poematu, uniemożliwiają szybki ruch i wrażenie ruchu. Postaci poszczególnie mało indywidualne, posługują się wszystkie jednakowym językiem. Jedyne indywidualność mas została ostro i jaskrawo zaznaczona. Zarówno prolog, którego akcja przypada na kilkanaście lat przed r. 1862, jak epilog, umieszczony rok później po najważniejszych wypadkach, są właściwie niepotrzebne i szkodzą budowie dramatu. Jakkolwiekby, ze względu na genezę utworu, jak na świetną psychologję mas, jak na historycznie wierne odtworzenie dusz polskich w chwili przełomowej, jak wreszcie na głęboko ujęty tragizm dziejowy, cały utwór ma wartość niepospolitą i niezmienną.

Inne utwory Sowińskiego.

Inne większe utwory Sowińskiego nie przedstawiają znaczniejszej wartości. Nie udały mu się próby epiczne, *Graf Jarosz* (1872), opowiadające o zemście cyganki Diwy nad magnatem, który zrobił z niej przedmiot swych miłostek, aby zabić nudę, ani *Prażnik*, rozszerzony potem pod innym tytułem, w którym przedstawił życie ludu podolskiego w połowie dziewiętnastego wieku. Miała to być sielanka czysto przedmiotowa, artystyczne zobrazowanie życia. Ale talent Sowińskiego nie cierpiał ani bezwzględnej przedmiotowości, ani nie nadawał się do sielanki. Kto był poetą burz, błyskawic, namiętnych uniesień, ten musiał się silić, kreśląc barwne obrazy podolskiego

prażnika. Poeta odnosi się z pełną sympatją do tworzonych postaci i sytuacji, zajmuje wobec materiału podobne stanowisko, jakie zajął Mickiewicz wobec szlachty dobrzyńskiej, używa podobnych sposobów w prowadzeniu rozmów, charakterystyce postaci i w porównaniach, ale nie posiadając w duszy ani potęgi Mickiewiczowskiej plastyki, ani miękkiego, uczuciowego stosunku do ludzi, pozostał ogromnie w tyle za wielkim wzorem. Również obszerna, dwa lata przed śmiercią wydana powieść p. t. *Na rozstajnych drogach*, malująca dobrze znane Sowińskiemu stosunki z życia szlachty kresowej z połowy XIX-tego wieku, choć ma piękne niektóre obrazy i sceny, jaskrawością pędzla i żywiołowo niechętnym sposobem kreślenia demoralizacji szlachty musi uchodzić za chybioną. Była ona zresztą pisana w najmroczniejszych chwilach życia, kiedy nałóg pijaństwa prowadził poetę aż do *delirium tremens*.

Na tem samym historycznym i lokalnym tle rozsnął Sowiński akcję fragmentu dramatycznego p. t. *Prolog tragedji*. Zawarł w nim także podobną tendencję: chęć zohydzenia szlachty podolskiej w stosunkach domowych. Główną postacią fragmentu jest Hrabia, zakochany w rozwiązłej księżnie Róży, który, aby uzyskać miłość tej rozpustnicy, zabija swą cnotliwą żonę, przez co zresztą celu nie osiąga, bo księżnie zależało na nim tylko tak długo, jak długo był żonaty. Z innych postaci wybija się na plan pierwszy Łaszcz, wódz bałagułów kijowskich. Charakter jego, podobnie jak innych, jest zarysowany silnie i jaskrawo. Przy pewnych zaletach ma ten utwór także znaczne wady. Fragmentaryczność, zbyt wyraźna tendencja, pewna jednostajność w kreśleniu charakterów, ciągle obracanie się w sferze wyrażonych i wynaturzonych pożądań płciowych usuwają go wobec dziejowego dramatu Sowińskiego zupełnie w cień.

Ani próby epiczne, ani dramatyczne nie wiodły się Sowińskiemu. Niepodzielnym terenem jego twórczej władzy jest i pozostanie liryka. Drobne wiersze liryczne, częściowo rozsypane po czasopismach, częściowo wydane w ostatnim warszawskim zbiorze, stanowią obok utworów większych, ocenionych w poprzednich rozdziałach, wartościową część artystycznego dorobku kresowego twórcy. Treść ich bardzo różnorodna, podobnie jak różnorodna i bogata forma. Są to w ogromnej większości utwory refleksyjne, roztrząsające nieraz zagadnienia głębsze, czerpane przeważnie z pojęć lub uczuć religijnych, tudzież spostrzeżeń i postulatów społecznych. Uderza prawie zupełny brak erotyków. Jedynym bardziej znanym wyjątkiem jest wiersz *Do narzeczonej*, mieszczący w sobie uczucie miękkie, tudzież wyjątkowy u Sowińskiego stan zadowolenia, upojenia chwilą. Przeważną część liryków zrodziła tęsknota do ideału religijnego i społecznego, a nie radosne zatonięcie w przyjemnej rzeczywistości. O ile ta tęsknota ma na celu coś osobistego, zwraca się pospolicie ku Bogu; o ile zaś ma na oku społeczeństwo, przybiera formę nakazu, satyry lub sarkazmu. Tak n. p. formę nakazu ma wiersz *Do liryków dzisiejszych*; satyry — fragmenty satyryczne, miotające gromy na pozytywistyczną kulturę; formę czystego sarkazmu przybrał *Wierszyk z nawiasami*. Męska siła góruje wszędzie nad miękkością i rzewnością. Wyjątek stanowią chyba nieliczne utwory religijne z ostatnich lat życia, n. p. *Modlitwa*.

III

Ogólne uwagi o twórczości Sowińskiego

Sowiński, choć urodził się dopiero w czasie rozkwitu romantyzmu, a zmarł, kiedy pisali już pierwsi grabarze pozytywizmu, był i pozostał przez całe życie romantykiem. Złożyły się na to różne okoliczności, jak organizacja psychiczna, przejęcie się

ideami wielkich romantyków naszych, w szczególności ideologią Krasińskiego, a wreszcie prawdopodobnie i to, że właśnie w okresie przetwarzania się psychiki narodowej bawił na wygnaniu w zupełnym odludziu i tęsknił do Polski takiej, jaką zostawił. Nie można go nazywać epigonem romantyzmu, chyba romantykiem kresowym. Co najwyżej możnaby stwierdzić, że niema już u niego tych cech pierwotnego, mało oryginalnego romantyzmu z przed 1830 r. Niema więc kultu rycerskości i średniowiecza, brak pierwiastka fantastycznego, brak prawie zupełny pierwiastka ludowego w tym rodzaju, jaki znajdujemy w balladach Mickiewicza lub *Zamku kaniowskim* Goszczyńskiego. Podania czy pieśni ludu obchodzą go znacznie mniej, niż twarda dola wieśniacza. Jest więc romantykiem wielkiego środkowego, mesjanistycznego okresu. Przodkami duchowymi są mu Krasiński, Cieszkowski, Trentowski, bratem przedewszystkiem Ujejski.

Wybitną romantyczną cechą, płynącą z organizacji psychicznej, jest naprzód potężny indywidualizm, sprawiający to, że Sowiński na każdym swem dziele wybija właściwe sobie piętno, nie pozwalające na pomyłkę, z pod czyjego pióra te dzieła wyszły. Drugą taką cechą jest uduchowanie twórczości, rozbijające ustawicznie wszystko, co konkretne, namacalne, bliskie, i dążące wytrwale przez wzloty i upadki, przez ogień natchnienia i palące łyzy sarkazmu do Absolutu. Następstwem prostem tego uduchowania jest kult dla sztuki, rozszerzającej i upiększającej marny, zmysłom dostępny, świat rzeczywisty, i kult genjusza jako jednostki wyższej, torującej nowe drogi i tworzącej nowe, w duchu *in potentia* dawno złożone formy życia. Zwyczajną odwrotnością przeduchowania świata jest pogarda rozumu, jako środka zupełnie nieodpowiedniego do zdobywania prawd żywych, tudzież pogarda materialnej kultury, która zaspakajając fizyczne i intelektualne potrzeby człowieka, przywiązuje go do pewnej formy życia

i utrudnia jej porzućenie. Ponieważ duch musi iść naprzód i zmieniać ustawicznie formy, spotyka się z cierpieniem. Sowiński uważa je za wartość niezaprzeczoną, choć nie absolutną; ceni je dlatego, bo ono zrosło się z pierśią ludzkości, kto więc gardzi cierpieniem, ten pogardzi ludzkością.

Jak inni współcześni, wierzy Sowiński w posłannictwo Polski, które załamało się wprawdzie w historii, bo Polska gnębiła chłopów, ale które może znowu odzyskać. Wierzył dalej, jak Mickiewicz, że świat odrodzi się przez miłość i sprawiedliwość, i w to także, że każdy człowiek ma w swej duszy ziarno przyszłego rozwoju duchowego. To, co Krasiński nazywa „dobrą wolą“, u Sowińskiego zjawia się stale pod nazwą sumienia. Domagał się znowu z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim i Towiańskim realizacji dobra nie tylko w sferze osobistych ludzkich stosunków, ale także społecznych i polityczno-międzynarodowych. Szczególny jednak nacisk położył na konieczność zmian społecznych. Żaden z romantyków naszych, z wyjątkiem jednego może Goszczyńskiego, nie podkreślił tak mocno, że niema religji, niema postępu, niema życia, niema piękna, jak długo istnieją krzywdy społeczne.

Kiedy w Polsce zaczął się szerzyć pozytywizm, Sowiński, nieskłonny do kompromisu, był rozpaczony. Pozytywizmu nie rozumiał, odpychał go od siebie, jako coś uczuciowo wstrętne. Raził go ateizm, hasło pracy od podstaw, teoria ewolucji, obowiązkowa trzeźwość, rozwój przemysłu i handlu. W tem wszystkim widział tylko podniecanie szалу materji, zabijanie ducha, cofanie się wstecz. Z pozytywizmem łączy go jedynie przekonanie, że sztuka nie jest celem sama sobie, że musi liczyć się ze społeczeństwem, ale te cele społeczne są ogromne, jak wszechświat, urągają mrowczej zapobiegliwości dokoła kręgu, jakie się tępemi zakreśla oczy, ale te aspiracje społeczne mają miarę Fidjasza.

Temperament potężny, bujny, skonsolidowany, bezwzględny nieskłonny do kompromisu, dążący do przekroczenia wszelkich, zapór, nawet granic własnego poznania, wydał twórczość bogatą, żywą, tętniącą krwią, namiętą. Gra w niej siła, dochodząca aż do szorstkości, do lekceważenia nie tylko wszelkich konwenansów towarzyskich, ale także rzeczy o wiele szkodliwszych, t. j. fałszu i obłudy społecznej, w jakiegokolwiek formie ona się objawia. Skupiony, natchniony, groźny poeta, pewny swej wiary i swej prawdy, staje się w twórczości bojownikiem najszerszej swobody, wolności sumienia, swobody jednostki, wolności narodu. Na lutni Sowińskiego brak jednej struny — rzewności, miękkości, rozczulenia, słowem słabości. Twórczość jego nie rozwija się etapami; już w pierwszym swym większym utworze występuje Sowiński cały. Przez całe życie powtarza jedno, że ograniczanie wolności, nieszanowanie człowieka, kaleczenie ludzkiego ducha, zatrzymanie się w miejscu — jest zbrodnią społeczną i religijną. Nie można też dzielić jego utworów według uznanych w poetyce form literackich. Każdy jego utwór z punktu widzenia teorii ma jakieś niedociągnięcia, żaden nie jest skończonym arcydziełem. Ale ogromny duch religijny (w najczystszej tego słowa znaczeniu), który je wydał, jest skończonym arcydziełem i przetrwa dłużej, niż wiele utworów, którym z punktu widzenia teorii nie zarzucić nie można. O formę gładką, wymuskaną Sowiński nie dba, bo sprzeniewierzyłby się sam sobie. Kiedy czytamy jego wiersze, musimy pokonać jakiś opór, czujemy coś trudnego do przełamania, coś nieuchwytnego i niengiętego. A jednak język piękny, jędrny, indywidualny, obrazowy. Sowiński jest jaskrawym objawem ducha — wiecznego rewolucjonisty, leżącego pod męką ciała, głoszącego uparcie prawo do życia i pełnego rozwoju, ograniczone jedynie ludzkim sumieniem.

BIBLIOGRAFJA

Dotąd niema ani wyczerpującej biografji, ani gruntownego omówienia twórczości Sowińskiego. Pobieżne oceny znajdujemy we wszystkich historjach literatury naszej. Nadto dokładniejsze wzmianki o Sowińskim spotykamy:

- w *Encyklopedji polskiej*, wyd. przez Akademię Umiejętności, w rozprawie Chlebowskiego „Poezja polska po r. 1863“;
- w dziele Chmielowskiego „Literatura polska po r. 1863“;
- „ „ Tad. Grabowskiego „Poezja polska po r. 1863“;
- „ „ Feldmana „Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu“;
- „ „ A. Potockiego „Polska literatura współczesna“.

Jedyną większą i szczegółowszą ale fragmentaryczną rozprawę o twórczości Sowińskiego napisał Władysław Bryda p. t. *Literacko-artystyczna twórczość Leonarda Sowińskiego w latach 1858—1862*, pomieszczoną w sprawozdaniu gimnazjalnem samborskiem z r. 1913.

Nadto wiele ciekawego, źródłowego, niewydanego niestety dotąd materiału biograficznego zebrał dr. Włodzimierz Godziszewski, dyrektor gimnazjum żeńskiego w Częstochowie, który udzielił również wydawcy niniejszego tomiku kilku wyjaśnień do biografji Sowińskiego.

WYBÓR POEZYJ

<http://rcin.org.pl>

WYBÓR POEZJI

SATYRA

(w wyjątkach)¹

[Porównanie epoki upadku państwa rzymskiego
z chwilą obecną]

Na zgliszczach świata, krwią ludów pjana,
Ogromna ciałem, lecz duchem mała,
Potworna Roma gnuśnie konała
Pod brylantowym krzesłem tyrana.

W złowrogiej ciszy drzemał kraj cały...
Gdzieniedzie tylko śmierci okrzykiem
Graniczne puszcze dziko przegrzmiały;²
Albo Gród Święty — pogaństwa mara —
Gniazdo szaleńców i niewolników —
Witał po cyrkach tygrysim rykiem
Podarte ciała nazarejczyków,
Lub purpurową szatę Cezara.

Na téjto niecnój potworów ziemi,
Gdzie ojce prochów ze sławą starą,
I cześć z sumieniem, i godność z wiarą,
Zdeptała tłuszcza stopy podłemi,
W rozkładzie piersi trupiěj poczęty,
Dojrzał Satyry owoc przekłęty.³

¹ Wyjątki z *Satyry* podane są według wydania krakowskiego z r. 1871.

² W epoce cesarstwa nie toczyły się już walki wewnątrz państwa, tylko po granicach.

³ *Satyra* jest rdzennie rzymskim rodzajem literackim. Nazwa jej pochodzi od *satura lanx*, t. j. misa pełna różnorodnych owoców. Stąd może mówi poeta o dojrzewaniu owocu satyry. Najbujniejszy jej rozkwit przypada na epokę rozkładu potęgi rzymskiej.

Gdy rzesza ludów druzgoce czoła
 O marmurowe kwirytów¹ progi,
 I tłumnym jękiem zbawienia woła,
 Błagalnie patrząc na stare bogi:
 Pieśń nowa w serce zajrzawszy światu,
 Nie chwyta gromów, lecz w nędzy ducha,
 Szyderczym śmiechem wesoło bucha
 Śród orgij krwawych patrycyatu.

Jak gdyby w dusze owe kamienne
 Z jednego śmiechu mogły wystrzelić
 Cnót odrodzenia groty promienne
 I w jakieś wielkie czyny się wcielić!...

Śmiał się satyryk, lecz nie przetworzył
 Na plenne kłosa zbutwiałej słomy:
 A jeden tylko uśmiech dołożył
 Do bachanalij obmierzłych Romy.

Wrzała *Urbs sacra* szalonym śmiechem,
 Aż niebo przedarł olbrzymiém echem, —
 I Bóg pochwycił piorun w prawicę
 I w proch zgruchotał ziemi stolicę!...

Śród Kapitolu,² pomiędzy złomy,
 O całą przepaść bólu bezdenną
 Wyższy nad syny i bogi Romy,
 Śpi *Gładyator*³ śmiercią kamienną...

Porwany w boju za gminę bratnią,
 Krwią Słowianina,⁴ czystą, niewinną,
 Zbroczył swych wrogów ucztę ostatnią; —
 A kiedy padał na złotym piasku,

¹ *Kwiryti* — Rzymianie.

² *Kapitol* — starorzymski zamek na wzgórzu kapitolinińskim, symbol potęgi Rzymu.

³ *Gładyatorzy* — zapaśnicy rzymscy, którzy walcząc z sobą lub z dzikimi zwierzętami przyczyniali się do uświetniania potwornych igrzysk. Tu mowa o słynnej rzeźbie starożytnej, przedstawiającej gładyatora.

⁴ Dopatrywanie się słowiańskich rysów w „Gładyatorze” jest już owocem fantazji późniejszych czasów.

Z czołem osnutém dumką rodzinną,
Ciało mu stęgło nakształt koralu,
Duch kmięcy zastygł w dziecięcym żalu
I w marmurowym zajaśniał blasku.

Tak wieki całe tęskno przemarzył
O złotej woli, o braci doli...
A kiedy wkońcu swoi nadbiegli,
On duszą białą z wodzami gwarzył...
I kmięcie krusząc Romę powoli,
Braterskie ciało od młota strzegli.

Świat się przetwarzał we krwi i trudzie:
Lecz w najstraszliwszym burzy pomroku
Coraz wyraźniej widzieli ludzie
Promienną postać z miłością w oku,
Z cierniem na czole i raną w boku...
I wieść obiegła ziemię o cudzie,
O prawdzie nowój zdobytej światu,
O czci należnej Bogu i bratu...

I oto kościół nowy dźwignięty;
Ludy się tłoczą u jego progów, —
I po okruchach fałszywych bogów
Wstępuje w ołtarz Potrzykroć Święty!

Przemknęły wieki ciżbą gromadną;
Z niemi wypadki błyskawic lotem, —
I sto pokoleń legło pokotem
Wraz z zawieruchą myśli bezładną...

Cieżko pomyśleć!... pustką cmentarną
Pochód swój znaczą wieków szeregi!...
Skarbnica dziejów jest garstką marną
Szezętków rzuconych burzą na brzegi!

Bo w bożym tylko żywot lśni duchu!
A jest-że bóstwo w czynach zbiorowych?

Albo w tym gwarnym społecznym ruchu?!¹
 Więc śmierć nie szędzi kształtów jałowych —
 I z wieńców naszej znikomój sławy
 Robactwu daje pokarm plugawy.

Z nieskończonością bytu swojego
 Zstąpił Przedwieczny w ducha naszego;
 Prawicą własną przestwór mu zmierzył,
 Kraj ideału jak świat rozszerzył...
 Lecz gdy sumienie niebios dorosło,
 Dlaczegoż serce się nie podniosło?
 I niwa chęci czemu tak marna?
 I rola zasług czemu tak czarna?!²

Dumna ogromem bożego ducha,
 Pierś ludzka pragnie kształty nowemi
 Przysporzyć tworów — z ziemi dla ziemi...
 Więc gdy ptód jaki nędzny wychucha,
 Do miary wzywa samego Boga,
 Zapominając, że inna droga
 Na objaw bóstwa dla niej wytknięta —
 Wielka, prawdziwa, twórcza i święta!

O! czyliż ducha w głazy nam wcielać,
 W te ogniem ryte głoski odwieczne?!
 Czy raczej bóstwo winniśmy przelać
 W sojusz braterski, w życie społeczne?!³

Zamiast przybytku serca cichego,
 Zamiast ofiarnych czynów purpury,
 Dajemy Bogu świętyń marmury
 I szatę błahą pisma martwego!

-
- ¹ Poeta przeniósł się już myślą w epokę sobie współczesną. W życiu tem nie widzi, podobnie jak w życiu rzymskiem, wyższego, uduchowionego pierwiastka.
² Nieskończony, przedwieczny Byt przeciwstawił sobie materję, jako skończoną i przemijającą, dającą się zmierzyć formę, wlewając równocześnie w ograniczonego w ten sposób ducha pragnienia nieskończonego rozwoju. Duch jednak rozleniwiał się i niewiele jeszcze zrobił, by wyzwolić się z pierwotnej formy, skąd płynie rozdźwięk między aspiracjami ducha a rzeczywistością.
³ Cały ten ustęp ma takie znaczenie: Ludzkość marnuje ducha na tworzenie dzieł materialnych, stawiając kościoły lub tworząc religijne poematy, gdy tymczasem jedyną drogą, wiodącą do realizacji myśli Bożej, prowadzi przez uszlachetnienie duszy własnej i ofiarne czyny dla drugih.

Marnieje ludzkość w daremnym bólu,
 Marnieją cele w potwornym buncie, —
 I na zbroczonym krwią Pańską gruncie,
 Nic nie wyrasta... oprócz kakolu!

Aż się spełniło, że mędrcy ziemi
 Z własnego ducha bóstwo odarli,
 I celów wyższych z niém się wyparli...
 A kiedy piersi swoje ujrzeli
 Z szat myśli bożej obnażonemi,
 Samymi sobą gardzić poczęli,
 I znowu śmiechem rzymskim bluzgnęli...¹

Dziś śmiech ten kona we krwi potokach;
 Na nowo w ludy biją pioruny;
 Lecz już nie widać krzyża w obłokach, —
 Pożarne tylko iskrzą się łuny...²

A chociaż tyle znamion dokoła
 Wskazuje tory innego celu:³
 My, z troską w sercu i pocię czoła,
 Znowu podnosim gruzy Babelu...⁴

I wciąż proroczą, smutną przestrogą,
 Bóstwo przemawia w sumienia głębi —
 I ducha karną tęsknicą gnębi,
 I serce ściska śmiertelną trwogą...

Bracia! W obliczu wspólnej niedoli
 I duszy w ranach i piersi gnacia,

¹ Ustęp ten odnosi się do racjonalizmu francuskiego, który uważał także satyrę za znakomity środek do podnoszenia i uszczęśliwiania ludzkości.

² Dzisiaj, t. j. około r. 1850, nikt nie wierzy już w to, że satyrą można zmusić ludzkość, by stała się lepszą. Nastąpiła reakcja polityczna, gnębiąca ludy, więc urągająca idei Chrystusowej, ale nowego objawienia, równego Chrystusowemu, nie można się spodziewać.

³ Są to te same znamiona przesilenia dziejowego, zapowiadające epokę Miłości, którą szeroko określa prozaiczna część *Przedświutu*.

⁴ *gruzy Babelu*, t. j. biblijnej wieży Babel, to znaczy, że jesteśmy głusi i ślepi na mnożące się objawy przesilenia dziejowego i budujemy fortece przeciw Bogu, t. j. nie chcemy współdziałać w osadzeniu królestwa Bożego na ziemi.

Śmiać się nie zdołam — bo serce boli,
Bo widzę szczytność w tej nędzy życia!¹

Niosę wam słowa gorzkie, palące;
Chrzczę je imieniem grzeszném i starém —
I wylać pragnę ognistym warem
Na wasze stare blizny gnijące...
Może choć jedna znów się rozkrwawi —
I krew ta świeża zgniliznę stawi.

Przed waszych własnych serc ideały
Powlokę w hańbie żywot wasz cały:
I tę dobytku świetność pozorną,
I tę nędzarza dumę potworną,
I to wielbienie cielca złotego,
I fałszowanie słowa bożego...

Może z kąpieli własnego sromu
Choć jeden z braci czystszy wypłynie,
I prawo boże w słowie i czynie
Do ojczystego wprowadzi domu...

[Prawo poety upominania drugich leży
w sumieniu]

Chciałbym, o bracia, w pieśń tę surową
Zakląć przeszłości wygasłej ducha,
I pokoleniu, co mię wysłucha,
Jęknąć naddziadów skargą grobową!

Chciałbym te w nicość rozwiane cele
I moc tej ciżby targanej sporem
Złać w zastęp jeden z krzyżem na czele —
I popchnąć w dzieje poświęceń torem!

Lecz zkądże czerpnę żywota siły,
Bym śmierci wydarł serce tych mogiły?!...

¹ Widzę szczytność w tej nędzy życia, bo; gdyby życie nie stoczyło się w bezden bezideowości, nie mogłoby nastąpić przesilenie (idea Krasińskiego).

Nadzieje świata łzami omglone;
 Wiary świątynie burzą skruszone;
 Miłość zapadłe oskrzydła groby;
 Duch ludów zwiędniał w prochu żałoby!...

Lecz ponad zgłiszcza czarne dokoła
 Piętrzą się jeszcze śmiercią nietknięte,
 Jak Tatrów białe, przeczyste czoła,
 Szczyty sumienia jasne i święte!...¹
 Tam więc zwróć lot swój, pieśni skrzydlata!
 Ztamtąd ogarnij oblicze świata!
 I przed niezłomnym praw bożych sądem
 Roztocz te dziejów krwawe przestwory,
 Te poczty duchów skażone trądem,
 Te opętanych szalone chóry,
 I wszystkie śmiechy, jęki i wycia,
 Grzmiące w tej dzikiój muzyce życia!

[Stosunek poety do Grecji]

A gdy tak błędę z troską tajemną,
 Pallas olbrzymia staje przedemną,²
 I światłem błyska zbrojna jej głowa
 I słowem drgnęła pierś marmurowa:

„Nie wzywaj cieniów ze śmierci łona!
 Po co masz w ciźbie szukać człowieka?!
 W dziełach jaśnieją mistrzów imiona...
 To bogi ludu, a dłuto — Greka!“³

Zdumiony, patrzę: życie wre wszędzie...
 Wiek cały leci w szalonym pędzie...
 Jak fale morza, zewsząd, dokoła,
 Milionowe garną się tłumy...

¹ W duszy każdego człowieka jest żywe źródło piękna i dobra, obraz idei. Wedle swego sumienia poeta będzie sądził rzeczywistość.

² Zjawienie się bogini mądrości przed Sowińskim przypomina żywo zjawienie się Czarneckiego przed Krasieńskim w *Przedświacie*.

³ Bogini chce powiedzieć przez swe słowa, że sztuka grecka jest tworem genjuszu całego plemienia greckiego, zatem ciała zbiorowego — nie jednostki.

Szerokie piersi, wyniosłe czoła;
 Dla swoich — życie, serca, rozумы;
 Dla barbarzyńców — spojrzenie dumy,
 Lecz w silnej dłoni miecz archanioła!¹

Greco boska! Poznałem ciebie
 O najśliczniejsza z umarłych w niebie!

Ty, coś ten poziom pięknem natchnęła
 I przetworzyłaś w pracowni ludu
 Bryły surowe ziemskiego trudu
 W olbrzymie czyny i arcydzieła!
 Gwiazdo narodów! kolebko gminu!
 Pani Termopil i Salaminu!
 Wiecznież świat młody na twoim grobie
 Jęczeć ma tylko i śnić o tobie?!

[Gminowładztwo szlacheckie]

„Panie! Z męczeństwem Twojego Syna
 Wybiła ludom szczęścia godzina...
 Bo czyliż nie dość było dla niego
 Słów krwią oblaných: „Kochaj bliźniego!“

Lecz świat zatracił bóstwa znamiona,
 I znowu śmierci plemił nasiona...
 Słowo Twe w duchu jedynie żyło,
 A w społeczności prawdy nie było.

Wtedy na gmin nasz, Panie, skinąłeś,
 I myślą swoją pierś ma natchnąłeś, —
 I powstał piękny, potężny, młody,
 Jako apostoł między narody!

I szliśmy naprzód tłumnie i zgodnie,
 Niosąc przed światem prawdy pochodnie, —

¹ Grecy uznawali prawo do życia, kochali i szanowali tylko ludzi z własnego ple-
 mienia; barbarzyńcami gardzili, uciskali ich, a nawet bezprawnie mordowali.
 Nie umieli więc przeczuć zasad późniejszego chrystjanizmu.

I zieleniały ludów nadzieje,
Gdy miłość przez nas wejść miała w dzieje!¹

Napróżno duma sidła stawiała,
Napróżno spójnię przemoc targała:
Tłum nasz ubogi pracy dołożył,
Aż państwo w gminę bratnią przetworzył.²

A jak pragnący u źródłu wody,
Tak u nas każdy czerpał swobody,
I rad pomnażał czeladkę króla,
Do Piastowego garnąc się ula.

I pokąd życia w piersi starczyło,
Jak rozkazałeś, tak się pełniło...
Czemużeś, Panie, ducha naszego
Dotąd nie wezwał do domu Twego?!

Królowo nieba! Serc naszych pani!
Błagamy ciebie, wierni poddani,
Łzę przenajświętszą zmyj nasze winy,
A łzę tę przyjmie syn Twój jedyny!“

Zamilkł hymn rzewny, — lecz w tejże chwili,
Jak gdyby z głębszej jeszcze otchłani,
Złowieszczym chórem inni zawyli:
„Za krzywdy kmiece odrzuć ich, Pani!“³

[Karcąca apostrofa do duchowieństwa]

Wy pobielane modlitwy groby!⁴
Kurzawo brudna bożego domu!
Od was zaczynam przegląd żałoby,
Was pierwszych stawiam pod pręgierz sromu;

¹ Pospolita w romantyzmie naszym idea polskiego posłannictwa i przymierza z Bogiem. Zawarta już w *Bardzie* Czartoryskiego, stanowiąca istotną osnowę *Mowy o narodowości Polaków* Brodzińskiego, znalazła najpotężniejszy swój wyraz u Mickiewicza, Krasińskiego i Ujejskiego

² Lelewelowska idea gminowładztwa szlacheckiego.

³ Sąd na Polskę przypomina sąd nad Konradem w *Dziadach* i nad Irydjonem.

⁴ Słowa Chrystusa wyrzeczone do Faryzeuszów, tutaj skierowane do kleru, piętnują obłudę, polegającą na tem, że słowną, bezmyślną modlitwą zasłaniają ohydne wnętrza swych dusz, jak grób zasłania gnijące ciało ludzkie.

Gdy lud, zważywszy wasze rozumy
 I strupieszalęj piersi popioły,
 Odepchnie próżne roszczenia dumy:
 Wy jak stracone rycząc anioły,
 Ciskacie gromy na ciemne tłumy,
 I znieważacie myśli kościoły!...¹

Czemuż tej ciźbie służyć nie chcecie,
 Kiedy przewodzić jój nie umiecie?!
 Wszak Zbawca świata cichym być każe...
 Lecz wy niezdolni korněj miłości
 Bezwstydem dumnym w masce świętości
 Kalacie czyste Boga ołtarze!

Słowo ofiary, zgody, pokoju,
 Zamiast utwierdzić życia przykładem,
 Zatrnuwszy gorzkim zawiści jadem,
 Czyniecie hasłem kłótni i boju!²

Oprawce ducha! bicze sumienia!³
 Napróżno chcecie święte ich głosy
 Do nikezemnego zmusić milczenia;
 Niech po raz jeszcze wygasłe stosy
 Zapali głównia waszego gniewu:
 Ludzkość nie zniesie jęku męczeństwa,
 I chór grobowy waszego śpiewu
 Na wieki stłumi gromem przekleństwa!⁴

Po dziś dzień jeszcze świat w niepewności:
 Lecz ten, kto serca aż do dna widzi,
 Odwrócił od was wzrok swój miłości
 I najemniczym hołdem się brzydzi.

¹ Tutaj poeta piętnuje nieuzasadnioną żądę władzy u kleru i stosowanie terroru.

² t. zn. księża nie umieją w praktyce stosować zasad Chrystusa, w imię Chrystusa szerzą nienawiść, judzą do walki przeciw ludziom pojmującym odmiennie religijność.

³ *bicze sumienia!* — t. zn., że chcą stłumić wolność ludzkiego sumienia.

⁴ Znaczenie tych słów jest takie: Gdyby Kościół próbował raz jeszcze gwałtu na ludzkich sumieniach przez terror, jak to zrobiła św. Inkwizycja, ludzkość tego jużby nie zniosła.

Jałmużna wasza o kamień dzwoni;
 Modlitwa echem od ścian powraca;
 Anioł od westchnień kłamanych stroni...
 Faryzeusze! Tu wasza płaca!
 Bo tu — na ziemi wszystko już macie:
 I dymy wonne, i skarb niemały,
 I pośród jęków troski nie znacie...
 Grób ten wasz wiecznie — zimny i biały!¹

Lecz tam — na sądów niezłomnych szali —
 Kropelka potu lub krwi łazarzy
 Nad hymny wasze Boga pochwali
 I wszystkie skarby wasze przeważy!

O! Zwróćcie raczej żalu spojrzenie
 Na pustki w gruzach sterczącej wiary,
 Na społeczeństwa skrzepłe sumienie,
 Na odłogowe czynu obszary...
 A jeśli dumy nędznej uczucie
 Prawdy wam jeszcze w sercu nie tknęło:
 Widząc tych nasion bożych zepsucie,
 Bijcie się w piersi! to wasze dzieło!

Bo wielkość boża — nie z prochu ziemi:
 A wy ją w blasku marnym pojęli!
 Bo wiara żywa czynem się plemi:
 A wy ją w słowo trupie zamknęli!²

Tam, u stóp krzyża, w katakomb grobie,
 Szukajcie światła, nowi poganie!
 A w zapomnieniu korném o sobie
 Gdy zawołacie: „litości, Panie“ —
 Ludzkość po ciężkiej westchnie żalobie,
 A słowo boże ciałem się stanie!

¹ Ani jałmużny, ani modlitwy, ani kłamane westchnienia księży nie mają żadnej wartości, bo duchowieństwo zapłaciło je już sobie dobrobytem materialnym.
² Dążenie do sławy i władzy tudzież wypowiadanie umoralniających kazań przy równoczesnem niechrześcijańskiem życiu urąga słowom i ideom Chrystusa.

[Potępienie kultury materialnej]

Gdy myśl zmaleje i skrzepnie wiara,
 A w każdym drobnym powszechni pyłku
 Zamrze jedności wielkiej ofiara:
 Społeczność taka — bezsilna, stara,
 I narodowy żywot na schyłku.

Czasem na dziejów bezwładnej fali
 Długo spruchniały okręt nie tonie;
 Lecz niech po żaglach wichler powionie, —
 Rozkołysany, wnet się rozwali, —
 I pracę wieków chwila pochłonie.

O! te zgrzybiałe społeczeństw lata!
 Myśl się na samo wspomnienie chmurzy...
 Kiedyż duch Pański nadleci w burzy,
 Co ma odnowić oblicze świata?!...

Spojrzymy na Zachód! Węzły tych ludów
 Dawno im w piersiach ostygłych pękły;
 Skarłowaciały dźwignie ich trudów,
 I samolubstwem dusze nabrzękły.¹

Pośród kamieni, żelaza, pary
 W blasku znikomym gazu i złota,
 Gdzież ich naddziadów rycerska cnota?...
 Gdzie chrześcijański charakter stary?!...

Próżno świat młody, skazą nietknięty,
 Łudząc się czeka ze łzami w oku,
 Czy też tam płomień nie buchnie święty!...
 Wszystko w odwiecznym tonie pomroku!...

Żywot ich, światło, potęga cała,
 Przyszłość i wiara, sny i natchnienie —
 To nieprzerwana orgija ciała,
 Igrzysko szumne, uczt upojenie,

¹ Mowa tu o materialistycznej i egoistycznej kulturze zachodnio europejskiej, szczególnie francuskiej w epoce „króla mieszczańskiego“.

Półmędrców szermę, głupców zdumienie,
 Lub dym pożogi i błyski działa!

Tak samo niegdyś potwór w purpurze,¹
 Śród zakrwawionej pożarów Romy,
 Z biczem i lutnią, w kurzawy chmurze,
 Przebiegał cyrki i hipodromy.²

Pełno plam takich w zbiorowym duchu,
 Gdy rdza próżności siły mu strawi,
 Gdy pierścień każdy w bratnim łańcuchu
 Odrębne cele sobie postawi!

Wam-to, wam śpiewam o bracia młodzi!
 Do was należy świata nadzieje
 Wydrzeć niedoli wzdętej powodzi
 I na żywota popchnąć koleje!
 Lecz nie dość marzyć o wielkiem dziele!
 Nie dość olbrzymie zakreślać cele!
 Wypleńcie pierwszej egoizm z łona,
 Wyrzucicie z myśli chluby nasiona:
 A gdy w miłości duch się odrodzi,
 Gdy serca strawią próżność do szczytu, —
 Ujrzycie wtenczas pierś bratniej łodzi,
 Wyływającą z burzy odmetu!³

[Rola sztuki w życiu jednostki i w życiu
 społeczeństwa]

W tym bladym kształtów powszednich świecie
 Wieczna tęsknota piersi nam gniecie...
 Inny gdzieś w duchu świat się odzywa,
 To jak śpiew matki, cicho i smętnie,
 To jak ryk burzy — wściekle, namiętnie —
 I na swobodę, w świat się wyrывa!

¹ potwór w purpurze = Neron. ² hipodromy — place wyścigów.

³ Zwrotka ta napisana później dopiero, przed r. 1870, odnosi się do „Młodych“, t. j. pozytywistów, którym poeta przypomina hasła filareckie.

A gdy myśl wejrzy w te jasne tonie,
 Jakiś byt inny ducha owionie:
 Formy znajome, lecz wymowniejsze,
 I życie ludzkie, lecz zupełniejsze.

Wszystko tam wielkie od stóp do głowy:
 Rys wszelki piękny i posagowy;
 Charakter każdy piorunem ryty,
 W krynicy ducha z pleśni obmyty.

I wiecznie życia się dopomina
 Ta ideałów święta kraina:
 Ogromem swoim pierś nam rozsadza,
 Wzdęta natchnieniem wszystkie rwie tamy,
 I dotąd sercu wytchnąć przeszkadza,
 Pokąd jej w Sztuce ciała nie damy.

I duch się wdziera w prawo natury...
 Świat nowy wyrzwał z uczucia toni...
 Na martwe stróny, płótna, marmury
 Wytryska żywot z mistrzowskiej dłoni.

I zewsząd śpieszą tłumy pielgrzymie
 Oglądać gmachy ducha olbrzymie
 I rozleglejszym westchnąć przestworem;
 A gdy krew własną ujrzą w tych światach,
 Nie jeden wróci w godowych szatach
 I z idealnym w sumieniu wzorem.

Błogosławiony, kto w bratnie łona
 Żywotne tylko rzuca nasiona!
 Kto pieśnią swoją nadzieje stwarza,
 Muzyką boską zaklina burze,
 Kto w płótnie uczei świętość ołtarza,
 I szczytność tylko rzeźbi w marmurze!

Lecz biada temu, czyje natchnienie
 W piersiach pokrewnych szerzy zniszczenie!
 Kto serca bliźnich żądzą rozpala,
 Kto wiarę ludu w gruzy obala;

Kto z braćmi dzieli zgrzytania swoje,
Walkę, upadek i niepokoje!

[Sąd nad humanistyczną sztuką]

W ojczyźnie mistrzów, w świata stolicy,
Któż o Sykstyńskiej nie wie kaplicy?...
Tam od sklepienia do samych progów,
Wszystkie widziadła ogniśnej duszy,
Cały poemat strasznych katuszy,
Prometejowej piersi tortury,
Szerokim pędzlem przeniósł na mury
Samson natchnienia, artysta bogów!

Cześć twoim cieniom, sztuki olbrzymie!
Pośród tych wielkich gruzów dokoła,
Aniołem śmierci znajdziesz się w Rzymie!...
Nie widać nigdzie życia anioła!¹

W sądzie twym Chrystus, groźny, złowrogi,
Potężny, gniewny, nielitościwy,
Jak Jowisz harde gromiący bogi,
Odrąca grzesznych świat nieszcześliwy...
Gdy na tę postać straszną spojrzałem, —
Zamiast miłości lub świętej trwogi,
Gniewem zawrzałem — i pomyślałem:
Takbym odrącił zdrajcę i wrogi!²

Gdzieindziej zimny, niezdolny jęku,
Z dumą stoicką w obliczu jasnym, —
Zbawiciel świata z krzyżem swym w rękę,³
Gardzić się zdaje cierpieniem własnym.

¹ Mowa o *Sądzie ostatecznym* w kaplicy sykstyńskiej, arcydziele pędzla Michała Anioła. Poeta nazywa go aniołem śmierci, ponieważ jego arcydzieło budzi uczucia mściwe, groźne i straszne, podczas gdy „anioł życia” krzewiłby uczucia miłości.

² Poeta propaguje tu religję miłości, potępia religję strachu.

³ Mowa o posagu Chrystusa w kościele *Sta Maria sopra Minerva* w Rzymie. Chrystus przypomina poecie stoika, ponieważ stoicy opierali całą swą filozofję życiową na wstrzymywaniu się, opanowywaniu wszystkiego, przede wszystkim swych stanów uczuciowych.

Tam znowu postać wielka, surowa,
 Jak starożytnych bogów kapłanka,
 Na ciało Syna zimno spojiera...
 Pierś ta nie ze krwi — lecz marmurowa!...
 To matka Święta!... Nie... to Spartanka,
 Co w dziecku widzi — trup bohatera!¹

Boleść się zrosła z życiem ludzkości!
 Kto na jój miecze pierś swą zatwardzi, —
 Z boleścią razem braćmi pogardzi, —
 I już w tem sercu niema miłości.

[Napoleon a Kościuszko]

Po wzdętej wichrem narodów fali,
 W purpurze ognia, z berłem ze stali,
 Przemknęło widmo krwawe Cezara...
 I jak na sądną anioła trąbę,
 Sto hufców poszło na hekatombę —
 I znikła w morzu olbrzyma mara!...²

W płomieniach grodów i armat ryku,
 I w powitalnym armij okrzyku,
 I w Kainowych natchnień zachwycie,
 I przed ginącą strażą na czele,
 I na kolumny działowej szczyście,
 Ogromnym jesteś bitew aniele!³

W dymie twój sławy ludu oblicze,
 Milczące, smutne i niewolnicze,
 Jak punkt zaledwie oku czernieje...
 Do twojej jednej olbrzymiej głowy

¹ Rzeźba Matki Boskiej *la Pietà* w bazylice św. Piotra przypomina poecie matkę Spartanke, która nie kocha syna, dba tylko o to, by umiał zginąć po bohatersku.

² Jak starożytni składali po sto wołów (*hekatombę*) bogom na ofiarę, tak Napoleon złożył dumie swej ofiarę z życia ogromnej ilości ludzi, a i tak przeszedł bez śladu, utopił się w morzu dziejów, nie zrobiwszy nic dla zrealizowania królestwa Bożego na ziemi. Jest to sąd niewątpliwie niesprawiedliwy, bo zapoznaje rolę Napoleona w krzewieniu idei narodowej.

³ Pod urokiem genjuszu Napoleońskiego ludzie z zapalem i zachwytem mordowali innych ludzi, t. j. braci.

Cały się żywot przeniósł zbiorowy, —
I szął jednego — to wszystkich dzieje!¹

Dziś w wyobraźni zaklętém kole
Jak półbóg świecisz z gwiazdą na czole!
Lecz innym staniesz przed światem całym,
Gdy cię pod rylcem ujrzy dziejowym:
Dla oka wielkim i posągowym,
Wobec sumienia — nędznym i małym!²

O jakżeś większy wodzu nasz drogi,
Co piersią własną w sukmanę strojną,
Miłością ludu kmiecego zbrojną,
Przykryłeś na czas rodzinne progi!

Tyś pierwszy otrząś butę rodową,
Pierwszy przygarnął wiarę ludową, —
A chociaż padłeś w domu obronie:
Przykład twój braciom oczy otworzył,
Nasiono bytu złożył im w łonie,
I już w niejednym czynie ich ożył!

Ztąd pamięć twoja kmieciom jest miłą —
I żal prostaczój, wielkiej ich duszy
Szczytną ku niebu wzbil się mogiłą...
Huragan czasu marmury skruszy
I laury zmiecie z dumnego czoła:
Lecz pomnik kmiecy burzom podoła
I śmierć usunie od twój pamięci,
I imię twoje w dziejach uświęci.³

¹ Ludzie byli tylko smutnem narzędziem, wykuwajacem sławę jednostki. Życie dziejów skupiło się w jednym człowieku.

² Napoleon wielki w artystycznej, przez wyobraźnię kierowanej twórczości, wobec sumienia jest nędzny, bo sumienie nie pozwala wywyższać siebie kosztem innych. Sąd znowu jednostronny

³ Kopiec Kościuszki, sypany przez lud z miłości, jest trwalszy od posągów, stawianych tylko z podziwu.

WIDZIADŁA¹

I.

Od kolebki rdza smutku w serce mu się wpiła,
I duch nocy opętał marzenia dziecinne;
Świat jawu ciężył piersiom, jak marmuru bryła,²
I myśl w potopie kształtów śniła coraz inne...

Jak gdyby tknęta pomstą za grzechy rodzinne
Dusza czysta w boleściach Kaina się zwiła,
Błuzniąc dłoni, co spadła na czoło niewinne
I piorunem zbląkanym w bruzdy je poryła...³

Biedny! Jak anioł grobów wśród zabaw i gwaru,
Stawał w dziecinném gronie — i spojrzeniem smutném,
Głębokiém, straszném, pełném zakłętego czaru,
Zarażał tłum wesoły milczeniem pokutném;
Albo w ogniu zawiści szyderstwem okrutném
Owiewał serca młode, jak tchnieniem pożaru.

II.

Lecz Anioł-Stróż nie przeniósł duszy biednej jęku —
I mrok jej zaświatowém rozjaśnił widzeniem:
Strojna wiara, promienna dziewiczém natchnieniem,
Zjawiła się jej Pani z Dzieciąciem na ręku.

¹ Przedruk z pierwszego wydania: Kijów 1859.

² Dziecko żyło marzeniami, uważając świat rzeczywisty za przykry ciężar.

³ Odnosić się może do szlacheckiego dziecka, którego przodkowie uciskali lud, t. j. braci.

I pierzchyły duchy czarne przed Świętej skinieniem,
 A Dziecina, z uśmiechem anielskiego wdzięku,
 Wyjąwszy promyk jeden z aureoli pęku,
 Włożyła w pierś młodzieńczą, zdjętą zachwyceniem.

I nakształt listków drobnych po wiosennym siewie —
 Wyjrzało szczęście ciche z pod tej uczuć roli; —
 Tak długo obumarłej w boleści i gniewie...

Dumy niebios zleciały na ołtarze woli; —
 A westchnienie uparte przebolałej doli
 Rozpływało się zwolna w modlitwie i śpiewie.

III.

Mijały lata... Pani w gwiazdzistej koronie
 Upodobała ciszę pacholących marzeń,
 I serce pełne wiary w miłującym łonie,
 I muzykę uroczą błagalnych wyrażeń.

Lecz nadszedł czas — przy świętym ideałów tronie,
 Nauka garnąc ciżbę nowych wyobrażeń,
 Co chwila prądem pytań rozsadzała skronie,
 I burzyła błękitne topieliska wrażeń.

I zwolna, zwolna, słabły ogniwa łańcucha,
 Łączącego pierś z niebem... Anielskie śpiewanie
 Ledwie dolatywało stęsknionego ucha...¹

W sercu wrzało jak lawa w ciężarnym wulkanie,
 Co przez wieki drży tylko — nareszcie wybucha —
 I raj ziemi w ogniste przetwarza otchłanie.

IV.

Z okiem we krwi, z rozpaczą w posągowej twarzy,
 Straszny, blady, lecz piękny jak Olimpu bogi,
 Wpadł gieniusz zwątpienia w ducha święte progi —
 I młotem brylantowym błysnął śród ołtarzy...

¹ t. zn. pod wpływem wiedzy słabło uczucie religijne, którego nazwa pochodzi od łacińskiego wyrazu *religare*. t. j. wiązać (niebo z ziemią).

Pękły stropy... Królowej wizerunek błogi
 Zniknął z poczem promiennym archanielskiej straży,
 Świątynie wiary pustką powiały cmentarzy;
 Po gruzach przeszło widmo tajemniczej trwogi.

Wielka ogromem zwalisk, dumna śmierci trudem,
 Myśl zdzierała z praw bożych ideału szaty,
 I odarta — liczb marnych potrząsała brudem...¹

A gdy próżne natchnienia, poszarpane w szmaty,
 Garścią prochu w jej dumie przejrzały się światy, —
 Ona jedna swym oczom wydała się cudem.²

V.

Znałem je — te przekłete obłąkania chwile,
 Gdy umysł, z okiem wrytém w zadań miliony,
 Szukając prawd żywota w piersi swej mogile,
 Własne trzewia rozdziera jastrzębiami szpony;

Gdy Fatum z poza światów gwiazdzistój zasłony
 Urąga dumie karła, co ufny w swój sile,
 Oczyma przymglonemi w ksiąg zbutwiałych pyle
 Pragnie przejrzeć Wszechmyśli bezmiar nieskończony.

Napróżno duch niesyty tarzał się w tęsknocie
 Bez końca, bez nadziei, z pogardliwym wzrokiem
 W grobach wiary owianych tajemnicy mrokiem!...

Tuż przy nim olbrzymiały innych celów krocie;
 Obszar czynu rozścielał pustki swe przed okiem.
 Szalony! Łaknął wiecznie jak Midas na złocie.³

¹ Sowiński dopatruje się w pracy abstrakcyjnej myśli ludzkiej tylko śmierci, niszczenia pozytywnych wartości.

² Wiedzy ludzkiej tylko ona sama wydaje się czemś wartościowem.

³ *Midas*, mityczny król Frygji, zapytany przez boga Dionyzosa, czegoby sobie życzył, wyraził pragnienie, aby wszystko, czego się dotknie, zmieniało się w złoto; wskutek czego nawet pokarm jego stawał się złotem, narażając go na głód.

VI.

Wtém — śród złomów uczucia, w cieniu zgryzot czarnych,
Piękna, wzniosła i rzewna, jak anioł pamięci,
Poetyza stanęła u dołów cmentarnych —
I z piersi nieméj zdjęła milczenia pieczęci.¹

I wyludniał jej kościół z tłumów cieniów marnych;
Z ołtarza pierzchło widmo bezwładnej niechęci,²
Złotą siecią natchnienia w niebiosach njęci,
Stanęli geniuse u progów ofiarnych.

Pieśń lunęła strumieniem; — w jego modrej fali
Mknęły mary żywota w piorunowym pędzie,
Tłumy wrażeń kolejnych zbite w bratnim rzędzie,

Tramny wieków ubiegłych z okruchami stali, —
A w końcu krzyż ogromny w niedościągłej dali
Brylantami promieni strzelający wszędzie...³

VII.

Biedny — kto iskrę ducha zaklnie w pieśni słowa,
I szczęście swe przykuje do ułudnej mary;
Kto siły namaszczone na życie ofiary
W kryształowym więzieniu ideałów chowa!

Świat roztaczał przed wieszczem skarbów swoich czary:
Lecz czy żądzą szaloną płonęła mu głowa, —
Czy też parła do czynu powinność surowa, —
Zawsze padał zgnębiony pod głazem niewiary.

I dziwnie smutno było młodemu poecie
W tym jasnym, posągowym poezji świecie...
Piersz wzdychała do szczęścia, — nie było go w śpiewie,

¹ t. zn. poezja wstąpiła w duszę twórcy, zmienioną przez wiedzę w jałowy ugor, w cmentarz.

² cienie — to martwe prawdy naukowe; *widmo bezwładnej niechęci* — to bezwład duszy ludzkiej, która stanęła w miejscu, bo zrozumiała, że samym rozumem nie rozwiąże zagadek wszechświata. ³ *Krzyż* — symbol osobistej zasługi.

Co wiecznie grzmiał gdzieś w ducha gorejącym krzewie...
 Rojła miłość wielką, — nie znała jej przecie...
 Więc tęskniła i w gorzkim zżymała się gniewie...¹

VIII.

Strojna w kształty plastyczne uroczego ciała,
 Z upajającym, w ogniu i we łzach, spójrzeniem,
 Śliczna, rzewna, lękliwym wymówna wzruszeniem,
 W objęcia drżące szczęściem kobiéta zleciała.

I jedno życie drgnęło obu serc westchnieniem;
 Pieśń natchnienia z miłośnym szczebiotem się złała;
 Dusza młoda, rozkosznym owiana płomieniem,
 Wrzała, w słodycz pieszczoty roztopiona cała.

O, znam was, niezrównane i w grzechu i w cnocie!
 I mnie też oczy śliczne dosięgły z padolu —
 I pieśń moją zraniły w archanielskim locie...²

Drżąca padła na ziemię, i z duszą pospołu,
 Przyłgnęła ku jój piersi, usteczkom i czołu, —
 I skrzydła promieniste zanurzyła — w błocie.

IX.

Wszystko mija... przewiały uniesienia burze...
 Czar niewieści we wspomnień rozpraszał się mroku,
 Zostawiając po sobie łzę w przygasłym oku,
 Nakształt śladu krwi spiekłej na zdobytym murze.

I trzeźwy zniechęceniem, wolny od uroku,
 Duch utonął pamięcią w zgryzot czarnej chmurze...
 Tak słońce, gdy się kryje w wieczornym obłoku,
 Cały zachód we wstydu zatapia purpurze.

¹ Cały ten sonet wyraża myśl, że poezja słowa, czysto artystyczna, splatanie i rozplatanie wianków artystycznych nie przyczyni się do szczęścia człowieka, nie zaspokoi jego dążności do ideału. Zrobić to może jedynie poezja żywa, t. j. poezja ofiarnego czynu (por. Wstęp do *Nieboskiej*).

² Mowa „o” strasznym miłosnym zawodzie poety, któremu poświęcony został *Fragment powieści*.

Smutny, spójrzał za siebie: tam leciuchnym rojem
 Wiły się marzeń lotnych różnobarwne smugi,
 I błędów ciężkich szereg nieprzejrzanie długi...¹

Przed nim zasiane łzami, wyorane znojem,
 Czerniały role czynu pracy męskiej bojem, —
 A daleko, daleko — wyżyny zasługi...

X.

Szczytna, święta, surowa, jak marmur Anioła,²
 Porywająca umysł wielkością bez miary —
 Zawitała powinność w sumienia obszary,
 I światło celów zacnych rozlała dokoła.

I na powiew jój szaty — świat omamień stary
 Runął nagle o płyty bożego kościoła...³
 Kilka cierni wypadłych z krwawego jój czoła
 Zostało w sercu chorém na zasiew ofiary.⁴

I nieznaną mu dotąd żywot jęknął mową —
 A przed okiem dziwnymi zaświecił cudami:
 Łzy braci zaiskrzyły rosą brylantową;

Trud wieków wyszlachetniał wielkimi celami;
 Krwawa praca pod krzyżem snuła przyszłość nową,
 Promieniejącą wiarą, potężną czynami.

XI.

Duch przejrzał, — a wytknąwszy nowe drogi swoje,
 W purpurę ideału trud przyodziął święty, —
 I jak Prorok dni przyszłych, zachwyceniem zdjęty,
 Wołał: „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!”⁵

Wtém rozwarły się z trzaskiem świątyni podwoje;
 Na ołtarz chęci czystych zstąpił Duch przeklęty; —

¹ błędy t. j. wiara w wszechpotęgę wiedzy, fantastyczna, oderwana od życia poezja i zmysłowa miłość. ² marmur Anioła = rzeźby Michała Anioła.

³ Boży kościół, tu dusza poety.

⁴ Nowe „widziadło” to Chrystus w cierniowej koronie, symbol ofiarnego cierpienia dla drugich.

⁵ Prorok dni przyszłych, t. j. Krasziński w *Przedświcie*, zapowiadający rychłe nadejście epoki Miłości.

Czoło z brązu sępiły puchy niepokoje,
W rękę powiewał Sławy sztandar rozwinięty.

I ze wzgardą w spojrzeniu zmierzył obszar trudu,
Gdzie dłonie milionów nieustannie garną,
Proch zasług na odłogi kamieniste ludu,

Gdzie wiek cały na garstkę zdobywa się marną —
A żaden laur nie szumi nad ciżbą tą czarną,
Żadne czoło nie wyjrzy z niepamięci brudu.

XII.

Zbłąkana myśl, jak dymy płonącego grodu,
Uniósłszy się nad ziemię w mar ognistych kole
Zdobyła wyobraźnią milionów wole,
I pognała jak burza po fali narodu.¹

Wtém — powiewna i blada, z wieńcem róż na czole,
Z berłem w palcach ostygłych wyciosaném z lodu,
W płaszczu białym jak zimą posrebrzone pole,
Śmierć wionęła na duszę kolumnami chłodu.²

I zlekka włosem kruczym wieszczą skroń musnęła,
Dłonie śnieżne na serce położyła wrzące,
Ustami kamiennymi oczy przycisnęła...

I zgasło życie młode jak światełko drżące...
W proch ziemi poświęconej wsiąkły łyzy gorące...
Piers pod krzyżem po walce płonnej odpoczęła...

¹ t. zn. poecie wyobraźnia i duma podszeptuje złudne przypuszczenie, że on sam jeden więcej zrobi, niż miliony innych ludzi.

² Nie jest to więc ohydny, średniowieczny symbol śmierci. „Widziadło” to ma wieńiec róż na czole (może reminiscencja śmierci niektórych starożytnych); zamiast kosy trzyma w ręku berło lodowe.

Z ŻYCIA

OKRUCHY POEMATU¹

WSTĘP

Natchnień, potęgi, muzyki, nieba
I krwi i zgrzytu i łez mi trzeba!
Potém pierś moja wieki niech prześni, —
Dziś mi daj wszystko — o Mistrzu pieśni!²

Wieków, wylęgły w grobach, wzrosły na ruinie!
Straszny dla mnie twój połysk w czartach i w aniołach!
Przerażająca pieśń twa, co w sercach nam płynie,
I troska tajemnicza na porytych czołach,
I zapal gorączkowy w bezpotomnym czynie!³

Nie jednemu, co jęczał po cześci twój kościołach,
Co krzyż twój włócił po trudu bratniego wyżynie
I myśl młodą gruchotał w mądrości twój kołach, —
Dzisiaj skroń cała — we krwi, nadzieje — w popiołach,
Trumnami zavalone pamiętek świątynie...

Życie! duszo służebna prochu i poziomu,
W kształty bytu jak w kleszcze potworne ujęta!
Tyżeś-to, drobna, cieniem bożego ogromu?!
Iskro woli, w otchłanie konieczności tchnięta!
Ciemna! Tyżeś to rodem z tęczowego domu?!...⁴

¹ Przedruk według pierwszego wydania: Kijów 1861.

² Inwokacja do Boga (*Mistrza pieśni*), dowodząca poczucia twórcy, że przystępuje do wielkiego dzieła. Wzmianka o śnie wiekowym może pod wpływem *Irydiona*.

³ Całe ryczałtowe potępienie wieku zupełnie zrozumiiałe po *Satyrze*.

⁴ Życie rzeczywiste, współczesne, wydaje się poecie tak podle i ohydne, że trudno mu uwierzyć, jakoby zarodkiem jego miała być Boża myśl.

Gdzieś tam w piersi poetów ma być ziemia święta,
 Wielka jak przepaść niebios, czysta od pęt sromu;
 Spokojna ciszą bogów, zmasą krwi nietknięta,
 A piękna, jak myśl świata w twórczym śnie poczęta,
 Jak grecki duch, gdy wyjdzie ze skalnego złomu.

Ah! i tutaj wiek cisnął głównie swych pożarów...
 Ideał rozogniony żądzą i cierpieniem,
 Buchając dymem walki ze skarba swych czarów,
 Przeźrocze nieba swego zbrukał ziemi technieniem
 I w deszcz łez roztopił błękit swych obszarów.¹

Zagaś! promień pogody nad wieszczów natchnieniem...
 Wicher życia powiewa wśród ciemnych bezmiarów...
 Świat Sztuki, zasepiony bojowym marzeniem,
 Niezdolny porwać ducha archanielskim pieniem,
 Przestrasza zgrzytem gromów i burzą sztandarów.

Nigdzie szczęścia w tym wielkim żywota odmiecie!...
 Wola zmarniała waśnią nie dźwignie go z siebie,
 Nie odbuduje pieśni potężne zaklęcie,
 Od kiedy, po olbrzymim wszystkich wiar pogrzebie,
 Pierś człowieka zwątpienia przygniotły pieczęcie.

Świecie typów mych jasnych! stań się! wzywam ciebie!
 Zlatuj, powiewny roju, w drzące słów objęcie!...
 Dam ci życie, krew, miłość, łzy i śmierć w potrzebie:
 Szczęścia nie dam — bo w bólu jest twoje poczęcie,
 I smutna gwiazda twoja na ludzkości niebie!...²

Do mnie, do mnie! ty na czele,
 Wielki, jasny Wiedzy duchu!
 Promienistych dum aniele!
 Do mnie! chyżej! Widzę.. lecisz
 Po ogromnym gwiazd łańcuchu,
 Po bezdennych nieb błękitach...

¹ Sam Sowiński wyjaśnia to miejsce w ten sposób: Cierpienie i walka w epokach
 przechodowych wkracza z żywota praktycznego do sfery ideału i sztuki. Poeta
 ulega w tym razie prawu wyższemu nad własny indywidualizm.
 Stwarzanie postaci, które odegrają jakąś rolę w poemacie, przypomina „Przygo-
 towanie” *Kordjana*.

Blizėj! chyzėj!... ha! już świecisz
 Na chmur kłębach, po gór szczytach...
 Tu, mój światły!...

Mam cię w rękę,
 Marmurowych serc demonie!
 Widmo w blasków strojne pęku —
 Z nieskończoną próżnią w łonie!¹

Porzuć, porzuć obłocz mglistą!
 Patrz jak cudna form tych szata!
 W mózg ci zaknę myśl ognistą,
 Pierś owionę hołdem świata...
 Dálej, śmiało! w życie, w ciało!
 Duch twój strawi kształtów pęta...
 Droga twoja — wielka, święta...
 Stwarzam ciebie! stań się!

— Stało...

Cherubinie natchnienia! Mistrz strun i pieśni!

Lutnisto harmonii wiecznej!²

Znijdź mi w pierś!... niech do zgonu śpiewem twoim prześni
 I muzyką arfy słonecznej!...

W tej chwili już, na wzór twój — czuję — w głębi łona,
 Bohatér mój w posąg odlany!...
 Słyszycie? — drgnął, jak niegdyś głaz Pigmaliona³ —
 Poezyi czarem owiany...

O synu mój! kochanku burz, miłości, kwiatów,
 Poświęceń, łez, pamiątek, szału!
 Poeto! rzuć się w pył ten brylantowy światów —
 I rozpal w nim blask ideału!

Potrząśnij kwieciami róż tę dzikich walk arenę —
 I łzami, krwią, ramieniem, czołem,

¹ Duch, symbolizujący wiedzę, nie ma serca.

² Nowa kreacja - to poeta, waleczący w twórczości o piękno Boże (Sowiński), symbol uspołecznionego uczucia.

³ *Pigmalion* - mityczny król Cypru, który pokochał namiętnie posąg Wenery, zrobiony z kości słoniowej. Na jego gorące prośby bogini *Wenus* posąg ten ożywiła.

O piękno boże walcz za wżgard i śmierci cenę,
Aż z martwych powstaniesz aniołem.

Gdzieś Ty, olbrzymie ciżb, społecznych potęg meżu,
Owiany huraganem narodowych dum?...
Ah! ukaż we krwi skroń i połysk na orężu
I wzrok w milionowy zatopiony tłum!

Patrzajcie: otoż On! posępne cienie czoła
Rozdziera jasna myśl, jak piorun kłęby chmur;
Ofiarą zbrojna pierś ogromném hasłem woła,
A chór — przerażający odgrzmiewa mu wtór.

Z tysiąca woli drgnień odlałem duszę twoję,
Boleścią bratnich serc uolbrzymałem duch...
O Panie! zejźdź w otwarte pieśni méj podwoje —
I senny świat ten mój w żywota porwij ruch!¹

Pieszczochu niewieści, łagodny i rzewny!
Aniele rozkoszy rodzinnych!

O Ty, dla którego głos kobiet powiewny
I muzyka głosów dziecinnych

Jest wszystkiém! Pachole prześliczne, zleć do mnie!
Szat lekkich owionę cię szmerem...

Oczęta ci czarne uśmiechną się skromnie
I błysną uczuciem — tak szczerém!!!

Na łono z marmuru położę twe skronie,
Duch zaklnę w usteczka z koralu, —
I koral drgnie życiem, i marmur zapłonie —
Aż mózg ci i serce przepali...²

Zmoro śliczna duchów śpiących
I urocza i przekłęta!

Czarodziejko rojeń wrzących,
W myśli sennéj bóstw marzących

¹ Ta kreacja, będąca symbolem woli, przypomina bardzo Pankracego z *Nieboskiej*.
² Nowa postać — symbol zmysłowości męskiej. Poeta przepowiada mu, że skronie jego spoczną na zimnej piersi kobiecej, wogóle zapowiada mu nieszczęście jako karę za wyłączenie przejęcie się miłością osobistą.

Z nadpowietrznej mgły poczęta!
 Niepochwytna, drżąca, zmienna,
 To skalana, to promienna,
 Sercem w prochu, kształtem w niebie —
 Pani moja! wzywam ciebie!...

Widmo z lilij, tęcz i pleśni!
 Burz młodzieńczych błyskawico!
 Do mnie zleć! ah! zleć, dziewico,
 W kryształowy gmach tej pieśni!¹

Kędy stąpisz — piersi, czoła,
 U nóg twoich kornie padną...
 Wiek ci przemknie snem aniola,
 Nie omglony troską żadną.
 Czarem twoim syn mój tknięty,
 Mirt przeniesie nad wawrzyny,
 Nad żółć gorzką piany męty...
 Łzy mu zmroziśz w dyamenty,
 Krew skryształisz na rubiny.²

A choć świat mój smutny będzie,
 Choć roztoczę naokoło
 Kiry wszędzie, gruzy wszędzie:
 Ty, jak ptaszę to, wesoło,
 Ponad groby, ponad krzyże,
 Zatrzepoczesz w skrzydła chyże,
 Wieczność mierząc szalą chwilką,
 W Bogu wielbiąc siebie tylko.

[Z obrazu I szego]

Chór pogrzebowy

Rozwiał się kwiaty, pieszczoty i wdzięk i uroda
 I mary ogniste... Nadzieje tęczowe, myśl młoda,

¹ Kreacja ta — to Ewa, symbol kobiecości.

² Poeta zapowiada, że oddany Ewie Adam będzie wyżej cenił miłość niż sławę rycerską (*mirt przeniesie nad wawrzyny*), szalą zmysłowy przesłoni mu wyraźną niechęć żony (*żółć gorzką*), która go wreszcie unieszczęśliwi tak, że krew zetnie mu się i stężeje, a łzy zmienia mu się w kamienie, t. j., że z nadmiaru bólu nie będzie już mógł płakać.

Powiędły, zmarniały... Zgnilizną czernieją twe lica
 I próchno grobowe marzeniom młodzieńczym przyświéca...
 Na tronie olbrzymim z rumowisk, popiołów i kości —
 Uśmiechnął się tobie straszliwie archanioł ciemności.

[Z rozmowy poety Henryka z Ewą]

Henryk

Ah, pani! Od kiedy w tym hymnie boleści,
 Co płynie ku niebu od ziemi,
 Na chwilę zamilknie wtór srebrny niewieści,
 Perłący się łzami rzewnemi:
 Ten wieniec królewski, co macie u skroni,
 Zczernieje w kurzawie stóp waszych,
 I pręt czarodziejski wypadnie wam z dłoni
 Przed głazem ostygłych serc naszych.

Obejrzyj się tylko po świecie codziennym,
 Ogarnij żywota obszary:
 Nie płonieź tam wszystko uczuciem promienném,
 Jak Synai w ogniach ofiary!

Nauka potężna co w gryza się w skały,
 Ubóstwo na brudném śmiećniku,
 Trud wszelki, pierś każda, duch wielki i mały —
 Szamocą się w cierpień uścisku.

W posepném tém życiu, owianém westchnieniem
 Niedoli ogromnej i wiecznej —
 Na waszém-to czole Bóg wyrył promieniem
 Kapłaństwo pociechy serdecznej.

Ah! czemuż ten dział swój kobieta odtrąca —
 I z wyżyn szczytniejszych żywota
 Spadając na poziom, zmarniała i drżąca,
 Uczucie zatapia w garść błota!...

Ewa

Stój, wieszczu, na Boga! czyż nasza w tem wina,
 Że sercu kobiety zamknięta kraina
 Dum wzniosłych i czynów? — wszak wy-to, wy sami,
 Stajecie pomiędzy wielkością i nami.

Ah! czemuż to wszystko, czém świat promienieje —
 Porywy serc bratnich w niebiosa wpatrzonych,
 Skarb myśli i woli, i mądrość i dzieje,
 Ukryliście oczom sióstr wydziedziczonych?!...

Miłosném ramieniem objąwszy im szyje,
 Schyliliście czoła ku piersi namiętnój, —
 I duch nasz marnieje w niewoli ponętnej,
 Bezsilny jak robak co w trumnach się wije.

Napróżno wołamy: powietrza i słońca!
 Wy tylko, jak orły, poicie się niemi; —
 Kobieta wzgardzona więdnije bez końca,
 Jak lilija wiotka, nagięta ku ziemi.

[Obraz II (w całości)]

Osoby:

Hrabia Ugo, Henryk, Ludmir, Wybrani

Łoża hrabiego Ugo. Przednią część sceny zajmuje wielka trybuna; obok niej kilka krzeseł i stół z książkami. Głębł urządzona naksztalt amfiteatru z kilką trybunami u szczytu. Część dolna ma wejście boczne; drzwi do amfiteatru — w głębi. Naprzeciw wejścia zawieszony wizerunek starca w doktorskiej purpurze, ze złotym łańcuchem na szyi. U ścian poustawiane posagi bóstw rozmaitych. Ugo oparty o stół zarzucony księgami, po chwilowém milczeniu rozpoczyna monolog:

Stosy nędzy, kłamstwa, brudów!...

O! czyż godzien pył ten stary

Chwili jednej moich trudów!...¹

Myśli moja! światła! wiary!

¹ Początek monologu Uga przypomina początek głośnego monologu Fausta. Ugo nie spodziewa się znaleźć w książkach nowych prawd.

Form nietkniętych duchem ludów!
Prawdy jednej z twarzą nową!

Nadaremnie rzucam słowo
Krwią oblane!... Błoto, śmiecie
Odrobina ziemi krucha,
Więcej ważą w mądrym świecie
Niż tytańska praca ducha!...

(chwila milczenia)

Ah! napróżno myśl znękana
Po nad studnią wiedzy lata...
Ta już do dna wyczerpana
Spalonymi usty świata!

Jak rozdarła pierś Nioby —
Duch skamieniał w starych kształtach...¹
Nigdzie życia! — same groby
Potrzaskane w badań gwałtach...

Przywalony zmor głazami,
Gorączkowy, nikły, stary,
Wiek dzisiejszy błądzi z nami,
Jak północne blade mary
Nad upiorów mogiłami. —
Nigdzie podstaw! nigdzie wiary!

Naokoło łuną jasną
Czerwienieją walk pożary...
Wszystkie słońca oczom gasną —
Ziemia pęka pod nogami...
Czy świat kona?!...

O! niech ginie!
Lecz nim wieczność go pochłonie,
Czemuż pierwój nie wypłynie
Bytu jego myśl ukryta.²

¹ *Niobe*, mityczna królowa, osierocona przez bogów, potem z litości zmieniona w głaz.

² Myśl ukryta Bytu, t. j. pierwiastek ożywiający martwy, materialny Byt.

Słowo drżące w jego łonie?!...
 Czemu duch mój nie przeminie
 Aż gdy słowo to wyczyta?!...

(*chwila milczenia*)

Obszary przestrzeni, bez granic, bez końca,
 Zaległy planety, księżyce i słońca...
 Bezduszne, bezwiedne, wirują i świecą...
 To zbliżą się wzajem, to znowu odlecą...
 I czyjaż-to wola co w ładzie je trzyma,
 Kierując ruchami sennego olbrzyma?
 Dlaczego ta mądrość letargiem ujęta
 Jest wyższą niż ludzka, czuwaniem napięta?...
 Gdy promień natchnienia, jak meteor ducha,
 Rozjaśni na chwilę tajemnic tych chmurę, —
 Widzimy ogniwa jakiegoś łańcucha,
 Co wstęgą bez końca obwija naturę —
 A każdym ogniwem jest liczba ogromna,
 Odwieczna jak Bóstwo, jak Fatum niezłomna!
 I cóż my w obliczu tych potęg zdołamy
 Z naszymi rozumy i dumą ich biedną? —
 Dźwięk próżny, nazwisko zaledwie im damy...
 Lecz nazwać i poznać — czyż jedno?...¹

(*chwila milczenia*)

Na tle tém nieskończonóm — jak pyłek znikomy,
 Okruszyna jednego z milionów ziarna —
 Snuje żywot swój ludzkość, niedojrzana, marna,
 Chłonąc duchem niesytym wszechświata ogromy...
 I siły te — co wieczną szamotane wojną,
 Gubią, nakształt bagnetem poszarpanych szmatów,
 Co chwila miriady niezliczone światów —
 Ludzkość chwytą je myślą dumną i spokojną,

¹ Cały ten ustęp zawiera szereg myśli podobnych do rozważań Wieźnia w prologu do III cz. *Dziadów*. Ugwi idzie o ostateczną przyczynę wszechrzeczy. Obliczenia astronomiczne, dotyczące się wielkości, odległości i stosunku do siebie planet, wydają mu się krążeniem koło tajemnicy duszy świata, bez wnikięcia w jądro rzeczy.

Pętami kształtów nędznych obrzemy krępuje
I ku celom swym karlim jak trzodę kieruje!...¹

I czémże jest ta ludzkość? — Może kroplą Bóstwa
Uronioną na ziemię w bezładzie tworzenia,
Jedyną z pośród światów obumarłych mnóstwa?...
Czy dziecięciem téj ziemi i potęg tych bytu,
Co drgając tajemniczo w jój piersi z granitu,
Zajaśniały w człowieku kwiatem przeświadczenia!...²

I jakież dzień Genezy skrzydły promiennemi³
Po raz pierwszy jój błysnął na ostygłej lawie?...
Czy zginie też i ona z dziełami swojemi,
Czy nowa jaka siła w piekielnym objawie,
Rozsadziwszy kamienną skorupę téj ziemi,
Zgliszcze tylko i trupy po sobie zostawi?...

Co stanie się ze światem, gdy po tym wybuchu
Świadomość siebie straci w człowieczeństwa duchu?...

Ludzkości! wiekuista zagadko stworzenia!
Jakaż też myśl zawarta w kształtach twego bytu?
Czyś owocem przypadku, słowem bez znaczenia?
Czy napisem, wrytym u wszechżycia szczytu?...

Sfinksie wieków!⁴ Czyż twe dzieje,
Myśli, serca, woli czyny,
Są dla świata tego niczém,
Jak ów senny byt rośliny,
Co gdzieś kwitnie i więdnije
W pęcie ziemi niewolniczém?...

Czy, przeciwnie, wszechświat cały,
Choć pozornie skamieniały,
Obumarłem swem obliczem,

¹ Mowa tu o siłach przyrody, które człowiek nagina i wykorzystuje do swoich celów.

² *I czémże jest ta ludzkość* i t. d. ... Ugo zastanawia się nad pochodzeniem ludzkości; nie wie, czy ona jest zmaterjalizowaną Myślą Bożą czy przeciwnie uduchowioną materją; dalej myśli o tem, jaki będzie koniec ludzkości, i o tem, co się stanie ze światem, kiedy on utraci świadomość siebie po wyginieciu ludzi.

³ *dzień Genezy* = dzień stworzenia.

⁴ Ludzkość jest nazwana *Sfinksem*, t. j. wiekuistą zagadką dziejów.

Jak w pomysłów bożych księgę,
 W dzieła twoje się wpatruje
 I rozważa i pojmuje
 I podziwia twą potęgę
 Zmysłem jakim tajemniczym?...¹

Precz mi z myśli! precz — zadania
 Bez nadziei rozwiązania!...
 O! przeklęte widma szału
 I niezłomna ich konieczność!...
 Ciemni, marni — wieczność całą —
 Gonim za czémś dumę smutną,
 Niosąc w mózgu myśl pokutną
 I piekielną w duchu sprzeczność...²

(chwila milczenia)

Uczucie i rozum, jak fale płomienne,
 Zalały żywota otchłanie bezdenne...
 I kiedy myśl dumna, w szaloném pragnieniu,
 W pęk grotów śmiertelnych potęgi swe składa,
 Aż kiedyś w oblędzie śmierć sobie nim zada:
 Natenczas gdzieś w piersi uczucie wypływa —
 I nakształt skorpiona, co w ognia pierścieniu
 Morderczym swym kolcem sam siebie przeszywa —
 Umiéra, spalone we własnym płomieniu.
 I wszędy, gdzie tylko konają ofiary,
 Gdzie rzeki łez płyną na piekiel zakłęcie,
 Tam myśl i uczucie, jak krwawe sztandary,
 Szeleszczą złowrogò w bojowym odmęcie.³

(Bierze ze stołu puginał i krucicę)

¹ *Ludzkości wiekiusta zagadka* i t. d. W tym ustępie zastanawia się znowu Ugo nad stosunkiem ludzkości do wszechświata.

² *Niosąc w mózgu myśl pokutną* i t. d. Mózg ludzki jednak dąży do przekroczenia tych granic.

³ *Uczucie i rozum, jak fale płomienne* i t. d. Mowa o ciągłej walce rozumu i uczucia. Rozum własnym narzędziem, t. j. poznaniem, zadaje sobie śmierć, t. j. dochodzi do przekonania o swej bezsilności. Wtedy zjawia się w duszy uczucie ze swemi prawami, ale i ono prawdy nie zdobywa, lecz zabija się samo jak skorpion, o którym mówią, że otoczony żarem, przebija się własnym kolcem.

W starożytnych wiekach świata,
 Gdy znękanie ludów serce
 Drżało w myśli poniewierce,
 Jak syn pierwszy w rękę brata;
 Gdy społeczność, w przeddzień zgonu,
 Prawdy zbawczój wyglądała,
 Co wykwitnąć krzyżem miała
 Z pod Cezarów dumnych tronu:
 Łzy natenczas w sercu wrzały,
 Pierś przybytkiem była męki, —
 W pierś też zawsze uderzały
 Samobójcze ciosy ręki.

Dziś — gdy wiedzy żądza wściekła
 Do szaleństwa doprowadza —
 Kiedy czaszkę myśl rozsadza:

(wskazując głowę)

Tu nas pali ogień piekła,
 Stąd boleści iza wybucha, —
 Tu druzgoczem rozpacz ducha!...¹

(po dłuższej przerwie — łagodnie)

A uśmiech ów pierwszy, co usta dzieciny
 Otwiera w kolebce na widok matczyiny!...
 A promień wesela u matki na duszy,
 Gdy uśmiech ten głębie jej serca poruszy!...
 A młode marzenia o życiu tem cichém,
 Co tonie w zachwycie nad ofiar kielichem!..
 A owe szalone wśród walki nadzieje,
 Gdy szczęście już całe zgliszczami czernieje!...
 O! czyliż to wszystko jest żartem okrutnym,
 Rzuconym przez Boga duszyczkom pokutnym?...

¹ W starożytnych wiekach świata i t. d. Przecistawienie dawniejszego zdecydowanego dualizmu filozoficznego nowożytnemu monizmowi, który uważa wszystko, co istnieje, a zatem także ludzkie uczucie za produkt poznania, funkcję czynności mózgu.

Nie! szczęście jest ducha niezbędną potrzebą —
I musi być szczęście — i musi być niebo!¹

(z goryczą)

Lecz gdzież się to szczęście ukrywa dla tego,
Kto rzucił ze wzgardą przesady motłochu —
I nie chce zaprawiać kielicha swojego
Słodyczą dobytą z ciemnoty i prochu?!...
Gdzie myśli w niepewność rozwianej przybytek?
Gdzie przystań, co we mgłę czasami jaśnieje —
A kiedy się do niej przedziera rozbitek,
Z przed oczu mu znika jak światło w zawiei!...

(zatrzymując się przed wizerunkiem starca,² odzywa się z ironią i gniewem)

Tyś, Omego, dotarł końca —
Łowcze wielki w puszczy światów!
Najjaśniejszy królu słońca —
Poza kratą waryatów!
To — zapłata, mistrzu stary,
Za tę krótką chwilę wiary,
Gdy trucizną twój nauki
Umysł młody rozogniony,
Chwytał chciwie w orle szpony
Kształty stare życia, sztuki...
By zdruzgotać w śmiałych sądach —
I we wrzących ducha prądach
Świat przetworzyć w dzieło własne,
Posągowe, wielkie, jasne!³

Nie wiedziałem, głupie dziecko,
Dokąd wiedzie taka droga...

¹ A uśmiech ów pierwszy i t. d. Ugo wyraża przypuszczenie, że szczęście istnieje, bo inaczej musiałoby się przyjąć, że pragnienie szczęścia, tkwiące w każdej ludzkiej duszy jest żartem złośliwym Boga (myśl podobna w wielkiej *Improwizacji* Konrada).

² Wizerunek przedstawia Omegę, nauczyciela Uga, którego skrajny monizm zaprowadził do szpitala obłąkanych.

³ Świat przetworzyć w dzieło własne i t. d., t. j. zrobić świat tylko swoim pojęciem.

Nie odgadłem w tobie wroga,
Co tuż przy mnie knuł zdradziecko
Mordu zbrodnię..

Starcze! powiedz mi: dlaczego
Na ołtarzu ducha mego
Zapaliłeś sto pochodni,
A straciłeś Bóstwo z niego?!...¹

Odtąd pusto w tej świątyni...
Czart przeklętych strzeże progów...
Chyba zastęp mar przepłynie,
Lub pogańskich poczet bogów...
Zrazu'm powziął myśl szaloną,
Że tę próżnię niezgłębioną
Zalać zdoła miłość silna...
Cha, cha! „Znałem ludzi dwoje!“ —
I przekląłem szczęście moje —
Gdyż rachuba była mylna...²

Zrazu'm kochał niecieleśnie,
Sercem czystym, myślą świętą,
Łzą gdzieś w niebie zaczerpniętą,
Albo rzewną zwrotką pieśni...
Lecz gdym raz to biedne serce,
Z okrucieństwem niepojętym,
Oddał zmysłów poniewierce, —
Potąd wściekle'm nad niem szalał,
Ażem rozdarł, zdeptał, zwałał,
I odrzucił precz ze wstrętem.

I znów kościół mego ducha
Aż do szczytów drgnął ponuro
Hymnem śmierci... Rozpacz głucha
W mózg mi wbiła pięść z marmuru.

¹ *Starcze! powiedz.. a straciłeś Bóstwo z niego...* Filozofja idealistyczna, ujmując wszechświat jako myśl ludzką, tem samem zaprzeczała istnieniu Osoby Boskiej.

² Ugo przedstawia tu w dłuższym ustępie swą gonitwę za szczęściem od chwili, kiedy pod wpływem filozofji utracił wiarę. Etapy tej drogi są mniej więcej te same, jakie przechodził poeta z *Widziadeł* z tą różnicą, że idea obowiązku została tu jasno skryształizowana, jako walka o niepodległość Wenecji.

Wtém — gdy przyszłość moja cała
 W myśli mglistej poczerniała,
 Jak pustynia wypalona, —
 Głos mi jakiś przegrzmiał w duszy
 I surowo i boleśnie:
 „Patrz! śród hańby i katuszy,
 Wenecya we krwi kona —
 A ty szczęście roisz we śnie!...“
 — I ryknąłem piersią całą
 Okrzyk zemsty, boju hasło...
 Tysiąc głosów ze mną wrzało,
 Tysiąc młodych serc zawrzało...
 I zaświtał dzień ów cudny:
 Dożów prochy w trumnach jękły,
 Lagun brzegi stałą szczękły
 Znów mój kościół stał się ludny...

Lecz śród szczytnych cudów męstwa,
 Ani razu promień wiary
 Nie uderzył o sztandary
 Obryzgane krwią zwycięstwa.
 I nadeszła chwila klęski —
 Bój przegrany — wróg zwycięski —
 I na nowo kraj w żalobie —
 We krwi skonał duch ofiary —
 I na ludu świeżym grobie
 Osiadł geniusz niewiary.¹

Nikt nie pojmie stanu mego,
 Grobowego duszy chłodu,
 Gdym u łona uczuł swego,
 Jak olbrzymią zmorę z lodu —
 Krwią obłany trup narodu.

¹ W r. 1848 wybuchło w Wenecji, która należała podówczas do Austrii, powstanie przeciw Austriakom. Wenecjanie ogłosili wówczas Rzeczpospolitą. Po długich walkach i ciężkiem obleżeniu, podczas którego ludność narażała się bohater-sko na śmierć i znosiła straszny głód, Wenecja poddała się w sierpniu 1849 r. generałowi Radetzky'emu.

Odtąd obszar życia cały
 Stał się dla mnie stepem dzikim,
 Gdzie już nigdy, nigdy, z nikim
 Cele się me nie spotkały.
 Odtąd wszelka myśl społeczna
 Ścieżek moich smutnie stroni —
 I niewiara ostateczna
 Tęsknić nawet sercu brani...

Raz tylko w te pustkowia uczuć zgruchotanych
 Zawitał poczet wrzących i bezładnych wrażeń —
 Gdym zajrzał do kostnicy myśli i wydarzeń,
 W pokładach wiekuiestój wiedzy zagrzebanych.

I na nowo z rozpaczą chwyciłem się trudów,
 Marząc, że tę naukę, co pełza po ziemi,
 Podniosę do potęgi wszechmogących cudów —
 I popchnę o sto wieków prawdami nowemi.

Szalony! kruchą czaszką biję w mur z granitu —
 I zamiast ostatecznej prawdy dla ludzkości,
 Trudem krwawym zdobywam próżnię niepewności
 I wieczny, wieczny rozbrat myśli méj i bytu.¹

(chwila milczenia)

Wczoraj jeszcze olbrzymie roiłem nadzieje...
 Pracę moją dłoń siłna w przyszłość wielką rwała...
 Dzisiaj — dłoń ta w mogile robactwem czernieje!
 Z rąk mi wypadły kwiaty — żmija pozostała!...²

Boże mój! wskaż mi dzisiaj nowy szlak dla ducha,
 Pomiędzy zgłiszczą wiary i celów i chęci!

¹ *Raz tylko w te pustkowia* i t. d. Ugo, zawiódłszy się na filozofji, miłości, a nawet ofiarnej walce o niepodległość, wraca znowu do wiedzy, aby po raz drugi dojść do przekonania, że na tej drodze prawdy nie zdobędzie, tylko rozbrat myśli i bytu, t. j. przekonanie, że między światem, leżącym poza człowiekiem a nim samym, jako pojmującym podmiotem, jest przepaść nie do przebycia, że człowiek nie dojdzie nigdy do istoty przedmiotów rzeczywistych, ma tylko swoje o nich pojęcie.

² Ugo miał zdolnego ucznia Leona, który właśnie umarł. Spodziewał się, że tamten, zdolniejszy, zrozumie zagadkę bytu i z nim się podzieli. Tymczasem śmierć Leona rozwiała te nadzieje.

*(W głębi amfiteatru ukazują się mnóstwo Wybranych. Po-
między innymi dają się widzieć Henryk i Ludmir. Wszyscy
siadają na stopniach, podzieliwszy się na dwa grona odrębne.
Zegary dzwonią północ)*

Ugo (na stronie)

Daléj — wygnanko niebieska!
 Podaj mi łachman purpury —
 Dumę ty moja króleska!
 Aniele mój czarnopióry!
 Niech przed téj ciżby obliczem
 Serce skrwawione nie jęknie,
 Pierś nie zaburzy się niczém!...
 Niech wre, lecz głucho — aż pęknie!..
(wstępuje na trybunę środkową)

Chór młodzieńców

Królowo wszechświata! przeczysta! wspaniała!
 Nauko najświętsza! cześć tobie i chwała!
 Na łonie twém boskiém — myśl, dziecię wulkanów,
 Sposobi się w ogniu do walki tytanów!

Chór starców

Olbrzymia! potężna! o Pani! cześć tobie!
 Witamy cię duchem zmarniałym w żałobie...
 W pomroku twych świątyń, jak w cichej mogile,
 Pierś, burzą znękana, odpocznie na chwilę.

Chór młodzieńców

I młodość, i rozkosz, i kwiaty, i czary,
 Rzuciliśmy tobie na ołtarz ofiary, —
 I u nóg twych, Pani, jak słudzy niegodni,
 Czuwamy przy świetle dymiących pochodni.

Chór starców

Z nadzieją ostatnią, wyrwaną z rozbicia,
 Oddaliśmy tobie sił resztę i życia

I dum białowłosych... U grobu otchłani
Wołamy z rozpaczą: ah! nie depcz ich, Pani!

Chór młodzieńców

Po gruzach i zgliszczach, z toporem i młotem,
Pędzimy, owiani sztandarem twym złotym...
Ah! kiedyż szczyt jego w niebiosach utonie?
Ah! kiedyż myśl nasza pewnością zapłonie?!...

Chór starców

Co chwila opoki wiar naszych pękają,
Co chwila łyzy stare na groby spadają...
Ah! kiedyż, o Pani, w tej śmierci krainie,
Z odmetu przekonań ostatnie wypłynie?!...¹

Ugo

Daléj — o bracia! w boskiém tém dziele
Duch wasz nie padnie — gdy ja na czele.

Myślą gryzącą własne spowicie,
Oczyrna w bezmiar wrytemi,
Chłóńmy bez końca i śmierć i życie —
Aż będziemy jak bóstwa ziemi!

Potęga twórcza, co kształci światy,
Prawda wszechmocna duchowa,
Piersi człowieczej przywdziała szaty,
Wieczyste wołając Słowa...

Tam, nie gdzieindziej, runy te wielkie,²
Nocą owiane śmiertelną,
I tajemnice i prawa wszelkie,
Księgą się staną czytelną.

Duch niespokojny wnętrza rwie własne,
Bo myśl mu szepcze prorocza,

¹ Młodzi szukają w wiedzy środka do zwycięskiej walki, starzy spokoju. Cała ta scena przypomina scenę katakumbową w *Irydjonie*.

² runy te wielkie... Runy — tajemnicze pismo skandynawskie, tutaj zagadka bytu wszechświata.

Że na dnie jego olbrzymie, jasne,
Iskrzą się niebios przeźrocza.

Dalój więc, bracia! dalój do trudów!
Kto wié, czy chwila daleka,
Gdy w panu ziemi, w monarsze cudów —
Świat uczi Boga-Człowieka!¹

Chór Wybranych

Błyskawic strumienie
Wytrysły nam w głowie...
My Bogiem natchnieni!
My świata bogowie!

Henryk (*rzucając się na trybunę*)

Ciebież słyszę, bóstwo liche,
Uwięzione w czoła gmachu?
Płazie marny, wzbity w pychę,
Znikczemniały w nędzy, w strachu!..
Precz mi, w prochy, karla dumo,
Co okrawkiem brudnej szaty
Ukryć pragniesz oczom tłumu
Wiekuistych zadań światy!..
Bóg odpycha myśl szaloną,
Jak zwierciadło skazą tknięte...
Nadaremnie w toń zmaconą
Połknąć żądasz rysy święte!..

Kłamne wasze prawo bytu!..
Nie tą drogą dziecię Boże —
Ludzkość — idąc, stanąć może
U przeznaczeń swoich szczytu!

Iskrę bożą, w pierś jój tchniętą,
Niech roznieci w żywot cały;

¹ *Myslą gryzącą własne spowicie* i t. d. Główna myśl przemówienia Uga jest następująca: Potęga twórcza wszechświata uświadomiła się w człowieku. Siłą swego umysłu człowiek rozwiąże wreszcie wszystkie zagadki świata i wtedy stanie się Bogiem.

Myśl ofiary, z nieba wziętą,
 Serc najświętsze ideały —
 Niech wyryje pieśnią, słowem,
 Czynem wielkim i surowym,
 I boleścią siedmiu mieczy: —
 Wtenczas ledwie syn człowieczy,
 We wszechwładzie ducha błogim,
 Boskim będzie — nigdy Bogiem!¹

Ugo

Zamilcz — dziecię! Wola nasza
 Jest to rozkaz, którym Fatum
 Prawa swoje nam ogłasza...
 Drżnij więc, patrząc w oczy światom,
 Duchu nędzny! W mojem łonie
 Większy bezmiar! — światów mnóstwo,
 Niebo, przestwór, czasy, Bóstwo,
 Nieskończoność, wieczność, chłonie...
 Gdy więc w głębi ducha mego
 Najzuchwalszy zamiar złożę,
 Gdy raz powiem: ja chcę tego! —
 Tak być musi — i być może!...²

Henryk

Cóżeś stworzył wolą swoją?
 Czy choć jeden owad lichy?...
 Gdzie potomstwo krwi i znoju
 I pieniaćej wzgardą pychy?...
 Nic nie widzę!... Czynu pole
 Jedną świętą płonie chwilką...
 Wiedza twoja, w marzeń kole,
 Zwaliskami sterczy tylko...

¹ Różnice między pojęciami Uga a Henryka są następujące: Celem życia człowieka według Uga jest zdobycie mądrości, aby przez to stać się Bogiem, unicestwić niejako transcendentnego, przez bezkrwytęzną wiarę stworzonego Boga, wejść jakgdyby w Jego miejsce. Henryk zaś widzi cel życia jednostki i całej ludzkości w ofiarnym życiu, w zasługiwaniu się, by dojść do Boga.

² Ugo powołuje się na swą wielkość duchową i zaznacza, że jego wola doprowadzi go wszędzie.

Słuchaj — mistrzu! W kropli małej
 Oko widzi gwiazd tysiące, —
 Ty je widzisz jaśniejące
 W myśli twojej rozbującej —
 I zacięty w pychy szale,
 Obląkany, sercem chory,
 Światy wszystkie, wszelkie twory
 W ducha mętne garniesz fale —
 I na ziemi i na niebie
 Nic nie widząc — oprócz siebie!
 Śród ogólnej bytu zgody,
 Wszystko strojną dźwięczy nutą...
 Przecz, jak robak w kropli wody,
 Ład ten wierzysz myśli butą?!...¹

O! czyż nie dość światom z głazu —
 Stawić czoło, duch, sumienie,
 Czyn swobodny, moc wyrazu,
 Krzyże święte, łzę, westchnienie!...
 Taką tylko, mistrzu, drogą
 W coraz wyższe przejdiesz kręgi,
 Z życiem każdym czerpiąc w Bogu
 Blaski nowe i potęgi.
 Dzisiaj — pycha ta bez granic,
 Męki, trud twój — wszystko na nic!
 Świat ci przemknie przed oczyma,
 Mądrość bóska wzgardzi tobą, —
 A po śmierci duch olbrzyma
 Nie powstanie nigdy z grobu.

Chór młodzieńców

W piersiach naszych znowu odmęt i mrok i zwątpienie...
 Ogień wstydu spadł na czoła i iza na sumienie...

¹ Henryk twierdzi, że człowiek nie ma prawa uważać całego świata za wytwór swej myśli, bo nie jest w stanie stworzyć swą wolą nawet życia marnego owada. Właściwym terenem działania woli ludzkiej jest oddziaływanie na świat istniejący w myśl zasad Chrystusa.

Ludmir (*wstępując na trybunę*)

Ludmir jestem!

*(Wszyscy powstają nagle)***Chór starców**

Trybun włoski!

Ludmir! tutaj!

Chór młodzieńców

Cześć ci — Panie!

Imię twoje, jak grom boski

Trwogą wstrząsa duchy nasze...

LudmirNikt-że dotąd nie technął na nie
Hasłem zbawczém, radą prawą!...Widzę, bracia, serca wasze
Poszarpane męką krwawą!...
Jak ów półbóg z ogniem w dłoni,
Duch wasz, myślą rozszalałą,
Nad zwątpienia wyje skałą,
Z pazurami sępa w łonie.
A czas leci w czynów burzy!...
Świat, targany myślą biedną,
Wiecznie pędzi drogą jedną!
Czoła nawet nie zachmurzy,
Wzgardą gnębiąc was bezwiedną!...Szaleństw pękiem — wasze lata!
Nie tam, nie tam trudu pole!
Jeden tylko odłam świata
Bóstwem uznał ludzką wolę:
W dziejach tylko, w życiu, w czynie,
W dusz obszarach, w ludzie, w gminie,
Wola męska, myśl i ramię
Samodzielne kreślą prawa...

Czemuż, bracia, w téj krainie,
 Gdzie nie starte wieków znamię,
 Gdzie grób każdy wieńczy sława,
 Życie wasze — w hańbie płynie?!...¹

Chór młodzieńców

Twarz nam wstydem splonęła,
 Serce wściekłym wre gniewem...
 W duszę zemsta wionęła
 Płomienistym powiewem.

Ugo (*wyniosłe i gniewnie*)

Niewolniku form lichych!
 Synu ziemi i prochu!
 Przecz w ten kościół dum cichych
 Wrzawę wniosłeś motłochu?!...

W duchu tylko byt wszelki
 Jest i czysty i wielki!
 Czyż nie wiecie, jak słowo
 Myśl promienną zaciemnia?
 Czyn ją chłonie na nowo
 I do reszty znikczemnia. —

Teń więc marnie w tym wirze,
 Druzgocz bóstwo na sztuki,
 Na proporce, na krzyże...
 Zostaw mężom nauki
 Pierwowzorów kraj święty,
 Nieskalany, nietknięty!

Obszar dziejów i czynu,
 Jak zwierzęca pierś gminu,
 Wiecznym szumi bezładem...

¹ Ludmir przychyła się do zdania Henryka, że woła ludzka nie jest wszechwładną; terenem jej działalności są tylko dzieje — ona tworzy historję.

Tam więc ponieś twe chęci!
 Tłumy pójdą twym śladem —
 Aż zginiecie w odmęcie.¹

Chór starców

W burzach i we krwi, błyskawic lotem,
 Szeregi wieków przemknęły —
 I trupy tylko śpiące pokotem,
 Wybite czasu kamiennym młotem,
 Ślad ich na ziemi wytknęły.

A jeśli w grobach jeszcze gdzie świeci
 Myśl, ludy poruszyć zdolna:
 Gdy nowy zastęp wieków nadleci —
 Nowe pochodnie światu roznieci,
 A stare wygasną zwolna...

O! ten nasz żywot, te nasze dzieje —
 Cóż-to za odmęt bezładu!
 Tu świta ranek, tam noc czernieje,
 Co jeden stworzył, inny rozchwieje —
 A zgody wielkiej ni śladu.²

A choć czasami w burzy chaosu
 Strojnym brzmi hymnem pierś ludów:
 Śpiew ten umiera w płomieniach stosu —
 I znowu w pętach żelaznych losu
 Z pokorą czekamy cudów.

A gdy żyjące wygnije ciało
 I nagie zastęrczą kości:
 „Mądrze się stało! tak być musiało!
 Życie idei w byt się przelało“
 — Wołają mędry ludzkości.³

¹ Ugo zwalczą Ludmira, powołując się na to, że jeśli słowo jako forma myśli jest zupełnie nieodpowiednim środkiem do jej wyrażenia, czyn jest środkiem jeszcze gorszym. Kto toczy walki, poświęca się za innych, ten druzgoce Bóstwo na sztuki, bo Boga jako całość można ująć tylko myślą.

² Starzy narzekają na zmienność dziejów, radziby znaleźć doskonałą, spokojną, nie podlegającą zmianom formę Bytu.

³ Przytoczone zdanie „mędrców“, to opinia Hegla, który twierdził, że rozwój świata jest logiczny; co więc się stało, to jest dobre i słusze. Z tego punktu widzenia patrzył też na rozbiory Polski.

Ludmir (z oburzeniem)

Zamilcz, echo przekłete wieków rozpasania!
 Poznaję wycia twoje — puszczyku dziejowy!
 Niejeden lud je słyszał w godzinę konania,
 Niejeden przegrzmiał niemi obchód pogrzebowy!

Któż was nie zna, upiory, z pocztem czarnych duchów:
 Z rozpaczą, rozprzężeniem i widmem niewiary?!
 Precz ztąd, trupy, z resztkami spleśniałych okruchów!
 Niech je z ziemią swych mogił dogryza świat stary!...

Piersi wasze przesiąkły bezruchu zgnilizną!...
 Napróżno anioł dziejów „naprzód!“ wiecznie woła:
 Wy, jak czarty, schyliwszy marmurowe czoła,
 Urągacie się prawdzie doświadczeń siwizną.

Lecz dość tego!... Między nami
 Nic wspólnego!... Gardzę wami!
 Precz mi z myśli!... Nad tym domem
 Dzieje wiszą z hańby gromem...
 Wrażą one z czasem w ludy
 Że gdy Włochy walką wrzały,
 Wasz, natenczas, żywot cały
 Pochłaniały magów trudy.

Biedna Roma! kraj ten bieden!...
 Karły nędzne, płazy, gady,
 Zaludniają lwów posady...
 O! jeżeli z was choć jeden
 W zdrojowisku tem przekłętym
 Duszy nie struł pychą kłamną,
 Jeśli w łonie, rdzą już tkniętym,
 Wstyd ma jeszcze — za mną! za mną!¹

(Opuszcza trybunę. Młodzieź powstaje tłumnie, zabierając się do wyjścia razem z Ludmirem)

¹ Pełna oburzenia mowa Ludmira do starców jest jakby niedokładnym echem mowy Kordjana do spiskowców po stwierdzeniu, że większość obecnych oświadczyła się za życiem cara.

Chór młodzieńców

Rzuciliśmy otchłań rozpaczony bezdenną —
 I duch się nasz zerwał do nieba...
 I myśl zajaśniała w pogodzie w promienną...
 Ah! czynu i walki nam trzeba!

Jak w pierwsze dni świata nad bezdni falami,
 Duch boży oskrzydlał obszary,
 Tak dzisiaj nad ludów smutnemi dziejami
 Wzbijają się krzyże ofiary.

Lecz przyjdzie ta chwila, gdy lądy i wody
 W ołtarze się boskie wypiętrzą —
 I w trudach dziejowych zbratane narody
 Przenikną się myślą najświętszą.¹

Pracujmy więc dla niej! i wołaj swobodną
 Do marzeń zrywajmy się nieba! —
 Lecz pierwój niż ludzkość zostanie jój godną —
 Ah! czynu i ofiar nam trzeba!

[Z o b r a z u III-g o]

Bal maskowy

Chór masek

Szalone życie młodości!
 W pożarów łunach,
 W odmiecie, we krwi, w piorunach,
 Lecim jak wicher, — a czyje skronie
 Zimno grobowe nagle owionie,
 Temu w wieczności
 Roją się burze,
 Puhary, róże...
 Niech żyje młodość! ognista! wrząca!
 Śród łez i jęków o niebie śniąca!
 Przepaścią marzenia w łonie
 Płonąca!

¹ *Lecz przyjdzie ta chwila* i t. d. Pospolite w romantyzmie oczekiwanie królestwa Bożego na ziemi. Por. choćby Ujejskiego *Ojciec nasz*.

Kto wie co będzie?
 Krew płynie wszędzie...
 W burzach, w miłości —
 Szalone życie młodości!¹

Chór mumij

Przekłeta cisza bez końca!
 Przekłete szaty
 Zbutwiałe i aromaty
 I balsam wonny! W gruzach i pyle,
 W piramid wnętrzach płyną nam chwile
 Bez gwiazd i słońca,
 Pod sfinksów strażą
 Z niewieścią twarzą...
 Czterdzieści wieków przeszło w zamroczy,
 Prochy pokoleń miecąc nam w oczy...
 A świat tak piękny, wesoły,
 Uroczy!

Tak żyć tu mile!
 Kwiaty, anioły,
 Motyle, słońca...

Przekłeta cisza bez końca!²

Chór bardów

Uderzmy w bardony złote!
 Niech jękną ziemi
 Italskiej hymny świętymi!
 Grzmijcie więc struny gwar boju dziki,
 Szczęk i pioruny, ludu okrzyki,
 Romy tęsknotę
 Po czynach sławnych,
 Po mężach dawnych!...
 Wieki mijają we łzach, w niedoli,
 A kres daleki, aż serce boli....

¹ Pieśń ta, podobnie jak trzy następne, jest co do formy wiernie wzorowana na pieśniach masek w *Marji* Malczewskiego. Ta jest hymnem na cześć życia wogóle.

² Pieśń, przeciwstawiona poprzedniej, przeklina śmierć.

Forum — w śmieciskach, gmin jego —

W niewoli!...¹

Hymny świętymi

Rozbudźmy cnotę

Ludu rzymskiego!

Uderzmy w bardony złote!

Chór czartów

Niech żyje bezład i zamęt!

Ducha obszary

Niech mącą burze i swary!

W uczuciach zdrada, w myślach szaleństwo,

W działaniu zwada, we łzach przekleństwo,

W tryumfach lament!

Nasza w tém sztuka:

Djabeł oszuka,

Zwichnie, omami, zaciemni, złudzi,

Przekreśli, skłamie, zazdrość obudzi,

Miłość namiętą, palącą,

Ostudzi, —

A jeśli zechce,

To znów połechce —

I znów gorąco...

Niech żyje bezład i zamęt!²

[Z obrazu IV-go]

Chór obłąkanych

Boże, coś myślą opromienił świętą

Ołtarz sumienia w nieśmiertelnym duchu,

Coś byt najwyższy w stworzeń swych łańcuchu

Przebóstwił piersią na krzyżu rozpiętą!

Biedni, rzuceni w ciemności otchłanie —

Błagamy Ciebie: ah! zlituj się, Panie!

¹ Pieśń ta wyraża myśl przewodnią poematu, t. j. zachęca do zdecydowanego politycznego czynu, mającego na celu wywalczenie niepodległości.

² Pieśń ta przeciwstawiona poprzedniej. Czarci chwala bezład i zamęt, bo ten nie pozwala człowiekowi na przejście się jedną ideą, n. p. polityczną.

Ah! zwróć nam, Ojcze, światła Twego zdroje!
Sercom zgubionym w szaleństwa odmęcie
Pozwól uwielbiać Imię święte Twoje!
Rozwiej nam w duszy noc tę niepamięci!

Biedni, rzućni w ciemności otchłanie —
Błagamy Ciebie: ah! zlituj się, Panie!

FRAGMENT POWIEŚCI

(w wyjątkach)¹

1.

Oh! ten przeklęty maj!... w powietrzu woń upajająca,
Na ustach śpiew, a pierś — jak wulkan rozhukany wrząca...
„Luba! nieprawdaż, raj?...“ wykrzyknął student medycyny
Do panny X... „Ostrożnie! w raj u bywają gadziny...“

Słowicznych kaskad szmer odzywał się z drzewnej gęstwiny...
Przecudny świat!... O, precz, tęsknico serc męskich pałaca!
Ty pyłek róż i ptasząt śpiew i nektar ust dziewczyny
Przerobisz w jad... idź precz, cierniami pokłuta, płacząca!...

2.

Pod namiotami drzew... ach, któż-to... piękna, czarooka,
Z szeregu pań, jak Wenus, szła, powiewna i wysoka.
Z pod ciemnych długich rzęs źrenica jej bosko-zuchwała
Na barwny tłum jak skra po skrze co chwila wybiegała.

Ach, czuję, brak mi słów... Tragiczna i cicho wspaniała,
Jak grecki szal!... namiętna była i dziwnie głęboka...
Łabędią pierś, nóżęta drobne jak u dziecka miała
I kruczy włos... Przed nikim nigdy nie spuszczała oka...

3.

Ach! on zobaczył ją — i w pierś mu się wpiła zdradliwie
I patrzył wciąż, jak czart w niebiosa, rozpacznie i chciwie...

¹ Przedruk Fragmentu według wydania lwowskiego z 1869 r.

I opętany duch rozpiętrzył się nagle gmachami
 Pogańskich miast, i greckich bóstw zabielał posągami,
 I wyśnił mirtów gaj, i strumień z młodeimi nimfami
 O śnieżnej płci... a w świecie tym — kochających się tkliwie
 Ognistych dwoje serc, i usta spojone z ustami,
 I białą pierś pod skroń, i krew rozhukaną straszliwie.

4.

Więc ile tylko miał w szaloném swém sercu płomieni —
 Zlał w jeden pęk — i posłał jój pytające spojrzenie;
 „Życie lub śmierć“ — a ta, jak gdyby zbudziła się, drgnęła,
 I czy uwierzy kto? — jak róża o wschodzie spłonęła.

U srebrnych duszy bram królowa anielska westchnęła...
 Ach! już nie dla niej tam iskrzyło się młode natchnienie...
 Więc z ideału ram obrazek swój boski wyjęła
 I pyłek stóp otrzęsała na pokalane marzenie.

5.

Z panną był brat — złośliwe jak sto szatanów chłopiątko...
 Bohater nasz go znał... Największe to było oślątko
 Ze wszystkich małych kpów, co nauk u niego słuchali
 I za to w jeden głos poetą go wielkim nazwali. —

Odgadł dowcipny łotr, że w duszy magistra się pali, —
 A więc do sztuk... pochylił ją doń ostrożnie z początku, —
 Aż nagle... Dio!... gwałt!... włosami dotknięci zostali, —
 A malec w śmiech... skarżącej się szepnął: „ach niewiniątko!“

6.

Szalona, młoda krew, jak war rzuciła mu się w oczy;
 Milion fal o skroń rozbiło się; — prąd ich uroczy
 Zalał mu pierś, — a wszystkie serca mdlejącego tętna
 Szeptaly mu: „aż ślicznaż — śliczna, ponętnaż — ponętna!“...

Z wysoka anioł-stróż przemawiał: „O duszo namiętna!
 Otrząśnij czar, nim urok cię jego piekłem otoczy,
 Nim czoło zryje wstyd i hańby niewolniczej piętna,
 A świętszy cel rozpusta z woli zdeptanej wytłoczy!“...

7.

On drżał jak liść — a zawsze kochał przepaście bezdenne
 I ciemne szczyty skał, i oczy tygrysów półsenne,
 W objęciach śmierć i miecz nad huczną zwieszony biesiadą,
 I ten przeklęty wdzięk, co trąci o tysiąc mil zdradą.

Lecz kochał też powinność z twarzą surową i bladą,
 Uwielbiał męki cierń i krzyża ofiary promienne,
 I korny czyn i moc kapłańską na walki codzienne
 I nieskalaną cześć przed Bogiem i bratnią gromadą.

8.

Zgryzota, wstyd i szal dopadły, jak furye ducha...
 A w tem poezya namiętnie mu szepnie do ucha:
 „Daj mi ją, daj!... mój świat ożywi się główką niewieścią,
 I życia piękny tom zakończy się piękną powieścią

Z kwiatów i łez... Ty winienesz bliżej znać się z boleścią
 Rozdartych serc, skąd śmiech i przekleństwo w pieśniach wybucha
 Pieśń taka dziwi tłum, jak dziwiłby miecz z rękojeścią
 W zgryzioną w pierś, — i za to ją aż do końca gmin słucha.

9.

Spójrz tylko na te dwie z pod rzes migające pochodnie!
 Podobny wzrok zawstydzięby odaliski¹ mógł wschodnie...
 Ileż tam krwi wypalać się musi w żądy tajemnej!...
 Ileż tam walk rozplywa się w drzemce haremnej!...

Największy mistrz opuściłby dłuto w trosce daremnej.
 Patrząc w tę twarz, gdzie szal ustroił się w piękno niegodnie;
 Gdzie z formą boską czart rozpysznił się w spółce nizezemnej,
 Gdzie zdradą każdy wdzięk, a uśmiech ubarwiłby zbrodnię!

10.

O luby! może duch w pogański ten marmur zaklęty
 Na skargę pieśni twej rozbudzi się jasny i święty, —

¹ *odaliski* — mieszkanki haremu, zwyczajnie wybitnie piękne.

I ta, co dziś wydaje się tobie orgji sułtanką,
Stanie się perłą cnót i czci platonicznej kapłanką...¹

A na to on: „Ach dość, skrzydlata dum złotych kochanko!
Ja zginę już!...” A wtem doścignął go wzrok jej przeklęty,
Słodki jak nie wiem co... I został, jak mucha, ujęty
W promienną sieć... Poezyo! cóż to? płaczesz niebianko?...²

11.

Gdy w biednym łbie zagnieżdżą się mar twych dziwne mamidla
Cały ten świat rozstępca się przed nim jak bańka z mydła;
Gwiazdką mruga mu toń, przepaście umizgną się cieniem,
Bezdusznej fryny³ zwrok roziskrzy się łzą i natchnieniem...

Lecz gdy zapóźny żal owionie go zgryzot płomieniem,
Ty, co nań czar rzuciłaś swój, że wpadł w te zdrady sidła,
Jęczysz i klniesz — by znów pociągnąć go słodkiem wspomnieniem
Do nowych głupstw... poezyo! jakżeś ty mi obrzydła...⁴

12.

Pani! biję się w pierś!... Ach, przebacz mi, pieśni królowo!
Twoja to moc, twój duch i z nieba płynące twe słowo
Dały mi kilka chwil, jak Bóg sam, potężnych i świętych,
A pełnych łez i krwi i popiołów z mogił gdzieś wziętych...

O! mam ja skarbiec prawd sarkastycznym śmiechem nietkniętych...
I twój tam stoi tron czerniejący barwą kirową
Wśród potrzaskanych tarcz i sztandarów, dzisiaj zwiniętych!...
Lecz nudzę was, — więc wróćmy się do powieści na nowo...⁵

27.

Czy jest co miłszego nad majową podróż z kochanką?...
Słuchajcie: Byszów — noc — pocałunek pierwszy na ganku,

¹ Poeta łudził się, że ukochana, w której już od początku nie można było nie widzieć wybujałości zmysłowej, zmieni się pod wpływem poezji w czcicielkę idealów.

² *Poezja płacze*, bo widzi, że nie jest w stanie spełnić ambitnej swej misji.

³ *fryne* — tutaj: kobieta lekkich obyczajów.

⁴ Sowiński oskarża poezję, że to ona, idealizując kochankę, popchnęła go w błoto zmysłowej miłości, ale już w następnej strofice cofa swe oskarżenie.

⁵ Przerwanie powieści dygresjami i przechodzenie od rzeczy patetycznych do śmiesznych jest stałą właściwością *Fragmentu*.

Chodorków — kilka słów: „Leosiu mój!“ — „Maniu serdeczna!“ —
Berdyeczów — łzy i gniew — pojednanie i miłość wieczna.

O parę mil — utarczka znów i rozpacz ostateczna —
Zgryzota — żal — wieczorny upał i chłód o poranku —
Milutki dąs, — westchnienie — śmiech — rozmowa niedorzeczna,
Tupnięcie nóżką — wstyd i łzy i „kocham“ bez ustanku,

28.

A jednak — Boże mój! jak wielką zagadką jest serce!...
On czuł swój stan... On czuł, że tonie w błocie, ponieważ;
Oburzał się na dłoń, co wlokła go w nicość bydlęcą:
Wiedział, że miałyby moc odtrącić wdzięki, co go nęcą...

A jednak brnął i brnął, popychany dumą dziecięcą:
„Bo ja tak chcę“ — lecz radby ją widział w rękę mordercy,
Ucałowałby nóż, coby rozpruł pierś tę zwierzęcą...
Bo gardził nią i kochał — sam z sobą w dziwnej rozterce.

29.

A ona?... któż to wie?... Prawdę mówiąc, autor nie wierzy
W serca tych czułych pań, co jak muchy lgną do młodzieży,
Szczególniej lwic, bo te nie kochają w celu pobożnym...
Z niemi to radzę być jak lis — nieskończenie ostrożnym.

Wiem, że nadobna płeć gorszącym mnie nazwie i zdrożnym,
Że pułki starych bab i huf dziennikarskich szermierzy
Zdepczą mnie w proch... że nigdy nie będę Jaśnie Wielmożnym
Na cudzej wsi... Cóż robić! Rym nie odemnie zależy.

30.

Zwykle ja nie wiem sam, co w następnym wierszu napiszę:
Bo gdy mi wrzają pierś poetyczny szal rozkołysz, —
Potężny jakiś duch — nie mój, lecz inny — gości we mnie —
Pan moich słów... Próbuje walczyć z nim, lecz nadaremnie.

Chcę się czasami śmiać — a on jęknie jak czart podziemnie...
Ja mówić nie mam sił — On ogniem i furją dysze...

I krwi mi prąd zaburza i w myślach wre potajemnie
I wieje kędy chce — ja nie wiem — choć głos Jego słyszę!¹

40.

Dajcie mi furyj bicz i pochodnię hańby piekielną!
Wydarłbym z bratnich serc ten szal, gadzinę tę bezczelną,
Harpiję młodej krwi, hyenę wiecznie wściekłą z głodu —
Niech wyłaby, jak pies konający, w oczach narodu! —

Ileż to męskich dusz nadziejami wielkich zamłodu
Ile ogromnych sił z namaszczeniem i wolą dzielną,
Nagle runęło w proch, trucizną jej tkniętych śmiertelną!
Gdzie pomniki ich prac?!... Gdzie plon steranego zawodu?!

41.

Święty uczucia skarb, ideału boskie ołtarze,
Marzenie, pieśń i czyn — ach, wszystko ponieśliśmy w darze
Uroczej płci — królowej dłuta, pędzla, atramentu,
Smyczków, sztyletów, kul i kochanków biednych lamentu.

Alboż i ja?... Co chwila z powieści mojej odmetu,
Jak rybki z głębi wód, wynurzają się dziewcząt twarze...
Ha! niema co!... choć mi i wstyd, lecz powiem bez wykrętu,
Że tyleż jestem wart, co i wszyscy nasi pisarze.

45.

Chciałbym ogniem i krwią odmalować ducha tortury
Gdy żądzą runie w proch, a natchnieniem rwie się do góry,
Gdy męską, dumną myśl, najszczytniejszych pełną obrazów,
Ustek wiśniowych jad zamieni w legowisko płazów.

Chciałbym z dantejskich barw i palących jak grom wyrazów
Utworzyć pieśń... Jak Jozue rozwalający mury,
Pragnąłbym skruszyć gmach zniewieściejałej naszej natury
By w gruzach jego wznieść potężniejszy — z cyklopich głazów.²

¹ Myśl wzięta z *Ewangelji św. Jana*.

² Zwrotka ta zawiera istotną tendencję poety. Sowińskiemu szło o to, by wskazać namiętność zmysłową jako głównego wroga człowieka i ludzkiej idei. Wskutek tego poemat, choć ma niektóre momenty nieco drastyczne, nosi charakter moralizato-sko-dydaktyczny.

46.

Cicho! słyszycie chór?... Rozpoczyna mądry Akwiński —
 Och, co za ryk!... Wtórjuje mu dowcipny Butelczyński —
 A nawet płaski R. gdzieś na Litwie podnosi głowę,¹ —
 I wszyscy w krzyk!... wyklinają myśl i budowę,

Moralność, styl i wiersz poematu... Mózgi jałowe!
 Patrzajcie! powieść ta przypomina obraz Sykstyński,
 Choć układ wbrew odmienny: bo tłem jej — myśli surowe,
 A w górze czart... lecz wam nie smakuje podpis: Sowiński.

47.

- Bom zawsze deptał was, czepiające się nog padalce!
 Wyrzutki zgraj brukowych! imion wielmożnych słuźalce!
 Gdy piszę to, niejeden z was podkopuje kolumny
 Mej czci, sycząc jak gad, albo pamflet oślinia szumny,

Za to, żem torb nie dźwigał jak on, żem czysty i dumny...
 Widzę ja waszą chęć, bym padł, jak gladjator w walce,
 I pierś wam dał pod miecz i wyc nie zabronił u trumny...
 Precz! precz!... Kończę ten wiersz i ze wstrętem otrząsam palce.

¹ *Akwiński, Butelczyński* — pozmieniane nazwiska nieprzychylnych Sowińskiemu, nieznanym dziś poetów i krytyków literackich. „Butelczyński“, nazywał się właściwie Gorzałczyński, przekładał *Hajdamaków* Szewczenki.

NA UKRAINIE

(wyjątki)

[Obraz 2-gi z Prologu]

(Chata Hordija Hrynia, ocieniona drzewami, bzem i kaliną. Przed progiem, na gałęzi zawieszona kolebka z uspijoném dziećciem. Nieopodal Maksym bawi się rydlem. Z chaty wychodzi Hanna, i zaglądając do kolebki, przemawia cicho i śpiewnie)

Hanna

O mój śliczny! synu ty mój! orle jasnopióry!
Dumką senną z chaty cichéj wyleć ponad chmury!
Tam po niebie aniół boży srebrnym jeździ szlakiem; —
Zapytaj go, czy też prędko będziesz ty kozakiem?...
Oj, czy prędko w świat wyruszysz z hetmanem na czele?...
Ach, czy prędko kruki w stepach sprawią ci wesele?!...

(Dziecko jęczy przez sen)

Ptaszku ty mój! Rybko złota! Czy główka cię boli?
Czy w pierś drobną wpiła się już dümka chłopskiej doli?
Smutna dola!... łzy... niewola — robota nad siły...
A tam — a tam — pościel twarda ubogiej mogiły!
Biedny ty mój!... śpij szczęśliwie, siermiężna dziecino,
Zanim dola się przyczołga posepną gadziną; —
Wyssie ona wdzięk twój z lica, jasne zgasi oczy,
Świat ohydzi... Z piersi młodej krew bujną wytoczy;
Nie obroni cię od lutéj dłoń matczyzna drżąca,
Nie wymodli jęk jój stary, ani łza pałąca...

(Z pomiędzy drzew pokazuje się Taras, starzec siwobrody
o kiju)

Taras

Boże pomagaj!

Hanna

Bóg zapłać, ojcze!

Taras

Zdrowi?

Hanna

Jak zwykle.

Taras (do Maksyma)

A ty, mołojcze,

Co tam porabiasz?

Hanna

Kopać się wzięło

Grób.

Taras

Dla kociątka, czy co?

Maksym (poważnie)

Dla siebie,

Dziadu, i dla was...

Taras (ze śmiechem)

Bodaj-że ciebie!

(do Hanny)

Cóż tam?... Śpi licho?...

Hanna

Nie, nie zasnęło...

Nie chce, przeklęte!...

Taras (*ciszzej*)

A Hordij?

Hanna (*podobnie*)

W borze.

Taras

Był tu?

Hanna

Nad rankiem.

Taras

Byle we dworze

Nie przewąchali... Wiesz, co go czeka...

Pójdzie na Sybir... (*smutnie*) Zgubili człeka!

Hanna (*z jękiem*)

I za co?... za co?... Za błahy opór

Ekonomowi!... za to, że w pięści

Drgnął mu na chwilę błyszczący topór!...

Taras

Ha! widać takie już jego szczęście!

Hanna (*zawzięcie*)

Szczęście?!... Oj, szczęście zawzięte!

Nie lubisz ty chłopskiej chaty!...

Państwo mu pachnie przekłete,

Dwór zasmakował bogaty...

Służy im jak psisko w sieniach...

Dolo ty nasza zgłodniała!

Serce omdlewa w cierpieniach;

Dusza zamiera zbolała...

Nato my chłopi!... A oni?!...

Krew nasza w licach im płonie;

Łzy nasze błyszczą w pierścieniach...

I mówią, że Bóg jest wszędzie,
 Że jeden nad ludem wszelkim —
 Nad chłopem i panem wielkim!...
 I kiedyż to prawdą będzie?!

(wchodzi Ekonom i Kozak dworski. Taras odślania głowę)

Hanna *(z przestraczem)*

Chryste Jezu!

Ekonom

Do pana!

Hanna *(z wahaniem się)*

Dziecko!...

Kozak

Głupia! Weź z sobą.

Ekonom

Idź-że, moja kochana!
 Ja gawędzić tu z tobą
 Nie mam czasu... *(wychodzi)*

Kozak

No! żywo!

Ani śniło się tobie,
 Jaką będziesz szczęśliwą...

Hanna *(z gniewem)*

Śmiej się... W ciężkiej chorobie
 Śmiech twój skona...

Taras *(zbliżając się do Kozaka)*

A co tam?

Kozak

Ha! zgadujcie, mój dziadu!

Taras

Toć już dawno ja motam
Sobie na wąs, lecz ładu
Nie dochodzę.

Kozak

W tém sztuka!...
Szczęście daje się temu,
Kto go nigdy nie szuka...
Cóż, dziaduniu, zgadnicie?...
(*po chwili*) Mamki trzeba hrabiemu!

Hanna (*z rozpaczą*)

Dolo moja!... A dzieci?!...
Co tu one bezemnie
Poczną biedne?...

Kozak (*z ironją*)

Ej, matko,
Rozpaczacie daremnie!...
Z głodu pomrą!... A może
Sep z bajraku¹ przyleci
Karmić małych?... W ostatku
Psisko jakie łaskawe,
Co tam zdycha na dworze,
Kość im rzuci na strawę...

Hanna (*z zawziętością*)

Bodajby dziecku temu
Pokarm mój dżumę dał!
Bodajby w serce jemu
Smutek śmiertelny wiał!
Bodajby krew skradziona
Własny zhańbiła ród!
Niech wciąż mu rwie, aż skona,
Piers pańską wileczy głód!

¹ bajrak — oczeret (zarośla na wodzie).

Jak liść, co wicher miecie,
 Tak on niech zwolna schnie!...
 Ach, dzieci moje, dzieci!...
 Boże! wysłuchaj mnie!

Taras

Bluźnisz, córko, i grzeszysz...
 Słowo żalu nie zmoże...
 Djabła tylko ucieszysz...
 Myśl co robić..

Hanna

Mój Boże!
 Gdzie ten Hordij?

Taras

Synowo!
 Nie budź licha nowego...
 Stare wisi nad głową...
 Od Hordija twojego
 Rady żadnej nie będzie...
 Sam się lepiej powlokę...
 Ludzie dobrzy są wszędzie...
 Prośba kruszy opokę...
 Nad sierotą Bóg stoi...
 Dzieci twoje nie zginą...
 Każdy Boga się boi...
 Wszystko będzie do ładu...
 Idź i nie płacz.

Kozak

Ej, dziadu,
 Słowa miodem wam płyną!

(do Hanny)

Chodźmy Hanno!...

(Hanna z płaczem bierze dziecię z kolebki)

Taras (*do Hanny*)

Idź!... trzeba!

(*do Maksyma*)

A ty ze mną chodź, mały!

(*Kozak z Hanną wychodzi*)

(*patrząc w górę*) Ej, daleko do nieba!
 Czy też widać tam przecie,
 Co tu u nas w dzień biały
 Czart wyrabia na świecie?!

[Z aktu I-go]

Mścisław¹

My chcemy żyć! — nie życiem gadu w zimnym trupie,
 Lecz życiem ludzi wolnych na swobodnej ziemi...
 Dopóki szlachta w stanu trzyma się skorupie,
 Widmami tylko ciesząc się fantastycznymi,
 Dopóty nic wspólnego z wami nas nie łączy,
 A bratem naszym — kmieć, z którego krew się sący.

Rolski²

Więc szlachcie śmierć?... Wszak prawda? O szaleni!
 Wszak tego również wróg nasz wspólny pragnie:
 Bo kiedy raz tę przednią straż wypieni,
 Z łatwością ciemny lud do jarzma nagnie.

Mścisław

I czegoż strzegą te pancerne roty —
 Wielkopiątkowa straż olbrzymiej trumny?...³
 Powiedzcie: kto z was silny jest i dumny —
 Sponiewierane w brudzie pęt iloty?!...⁴

¹ *Mścisław Sep*, student uniwersytetu kijowskiego.

² *Rolski*, obywatel wiejski.

³ *pancerne roty* szlachty polskiej niegdyś strzegły polskiego życia, dziś przez swój konserwatyzm strzegą mogiły Polski, jak straż w Wielki Piątek grobu Chrystusa. ⁴ *iloty* — heloci, t. zn. niewolnicy.

Rolski

Niezawsze duch w królewskiej połyskuje szacie...
W przybytku serca kryje się potęga,
Co przeszłość Polski z jutrem wielkiem sprzęga
Miłością mógł — której wy nie znacie!

Jan¹

Umarłym cześć!... I ja rozumiem to i czuję:
Lecz życia z mógł rodem wcale nie pojmuję...
Szlachetny naród grobom się nie sprzeniewierza,
Lecz przedewszystkiém, drogi panie, żyć zamierza.

Rolski

O jakiej krwi, o jakiej myśli, żyć on w stanie,
Gdy w piersi twórców samych zgasło już — podanie?!...
Gdy znamię narodowe pośród dusz odmetu,
Pomimo wiedzy waszój starło się do szczętu.

Jan

Niesłuszny zarzut! Jeśli o podania chodzi,
Odsłaniające wiedzy myśl narodu,
Nie sądziłbym, że wstydzic się powinni — młodzi,

Rolski

Nie mówię ja o wiedzy, pełnej chłodu,
Dla której przeszłość jest jak trup na stole:
Ja mówię o poczuciu missyi rodowej,
O piętnie historycznym w duszy i na czole,
O pojęć praojcowskich czi testamentowój.
Nie widzę tego w sercach waszych, ani w czynach:
Bo to, co naród niegdyś w żywot wielki spoił
Jednością w stanach, wiarą w celach, czią w rodzinach,
Zuchwały duch wasz wszystko porwał i rozstroił.
Nie przeczę, iż pod skromną szlachty wiejskiej strzechą
Pólsennym dziś już tylko życie płynie prądem:
Lecz jedno w nędzy naszój służy nam pociechą:
Że Polakami staniem przed dziejowym sądem.

¹ Jan, uczeń uniwersytetu kijowskiego.

Jan

I my synowie Polski...

Rolski

Dzieci jój rozbioru!

Rozkładem jest najgłębsza treść waszego ducha,
Najczystsze myśli wasze toczy niemoc głucha,
I brak wam sił, by wrócić do starego toru!

Jacek¹

To ogólniki same!.. My szlacheckie winy
Palcami wytykamy... Gdzie są fakta?... czyny?...
Prosimy je wymienić!.. Zacność i swoboda —
To hasła naszych robót!..

Rolski

Faktów chcecie?... zgoda!

Powiedzcie nam: co sztandar wasz oznacza,
Uragający starszych wierze i powadze?
Skąd ufność w dłoń, co ojcom swym uwłacza,
Chwytając stér publicznych władz i Sądu władzę?!..
Rodzinna karność — wielka spójnia społeczeństwa —
Do szczętu znikła w sercach waszych, pełnych buty...
I wam-że śnić o szczepie młodym człowieczeństwa,
Gdy życia sok w zarodzie samym już zatruty?!
Nie koniec na tém!.. Dzieło wszelkie boże,
Nieśmiertelnością historyczną płodne,
Jedynie wiara wielka dźwignąć może...
Rzeczpospolitę tworzą ręce godne!..
A u was czyż jedyną wiarą — nie zwątpienie?
Jedyną pracą organiczną — nie trud śmierci?
Ach, nie dziw! Na świat przyszło wasze pokolenie,
Gdy wróg rozszarpał matkę już na ćwierci!
Rodowej węzeł krwi, poczucie téj jedności,
Co drga, jak iskra boża, w każdym żywym ciele,
Gdzie u was?.. Wszak w zarysie waszój społeczności
Włóściański lud i szlachta — to nieprzyjaciele!

¹ Jacek, uczeń uniwersytetu.

I tego nie dość!... Wielka świętych rąk robota —
 Zbratanie historyczne Polski, Litwy, Rusi —
 Na nowo drzy od ciosów bezbożnego młota...
 Gdyż podług. was szlachetny chłopem zostać musi,
 A wśród Mazurów, Łotwy, Żmudzi i Kozaków —
 Niestety! nigdzie miejsca niema — dla Polaków!

Mściśław (z ironją)

Jak pięknie brzmią te hasła w ustach panów naszych:
 Rodzina — narodowość — wiara — prawo — karność!...
 Ukażcie je nam w życiu i w robotach waszych,
 Ukażcie plon, zdobyty przez tę gospodarność!..
 Bezmyślna przemoc, trupie niedołęstwo ducha,
 Powagą włosów siwych, zbrojną w proch mogiły,
 Zamierza młodość przykuć do bezwładnej bryły...
 Zaprawdę: spójnia tu społeczna — bardzo krucha!
 Mówicie nam o wierze, co wytwarza cuda...
 Gdzie ona? — W drzemce mózgow, które przesąd trawi?
 W obrządku, co jeżeli nie nudzi, to bawi?...
 Czy wiarą tą nawrócić wrogi wam się uda?...
 Prawicie o szerzonym przez nas gdzieś poswarku
 Pomiędzy stany narodowe... Żartujecie?!...
 Przedziwnie solidarność stanów pojmujecie —
 Gdy chłop ma stać na klęczkach, pan zaś mu na karku!...
 Pozwólmy strzępiom starym gnić w kostnicach sławnych...
 My inny sztandar wzniesiem ponad ludu głowy —
 Olbrzymi, bo wszechludzki — młody, choć nie nowy!
 Godłami jego kilka prawd, niezmiernie dawnych —
 A pierwsza: *będemy ludźmi!* To jest naszą wiarą,
 Na którą wy patrzycie z nienawiścią starą.
 Chorągwią naszą — *Równość!* Pod tym tylko znakiem
 Na przyszłość wolno być Rusinem lub Polakiem!...
 A zresztą w czynach nasza wiara się pokaże...
 Niedługo czekać!... lont już dymi się u działa...
 Natenczas ujrzym, czyja ręka będzie drżała
 A czyje niewolniczy strach wykrzywi twarze!

Rolski

Nie męstwa brak zarzucam wam ani złe chęci,
 Lecz marność sił, co w walce złe poczętej zginą;
 Zarzucam nadto grzech straszliwej niepamięci
 Na skutki, jakie stąd na kraj nasz-biedny spłyną.
 Namiętność, żądza łupu, podłość i ciemnota,
 Oddadzą w inną dłoń chorągiew waszej sprawy...
 Jak w buntach Chmielniczeńki, zjawi się Hołota,¹
 A nad nią — hojny pan i ojciec — car łaskawy.

Mścisław

Rzucona kość!... Robota wre, aż raźniej w duszy!..
 Społeczność rozspana trochę się poruszy...
 Obrzydła mi bezwładność martwa naszej doli...
 Już lepszy nóż chirurga... ten przynajmniej boli...

Jan

Podziwiam krew tę zimną, z jaką otchłań mierzysz,
 Na widok której głowa zawraca się u mnie..
 Ty w jej bezdenną głąb', jak sylf,² spoglądasz dumnie...
 Lecz powiedz mi choć raz otwarcie: czy ty wierzysz?

Mścisław

Czy wierzę?... dziecko!... Tak jest... mocno wierzę,
 Iż to, co żyć niegodne, umrzeć winno, —
 A żyć, jak my żyjemy — rozpacz bierze;
 A zatem zdobyć trzeba formę inną.

Jan

Lecz ofiar, ofiar tyle!... tyle strat ogromnych,
 I tyle łez przelanych — może bezpotomnych?!...

Mścisław

Codziennie śmierć pokoleniami ludzi grzebie...
 Czy przelew krwi i jęk niewieści trwoży ciebie?!

¹ Hołota — gołcy, socjalistyczny, antyspołeczny pierwiastek w szeregach Chmielniczego (Obj. Sowińskiego). ² sylf — istota nadzmysłowa, duch.

Czy chcesz, ażeby nikt z walczących nie legł w boju?...
 Na końcu błysnie przecię komuś dzień pokoju.
 Co do mnie — niczém jestem... jednak czémś być mogę,
 Gdy wołę stutysięcznych tłumów w jedno skupię...
 Dlatego to obrałem sobie spisku drogę! —
 A umrę — inni dalej pójdą po mym trupie.
*Vogue la galère!*¹ Rozchmurzcie czoła!... Nam się szczęści!...
 Olbrzymia sprawa karlój zażądała pięści...
 Gdy żyć nie sposób zacnie, umrzeć mogę pięknie, —
 Więc dalej naprzód — choć niejedno serce pęknie!...
 (po chwili) Dziś przekonałem się ze sprzeczki z Rolskim,
 Że ogół szlachty jest dotychczas polskim,
 I serce ma... rzutności brak jedynie...

Maksym²

Tak! — Gdy wypadnie zginąć — mężnie zginie!

Jan

Ważniejszą dla mnie rzeczą — kmiecia dusza...
 O! wiele dałbym za to, żeby wiedzieć
 Tajemny prąd, co dźwignie jój porusza,
 I skrytą myśl...

Mścisław

Najpewniej — cicho siedzieć...
 Tu wszystkie bodźce pozostaną czczemi,
 Aż im wyciągniem dłoń z ofiarą ziemi.
 Czy tak, Maksymie?...

Maksym (posepnie)

Nie wiem... Bardzo trudno
 Odgadnąć lud... w pojęciach jego zamęt...
 Niestety! rzadko pod skorupą brudną
 Zdziczałych dusz sumienia lśni djament.

¹ Wykrzyknik francuski, znaczy: Niech się dzieje, co chce.

² Maksym, chłop, student uniwersytetu.

Mścisław

I ty to mówisz, ty!

Maksym

Ja mówię szczerze,

Bo znam nasz lud — pół dziecię a pół zwierzę...

Kto wskaże mu pewniejszy łup korzyści

I ramię, które obietnicę ziści,

Ten będzie lepszy... Między strony dwiema

Przeważy mocna... Chłop ojczyzny nie ma.

[Z innego środowiska pracy społecznej: Ruska
gmina]

Czarnysz¹

Dzieje

Nie jedna tylko cnota chrześcijańska tworzy;

Namiętność, podłość nawet, również tam szaleje,

A więcej płazów niż olbrzymów świat ma boży.

Roboty nasze myśl uświęca najzacniejsza:

Unarodowić kmiecy gmin!... O środki mniejsza!...

Nauka, dobry byt — to cel naszego trudu —

Gdyż na téj tylko roli naród wzrasta z ludu.

Ulana²

To wszystko prawda... Wierzę w składki, w szkoły, w banki,

W gromadzką karność gmin, w konieczność tajemnicy; —

Lecz ten zataczający się szał na ulicy,

Ten hajdamacki śpiew, te burdy i hulanki, —

Do czego to?

Czarnysz

To piana... Tego, co jest na dnie,

Ciekawe oko, patrząc w pianę, nie odgadnie.

Tém lepiej!³

¹ Czarnysz, społecznik ruski, nauczyciel seminarjum ruskiego.

² Ulana, społeczniczka, emancypanka.

³ Czarnysz chce powiedzieć, że hajdamackie hulanki maskują przed oczyma rządu rosyjskiego istotny cel *ruskich gmin*, t. j. wyrobienie w masach ludowych poczucia narodowej świadomości.

Ulana

A dlaczego polskich rąk przymierze
Odrącasz?... Wszak dzisiejsza polska propaganda
Ogłasza równość i braterstwo... Czyż nieszczerze?...

Czarnysz

Daj pokój!... to nie lud... to widm cmentarnych banda!
Czy myślisz, pani, trup ze zdrowém sprzęgać ciałem?...
Tam niema życia!... To, co zdaje się zapałem —
Rozpaczą jest... Porywy ich młodzieńczej siły —
To konających drgnienia... państwem ich — mogiły!
W obliczu ciźb nie stają oni z twórczym czynem,
Lecz z księgą prorocत्व ciemnych, z wyschłym w proch wawrzynem...
Niezdolni pracy, gardząc niewolniczą dolą,
Poświęcić chcą te szczątki zmarniałego bytu
Na piękną śmierć — ostatnią orgiję przesytu...
Nie mogą po rycersku żyć — więc umrzeć wolą!
Cóż mówić o bezładzie w czynach, w chęciach, w słowach!
O dziwniej płątaninie wyobrażeń w głowach!...

[Z aktu II]

OBRAZ 1.

Arystokracja gotuje się do powstania

(Pokój hrabiego, bogaty w sprzęty ozdobne. U stołu w fotelach siedzą hr. Pilawiecki, hr. Swirski, ks. Bielski, Rolski i Haraburda. Przed nimi stoi Mścisław, zabierający się do wyjścia)

Mścisław (stanowczo)

Ostatnie słowo?

Hr. Pilawiecki

Myśmy nie gotowi —

A więc roztropność nakazuje zwlekać.

Mścisław

A zatem donieść mam komitetowi?...

Książę

Że jednomyślnie zgadzamy się — czekać.

Mściśław

Więc dobrze! proszę jednak mieć w pamięci,
 Że my nie stracim ani jednej chwili...
 Nasz zamiar nie jest herbem na pieczęci...
 Kto skruszyć go zamyśla, ten się myli...
 My słowu swemu pozostaniem wierni.

Hr. Pilawiecki

Lecz rozważ, drogi panie, umysł czerni!

Rolski

Tysiąca rodzin zakrwawione łono!

Książę

Politykę państw obcych... brak pieniędzy!...

Haraburda (*powstając i uderzając Mściśława po ramieniu*)

A ja wam powiem, żeście chłopcy tędzy,
 Lecz bardzo jeszcze w głowach wam zielono.

Hr. Świrski (*do Mściśława*)

Mój panie! wspomnij dawnych powstań skutki:
 Nieszczęścia, wielkie narodowe smutki...
 A jednak dawniej byliśmy silniejsi,
 Bogatsi, może nawet odważniejsi...
 A przytém kmiecia ludność biegła cała,
 Gdzie pańskich rot chorągiew powiewała.
 A dzisiaj?... dzisiaj wcale co innego:
 Bez broni, wodzów, ducha wojskowego —
 Nietędy dla ojczyzny z was obrońce!
 Z motyką chcecie miotać się na słońce...
 Więc życzę, póki czas, się opamiętać,
 Bo gorzej jeszcze kraj możecie spętać.

Mścisław

Nie liczą się panowie z wieku duchem...
 Rewolucyjne prądy wrą dziś wszędzie...
 Już Moskwa nawet wstrząsa swym łańcuchem...
 Wiadomo nam, że sprawie sprzyjać będzie.

Hr. Świrski

Złudzenie!... Nie zna Moskwy, kto na lud jój liczy...
 Znamieniem najgłówniejszém téj potwornej dziecizny
 Jest karność niezachwiana obok żądź korzyści,
 A wobec pastwy każdej — ogrom nienawiści.
 Jeżeli jest w jój łonie żywioł niespokojny,
 Rząd dość ma sił, by zostać położenia panem...
 On ciśnie go na Polskę w pierwszjej chwili wojny,
 I grzotnie bez litości w nas, jak w mur taranem.

Mścisław

Wypowiedzieliśmy już wszystko... Teraz wiemy,
 Dlaczego, jak i dokąd idziem... Jeszcze słowo:
 My zamyślamy powstać... Jednak rozumiemy,
 Że powstać trzeba ogółem — milionowo...
 W przeciwnym razie jedno czeka nas — zagłada;
 Odpowiedzialność zaś w tym względzie na was spada,
 Gdyż wam-to służą wszystkie narodowe siły;
 Na wasze mienie rąk tysiące się złożyły;
 Na panów korzyść idzie milionów praca —
 A dług podobny życiem całym się wypłaca...
 Kto siebie zaś ochrania tylko w klęskach braci,
 Ten często życie, sławę, majątek traci.

Hr. Pilawiecki (*powstając z oburzeniem*)

Pan grozisz?

Mścisław

Nie, nie grozę, — tylko przypominam
 Rewolucyjnej logiki odwieczne prawa...

Książę (*tagodząc hrabiego*)

Na miłość Boga! hrabio! proszę cię — zaklinam —
 Nie unos się i siedź!... Preopinanta¹ sprawa
 Z nowego daje się rozważać stanowiska...
 Więc dyskutujmy ją... ze sprzeczek światło tryska.

Mścisław

Dość tego! Daję panom pół dnia do namysłu.
 Już dawno listy moje miały być nad Wisłą.

(*Odchodzącego zatrzymuje hr. Świrski*)

Hr. Świrski

Poczekaj! Obowiązek dyktował mi rady
 Wstrzymywać się od walki, póki nie zaczęta,
 Lecz gdy wybuchnie — zgubna będzie, ale święta —
 I kto nie chwyci miecza, winien będzie zdrady.
 Wtrącać w przepaść kraj... Przerażam się i smucę: —
 Lecz razem z wami w przepaść tę i ja się rzucę.

.....

Hr. Pilawiecki

Słyszeliście pogrózkę?

Haraburda

Furda!

Hr. Pilawiecki

Nie, mój panie!
 Tu grozi bratobójczy nóż i krwi rozlanie.

Haraburda (*z przerażeniem*)

Rzeź?!...

Hr. Pilawiecki

Tak jest, rzeź!...

¹ *preopinant* — przedmówca, tutaj Mścisław.

Książę

A to mi ślicznie!

To ani parlamentarnie, ani politycznie!

Hr. Pilawiecki

Cóż robić?

Hr. Świrski

Ulec.

Haraburda

Wstyd!... powaga nie pozwala.

Książę

Insynuować rząd?...¹ ani pomyśleć o tém!

Podobna broń ma niedogodność pewną — wala.

Rolski

Już wolałbym pod nożem zginać, niż pod błotem.

Książę

I czegoż oni chcą od *panów* — ci klubiści?!²

Zaprawdę nikt nie powie, żeśmy radykalni:

Lecz z drugiej strony — nie tak znów konserwatyści,

I niedość, mówiąc wręcz, w polityce realni.

Kazano czekać nam — czekaliśmy odważnie;

Kazano nic nie robić — i w tém się dowiodło,

Że do publicznych spraw bierzemy się poważnie...

A demonstracye?... Uściług i Horodło?!³

Już tu potrzeba było niemal bohaterstwa:

*Mordieu!*⁴ w kontuszach stać w obliczu mas żołnierstwa,

Lub podpisywać akta, które w ręku rządu,

Naraziłyby nas mogły na szykany rządu.

¹ t. j. zawiadomić rząd rosyjski o gotującej się jakoby rzezi szlachty.

² *klubiści* — rewolucjoniści.

³ Mowa o demonstracjach patriotycznych w rocznicę Unji horodelskiej.

⁴ *Mordieu!* ten wykrzyknik nie ma tu sensu; może pomyłka zamiast *Morbleu* = co u licha!

Haraburda

I księżę byłeś pod Horodłem?

Księżę

Sam nie byłem,

Lecz dwóch najlepszych strzelców moich wyprawilem.

Hr. Pilawiecki

Lecz wkońcu jakaż rada?... bo z tém zapytaniem
Nie rozminiemy się.

Księżę

Panowie! mojem zdaniem

I na ten raz patryotyzmu dowód dajmy —
I kiedy z góry każą czekać, więc czekajmy.

Mścisław

Więc jakże będzie?...

Maksym

Raz już powiedziałem tobie,
Że na mnie liczyć możesz.

Mścisław

Mnie o włościan chodzi,

O ciemny lud.

Maksym

Niech lud stanowi sam o sobie...
Dziś znagłać go do ofiar — nie! to się nie godzi.

Mścisław (z niechęcią)

I cóż cię powstrzymuje?... strach?...

Maksym

Sumienie!

Gdyż własny tylko żywot wydać wolno
Za bogi swe... Braterskiej krwi strumienie
Poświęcać im — dłoń moja nie jest zdolną.

Mściśław

Więc myśl tych braci zbudź... Niech zrozumieją,
 Że zamach nasz ma dobro ich na celu...
 Niech patrzą nań z miłością i nadzieją...

Maksym

Postaram się — lecz nie przekonam wielu.
 Marzenie idealne trudno zatrzeć zdoła
 Przeszłości ślad, a przeszłość ludu — niewesoła.

[Z aktu IV-g o]

Powstaniec

Wodzu! wiadomości!

2-gi Powstaniec

Nieszczęście!

Mściśław

Mów.

Powstaniec

Okropność!

(*Wskazując Iwana*) Oto świadek..
 Rolskiego sługa... patrzył na wypadek.

Mściśław (do Iwana)

Na Boga, mów!

Iwan (*głosem przerywanym łkaniami*)

Morderstwo bez litości!

We własném gnieździe... pośród wsi rodzinnej!
 I Bóg... ach, Bóg nie pomścił krwi niewinnej!

(*Wzruszenie tamuje mu głos. Wszyscy go otaczają; po chwili zaczyna opowiadać spokojniej*)

Dwudziestu panów młodych... Wszyscy jak sokoły!
 Zdawało się, że dzień uśmiechnął się, wesoły

Na widok ten... że jaśniej spójrzył na świat boży...
 Bo każdy panicz był, jak maczek polny, hoży...
 Kozaczy ogień krasiał młodziuteńkie lica, —
 Pod każdym koń — u boku szabla i rusznica...
 Na czele jechał Rolski — smutny i łagodny,
 Jak zwykle... Och, pocziwój krwi téj czart był głodny!...
 Już w przeddzień Moskal jakiś z popem, wrażym kmotrem,
 Szeptali się, a potem z Perepiatem łotrem
 Po chatach poszli... łby otumaniali ciemne...
 Dopiero dziś wykwitły rady ich tajemne...
 Calutka wieś stanęła na wygonie
 Przed gośćmi... Ci poosadzali konie
 I zapytują, czego chce gromada...
 Widziałem, jak od rowu tłum się skrada
 I zwolna odwrót im zagradza w pole, —
 Więc oddział znalazł się zamknięty w kole...
 A jednak zbliżyć się nie śmieli... strzelb się bali —
 Nikczemni tchórze!... Wszyscy zdala się trzymali.
 Natenczas wódz przemówił... Mądrze i spokojnie
 Tłómaczył, za co ludzie biją się w téj wojnie;
 Wyliczał krzywdy, zdzierstwa, łyzy pokoleniowe;
 Zwiastował równość praw, braterstwo narodowe
 W swobodnej Polsce... Tłum wszystkiego niby słucał,
 Lecz w duchu złością wrzał, choć jeszcze nie wybuchał,
 A tylko w kosy dzwonił, postukiwał w cepy...
 Że w myśli mord już knuł — nie widział chyba ślepy...
 Tymczasem Rolski miru żądał od gromady...
 Gromada milczy... Kamień judaszowej zdrady
 Za ciężki był... Nareszcie czart pokazał rogi: —
 Ktoś krzyknął: „Rzućcie broń, jeżeliście nie wrog!”
 — „Więc nie ufacie nam?” — i wszyscy w jednej chwili,
 Jak gdyby na komendę, w górę wystrzelili.
 Z radości tłum aż ryknął... jeszcze jednak bał się...
 Bezbronnym nawet łatwoby pokonać dał się...
 Dość kopyt końskich byłoby na taką zgraję...
 Nie tego jednak chcieli pany, jak się zdaje:

Pragnęli ponieść śmierć, jak męczennicy święci,
 By sprawę Bożą wyrzyc w katów swych pamięci...
 Z uśmiechem więc wołali: „Otośmy bez broni!“
 A na to powstał okrzyk: „Pozsiadajcie z koni!
 Będziecie z nami chleb i sól na zgodę jedli...
 Zsiadajcie!“ Boże wielki!... Usłuchali... Zsiedli!...
 Zawyla czerń.. rzuciła się — lecz znów się zatrzymała,
 Bo w rękę nieszczęśliwych szabla jeszcze drgała.
 Wtém wodza głos nad ciżbę wzrósł potęgą cudu:
 „Nie powie nikt, że byliśmy wrogami ludu:
 Że miecze nasze we krwi bratniej... Precz więc z niemi!“
 I oręż ich po rękojeście utkwiał w ziemi.
 „Niech żyje Polska!“ były ich ostatnie słowa —
 A potem... ludzka nie wystarczy mowa
 Na powieść zbrodni... Piersią własną, jak taranem,
 Kruszyłem tłum... Przynajmniej umrzeć chciałem z panem.
 Niestety! Nie dotarłem nawet do téj kupy.
 Gdzie zbóje kłonicami tłukli czarne trupy...
 Dostrzegłem jednak raz oblicze mego pana...
 Na czole mu buchała krwią ogromna rana —
 I poznał mnie — i krzyknął: „do Pilawy!“ —
 I padł pod tysiąc nóg, jak pokos krwawy.¹

Głos kobiecy

Litości!

Głosy męskie

Zemsta!

Inne głosy

Biada!

(Maksym załamuje ręce w rozpacz i kryje się między drzewa)

Marja (uroczyście)

Żal ten jest niemęski!

Dla ofiar takich wzniesmy raczej hymn zwycięski!

¹ Opowiadanie Iwana o wyrznięciu studentów kijowskich ma tło historyczne, opiera się o historyczną rzeź w Sołowijówce.

Polegli w poświęcenia chwale,
W niepokalanym ducha blasku;
Nie w bitwy bratobójczym szale,
Nie dla marnego ciżb oklasku: —
Dla Boga tylko i dla kraju,
Wśród ciemnej, rozbestwionej tłuszczy,
Zagaśli, piękni, w życia maju,
Jak promień zabłąkany w puszczy...
O! więcej takich sług dla sprawy,
I cudów pokornego męstwa, —
A pewnie wkońcu Bóg łaskawy
Do palm dołączy laur zwycięstwa!

DROBNE UTWORY

ANIOŁ DZIEJOWY¹

Z koroną błyskawic i lilij u czoła,
Owiany purpurą światłości,
Duch boży zlatywał — i skrzydła anioła
Roztaczał nad dzieje ludzkości.
Wtem poczty chmur czarnych, wrąc trwogą i gniewem,
Zerwały się wstrzymać lot jego,
Lecz Anioł zbawienia szat jasnym powiewem
Rozpędził chór pana ciemnego.
Natenczas przekłety płomieniem i stałą
W pierś bluzgnął duchowi młodości...
Naprawdę! Archanioł obłany krwi falą,
Piękniejszym się wydał ludzkości.
W rozpacz, złe duchy rozdarli pierś ziemi
I wszystkie jej skarby kamienne
I złoto i srebro garściami brudnymi
Cisnęli w oblicze promienne...
On wzbił się — lecz w silne chwyciwszy ramiona
U tronu bożego krzyż pański,
Za chwilę znów zleci i dzieła dokona
I hufiec rozgromi szatański.

HELLADA²

Bujnie po ziemi rozlata się wiekopomna twa sława,
Każdy olbrzymy twe wielbi w rojeniach dziecinnych swych lat;

¹ Utwór ten był drukowany w *Kurjerze Wileńskim* w r. 1860, Nr 64. z dnia 16 sierpnia, str. 633. Zawiera pospolity w romantyzmie motyw walki złego i dobrego z zapowiedzią zwycięstwa idei.

² Utwór drukowany w *Piśmie Zbiorowym wileńskim* w r. 1862.

Łzami narodów mogiła się twoja bez końca napawa;
W ciszy, na klęczkach wpatruje się w ciebie zdumiony ten świat.

Żal mi sławy twej, boska, urokiem owiana kraino!
Żal Partenonu,¹ teatrów, ciżby mrówiącej się fal,
Solonowych² twych prac, Demostena kadzideł dla gminu,³
Ah! i broczącej się krwią Tymoleońskiej⁴ piersi żal!

Przez nie jednałaś swej działwy, gdy gryzła się w walce zaciętej?...
Wiecznie szukałaś wolności, niekzemnie sprzedając swą cześć
I ludożercze wsławiając tryumfy — gdy w Sparcie przeklętej
Pan dla uciechy swej mięso Ilockie⁵ pozwalał psom jeść.

Tyś nauczyła potomność uciekać od jarzm do swobody,
Tyś podeptała ów śliczny, z nieba zesłany ci dar...
Łuna grobowa poezji twojej olśniła narody,
Tak, że i ciebie oglądać nie dał nam dziwny jej czar.⁶

DO NARZECZONEJ⁷

Serce ty moje! złote! jedyne!
Wielkie — a ciche i rzewne!
Tyś mię, jak powój uschłą krzewinę,
W listki ubrała powiewne.

Uśmiech mój wyrzwał z cichego grobu...
Miłość z anielskim marzeniem,
Szczęście i wiara zeszyły mi z tobą
Ślicznem, jak młodość, widzeniem.

¹ *Partenon* — świątynia na Akropolu, poświęcona bogini Atenie.

² *Solon* — sławny prawodawca. ³ *Demostenes* — sławny mówca grecki.

⁴ *Tymoleon* — dowódca koryncki, który zabił brata za dążenie do tyranji, oswo-bodził Syrakuzy od tyrana, a potem, choć ofiarowano mu władzę, żył jak prosty obywatel.

⁵ *Iloci* = Heloci — ujarzmione przez Spartan, w niewolników obrócone plemiona greckie.

⁶ Cały utwór charakteryzuje sprzeczność w postępowaniu Greków, którzy wielbiąc wolność, nie umieli jej dać nawet własnym obywatelom — Helotom. Ostatnie dwa wiersze podkreślają suggestywnie działanie pięknej poezji greckiej, zasłaniającej niezawsze piękne dzieje.

⁷ Utwór drukowany w *Tygodniku Młod i Nowości* w r. 1862, Nr 7. str. 4. Zwraca się tu poeta do narzeczonej, późniejszej swej żony.

Dobra, potulna — w duszę sieroty,
 W pierś rozdeptaną nikiemnie
 Życie wionęłaś... ptaszku mój złoty!
 Ach! nie odlatuj odemnie!

X DO LIRYKÓW DZISIEJSZYCH¹

Potęgi! — prawdy! — życia! —
 Promiennych myśli! — serca bicia! —
 Natchnienia, co do czynów budzi! —
 Natury! — ludzi!...

Nie innej pieśni świat dziś żąda,
 A na tych, którzy wiecznie kwilą,
 Marzenia kołysani chwilą,
 O lirycy, — już nikt się nie ogląda.

Napróżno w roztkliwionej piersi
 Stawiacie ołtarzyki drobne,
 Wiankami polnych ziół ozdobne...
 O najrzewniejsi i najszczersi!
 Przestańcie wyśpiewywać luźnie
 Bezmyślne, egotyczne dumy,
 A wejdźcie w pracy gminnej kuźnie,
 Śpiewajcie to, co czują tłumy...

Lub milczcie!... Bo nie dla was jutra brzaski,
 Nie dla was wiek... nie dla was ciżb oklaski...
 Nie dla was nawet raj poety,
 Miłością wrząca pierś kobiety!

ŚWIAT DUCHA²

Bez granic wielką jest kraina Ducha,
 Promienna Bóstwa blaskiem u swych szczytów,
 A w dole — otchłań mroku, łkań i zgrzytów,
 Skąd rozpacz i nienawiść wciąż wybucha!

¹ Utwór drukowany w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1883.

² W zbiorku: *O zmroku*. Warszawa 1885 r.

Kto w głosy jój się tajemnicze wślucha,
 Ten dozna już-to zgrozy, już zachwytów,
 Nieznanych tym, co w prochu zasklepieni,
 Dla których Byt — to puszcza światów głucha,
 A oni sami — poczet marnych cieni.¹

Rojenia młodych lat, natchnienia błyski,
 Ofiarność, wiara wrząca, czar miłości: —
 Czyż nie jest to świat wrażeń niebios bliski —
 Słoneczny, wiosną tehnący raj ludzkości?!..
 Czy nad wspaniałe tęcz i gwiazd widoki,
 Lub zorzy biegunowej ogniotrystki,
 Nie wyższy umysł twórczy i głęboki?
 Cóż mówić o tój niedościgłej cnocie,
 Dla której wzór zajaśniał na Golgocie?!...²

A oneż wulkaniczne serc otchłanie,
 Gdzie wiecznie płonie brudnych żądz pochodnia,
 Gdzie lęgnię się występki, zdrada, zbrodnia!...
 Czy może iść co z niemi w porównanie
 W ohydzie okropności?!... krwią i łzami,
 Jak lawą, broczą one ludów dzieje;
 Podziemny grzmot ich postrach w ciźbach sieje;
 Żałoba, rozpacz idą ich śladami,
 A potem cisza spustoszenia głucha...
 O! straszne — straszne są przepaście Ducha!³

Zaprawdę, owa martwych brył gromada,
 Co świat materji bezwiednej składa,
 Choć także nie ma liczby ani granic,
 Lecz w każdej chwili niktne i przepada, —
 Wszechmocny kruszy je co chwila na nic.
 I czémże jest ów świat w obliczu Ducha,

¹ Znaczenie pierwszej zwrotki jest takie: Świat ducha obejmuje wszystko co istnieje; co materialne i niematerialne, u szczytów dobro i szczęście, u dołu zło i cierpienie. Ludzie, którzy nie uznają tego świata, którzy poza materją nie widzą i nic nie przeczuwają, są nieszczęśliwi.

² *Rojenia młodych lat, natchnienia błyski..* Miłość, wrąca wiara, ofiarność, zdolność głębokiego wmyślenia się w zagadkę bytu — zbliżają do szczytów świata ducha.

³ *A oneż wulkaniczne serc otchłanie..* Żądza zmysłowa, nienawiść, słowem wszystko to, co popycha ludzi do zbrodni, — to znowu przepaście ducha.

Co tylko sam posiada /
 I twórczą myśl i samodzielność,
 I czynu moc, i nieśmiertelność,
 Co światem włada?!...¹

WIDMO RUINY²

Duchu zagłady! gruzów demonie!
 Jakże oblicze twe zmienne!
 W izbach — w uczelniach — w bóstw panteonie!...
 To jak otchłanie zbrodni bezdenne,
 Czarne i wstrętne, to znów płomiennie,
 Jak klejnot w czarta koronie.
 O! ten jedynie rozpoznać może
 Twarz twą kameleonową,³
 Wszędzie i zawsze, kto słowo Boże
 W życiu wyznaje sercem i głową,
 Pieśnią, nauką, czynów osnową,
 Stale, cierpliwie, w pokorze...
 Czasem, przywdziawszy łachman nędzarza,
 Bluzgasz ohydne oszczerstwa;
 Tłuszcza za tobą one powtarza,
 Łupu spragniona, morderstwa...
 Widmo zniszczenia i przენiewierstwa
 U najświętszego ołtarza!
 Znam cię! słyshałem ryk twój złowrogi...
 Śmierć i zagłada — twe imię;
 Siła twém prawem, a twoje drogi —
 We krwi, w pożodze i dymie...
 Kain cię spłodził, straszny olbrzymie,
 Ciemny, lękliwy a srogi!...⁴

¹ *Zaprawdę owa martwych brył gromada* i t. d. — Świat materji, choć także nieskończony, jest niczem wobec świata ducha. ² Utwór drukowany w zbiorku: *O zmroku*.

³ *kameleon* — jaszczurka afrykańska, mająca wyjątkową zdolność upodobniania się do otoczenia.

⁴ Pierwszym symbolem ducha ruiny jest nędzarz-łupieżca, ciemny, nieszczęśliwy, spragniony krwi, łupu i zemsty. Myśl tej zwrotki taka, że duch zagłady wykorzystywa materjalną nędzę ludzkości, by siać swe ziarno nienawiści.

Często bachantki przybierasz postać,
 Wzrok jój lubieżnie uroczy...
 Zgraja szaleńców w okrąg się tłoczy,
 Żądna do czary twojej się dostać!...
 Aż tu wróg wpada, depce ją, troczy...
 Siłą czyż zdolna mu sprostać?!...
 Poznam i wówczas twoje oblicze,
 Duchu złowieszczy ruiny!
 Fatum śmiertelne i tajemnicze!
 Stopa twa wstrząsa państw podwaliny.
 Usta spijają lzy niewolnicze,
 Skroń krwawe wieńczę wawrzyny.¹

Nieraz nauki stroi cię toga,²
 Miałkiój, bezdusznój, pozornój...
 W mózgi bezmyślne wkrada się trwoga,³ —
 Masz więc gawiedzi orszak pokornój,
 Z uczuć wyzutój, z wiary i Boga...
 Na znicz idei wszelkiej opornój
 Spływa natenczas czelnie i hojnie
 Z ust twych obelga bluźniercza...
 Z każdą powagą stawiać się w wojnie,
 Z grobami nawet myśl twa szydercza
 Walczy zajadle, choć niespokojnie,
 Czci ojców już przemieszcza.⁴

W każdej czeladce, w każdym narodzie
 Szerzysz niepokój i swary,
 Rozmiałowany w duchów niezgodzie,
 W piekle rozpaczy, niewiary.

¹ *Bachantka* jest to niewiasta, należąca do orszaku greckiego bożka Bachusa — potem znaczy wogóle niewiastę rozwiązłych obyczajów. Znaczenie tej zwrotki takie, że ludzie bogaci, urządzając wspaniałe uczyty, pijąc drogie wina i wieńcząc w czasie uczt głowy, piją właściwie lzy ludzkie i wieńczą się ludzką krwią, bo ich majątek powstał z krzywdy, krwi i potu warstw upośledzonych — a przez to stają się narzędziem ducha zniszczenia.

² *toga* — poważny, powłóczysty strój rzymski. W togach chodzą dzisiaj mężowie nauki.

³ *W mózgi bezmyślna wkrada się trwoga...* jest to obawa, by nie ując za nieuków.

⁴ *Czci ojców już przemieszcza...* t. zn. sprzeniewierza się czci należnej ojcom. Cała zwrotka odnosi się do pozytywistów, którzy nie szanowali powag, „ciągnęli do światła” myślowe ideały przeszłości, by je ocenić i poddać krytyce.

Wieżnie ku świata młodego szkodzie,
 Jadem zieżący Demonie stary!...
 Anioł ludzkości niech się wysiła
 Szczęście na dziejów siać roli, —
 Z poza twych skrzydeł czarnych co chwila,
 Jak nieprzebyta troska niewoli,
 Blade oblicze swoje wychyła
 Widmo wieczystej niedoli.¹

DO MŁODZIUTKIEJ DZIEWICY²

O! kwiatku rodzinnej niwy!
 Co też ci wróży
 Ta piękność stulistnej róży?
 Ten uśmiech cudny, te modre oczy,
 Wdzięk niepochwytny, uśmiech uroczy,
 Umysł wrażliwy?...
 Czy świat oceni
 Ten snop promieni,
 Który mu serce twoe ofiaruje!
 Czy twoe rojenia złote odczuje.
 Czy też wyśmieje — i duszę tobie
 Zatruje?...

O! śliczna polska dziewico!
 Czyś w czarnych dumek żałobie,
 W sierocych łez majestacie,
 Czy w jasnej wesela szacie, —
 Zawsze się tobą zachwyca
 Duchy świetlane, czyste a smutne,
 Sercą do wzniosłych poświęceń rzutne,
 Ci, którym w życia zamieci
 Dobro powszechne, jak gwiazda, świeci —
 I jeszcze jedni...
 — Szaleńcy biedni —
 Poeci...

¹ Wyraz pesymizmu poety, rozstrzygającego walkę dobra i zła w ten sposób, że walka ta jest wieczna, że dobro nigdy nie zwycięży ostatecznie. Wiersz ten zawiera ideową spieczność z utworem p. t. *Anioł dziejowy*.

² Utwór drukowany w zbioriku: *O zmróku*.

FRAGMENTA SATYRYCZNE¹

I.

O! tęczopióra! szczytna! boskiej twarzy!
 Z pochłaniającym dusze młode wzrokiem!
 Poezyo! o której serce ludów marzy
 Nad wzbierającym krwi i łez potokiem!...²

O! pani moja! czemuż twych ołtarzy,
 Owianych głuchym lat już tyle mrokiem,
 Lutniści tylko strzegą, ślepi, starzy?...³
 A gdzież kapłani?

— „Mogił snem głębokim
 Zmożeni, spoczywają...”⁴

— I westalek
 U ognia twych nie widzę już na straży...⁵

— „Na giełdzie... spojrzuj na te tłumy lalek
 Wpatrzonych tak namiętnie w to, co waży
 Bóg Baal...⁶ Co im do mnie... do harfiarzy
 Nucących psalmy — biednych, ciemnych kalek?!...⁷

II.

Nie jeden słowa mistrz swym ideałom kłamie,
 Gdy pieszczotliwy gwar niewieści dojdzie doń:
 „Poeto! zgładź na czole swém proroka znamię
 A bądź śpiewakiem uczt i mirtem uwieńcz skroń!”

O! synu chmur i światła! czarodziejek dłoń
 Niech ognie cię do ziemi samęj, albo złamie!...

¹ *Fragmenta satyryczne* drukowane w zbiorku: *O zmroku*.

² *Nad wzbierającym krwi i łez potokiem...* t. zn. nad wodami Babilonu, — w niewoli pozytywizmu.

³ *Lutniści...* poeci sterzy (jak Sowiński), nie mający już żadnego wpływu na społeczeństwo.

⁴ *kapłani zmożeni snem mogił...* wielcy poeci romantyczni.

⁵ *Westalki* — dziewicze kapłanki Westy, boginie ogniska rodzinnego w Rzymie, tutaj czcicielki ideału (warszawskie „entuzjastki”).

⁶ *Baal* — bóg fenicki; tutaj symbol zachłanności na grosz.

⁷ Cały utwór charakteryzuje epokę pozytywizmu z jej zanikiem kultu poezji.

Przeklęty bądź! stój wieczność całą w niebios bramie
I sercem własném gardź i wstydem wiecznym płoń.

Bo nad Olimpu szczyt przeniosłeś modrą toń,
Gdzie oczom twym błysnęło Afrodyty ramię¹ —
I z wątłych rąk wypadła archanielska broń,
Co Bóg ci dał u raju wrót, byś walczył oń
Z szatanem wiecznej mgły na wielkiej ducha tamie...
A teraz gdzie twój ślad? czy tam... w tój słońca plamie?...

III.

A tyż, cherubie ciżb, co miałeś porwać lud²
Do wielkich czynów, cnót, do światła wieść rozумы,
W powodzi klęsk pocieszać zrozpaczone tłumy
I piekłu wydrzeć śmierć, a niebu — życia cud!...

I ciebie owiał czar nadludzkiej grzesznej dumy,
I tyś ofiarą padł potwornych, lichych złud:
Wolałeś chluby laur i zgliszcz pożarnych rummy,
Niż ofiar krwawy cierń i gminny korny trud.

Twa pieśń, twych natchnień żar — to wiew śmiertelnej dżummy!
Pod czarne skrzydła swe zagarniasz bratni ród,
Jak Wielki Duch oskrzydlał niegdyś głębie wód...

Przeklęty bądź i ty, żeś w Bóstwa szczytne tummy,
W poezji świat — cichój przybytek zadummy —
Wniósł okrzyk zgraj i żądzy samolubnej brud.³

IV.

Gdzież na was znajdę bież, o potępieńcy ducha!
Co lutnie swe na złota nastrajacie brzęk,
A każdy z was na giełdzie uchem czujnym słucha:
Po czemu dzisiaj iza? po czemu śmiech? po czemu jęk?

¹ Mowa o poetach, którzy sprzeniewierzyli się najwyższemu ideałowi ludzkości, a opiewają wyłącznie miłość (Afrodyta, bogini miłości, wynurzyła się według podań z fal oceanu).

² *A tyż cherubie ciżb...* tym cherubem jest Ludmir z utworu Sowińskiego p. t. *Z życia*.

³ W całym utworze poeta urąga tym, którzy przejąwszy się pozytywistycznym hasłem walki o byt, przeszczepili je na grunt społeczny.

„*Tout beau!* masz grosz!“ — i bard jak gołabeczek grucha...
 „Masz dwa!“ — opiewa dziewic erotyczny wdzięk...
 „Pójdź tu! masz trzy!“ — za trzy rozpaczą on wybucha,
 Lub głośni wrzaski trąb, ryk dział i mieczów szcęk.¹

O! wy, pozrywani z opinii łańcucha!
 Krainę piękna przez was zdjął złowieszczy lęk...
 Podajcie mi tu na nich różg liktorskich pęk!...²
 Was, podłych, wstyd mi kłać... na łeb wasz trza obucha,
 A gdyby tylko spadł, słyszelibyście dźwięk,
 Jak dźwięczy miedź — i prysł-by, jako glina krucha.

V.

Był czas, gdy Romy czerń, strącona w otchłań sromu,
 Na panów swych co chwila wyła: „jeść!
 Jeść! jeść!... wszak z hańby-to i moich nędz ogromu
 Wyrosła wasza moc i boska dla was cześć!“

A kiedy pan nakarmił ją, klnąc pokryjomu
 Zgłodniały, podły gmin, którego nie śmiał zgnieść, —
 Naówczas on, jak wróg zwycięski u wyłomu,
 Wymagał, by mu dań wspaniałych igrzysk nieść.

I aktor bywał tam bożyszczem ciżb — i wieść
 Tętniała ponad Rzym, na podobieństwo gromu,
 O lichéj sławie téj — i nie dziw, że nikomu
 Nie palił czoła wstyd... sam pan Złotego Domu
 Nie wahał się na deski teatralne leżć,
 A naród rad mu był laurowe wienice pleść.³

VI.

I dziś — jak wielki świat — dokoła słyhać wrzaski
 O *panem et circenses*,⁴ lecz nie złane już

¹ Sowiński gromi tu takich poetów, którzy sprzedają swój talent za pieniądze, idąc w służbę kapitalizmu.

² *Liktorzy* — straż przyboczna konsula rzymskiego, mającego władzę życia i śmierci. Różgi liktorskie były symbolem tej władzy.

³ *Pan złotego domu*, t. j. cesarz rzymski Neron, który wybudował pyszny pałac Złoty Dom. — poeta, aktor, woźnica.

⁴ *panem et circenses* (łac.) — chleba i igrzysk!, okrzyk motłochu rzymskiego za cesarstwa.

W straszliwie zgodny chór; bo jedni żebrzą łaski
 I chleba wśród niedoli rozpaczliwych burz;
 A drudzy ryczą wśród kamelij dżdżu i róż,
 Szalone dając — komuż? ach! komuż? — oklaski,
 Od których pierzcha dróg dziejowych anioł stróż
 I przedświt gasi swe złotopromienne blaski.

O! ludu serc jałowych, wielb te śliczne maski,
 Wielb bajaderek¹ ród, na klęczkach grajkom służ;
 Dla względów fryn² za szpadę chwytaj lub za nóż,
 Oklasków grzmotem płąć za każdy dowcip płaski,
 Kolumny gazet trwoń na błahe scen niesnaski —
 I stąd, jeżeli śmiesz, o jutrze swoim wróż!...

VII.

Był czas, gdy myśl badawcza wzrok nurzała swój
 W zagadnień wiekuistych tajemnicze tonie,
 Przedmiotem ciągłych dum był potęg twórczych zwój —
 Bezbrzeżny Byt i Duch,³ co w głębiach jego płonie.

Wieczności prąd rozsadzał wówczas mędrców skronie,
 Z jój opok bił proroczych natchnień jasny źródło...
 Majestat Boga lśnił na badań ludzkich tronie,⁴
 O szczęście ludów toczył się dziejowy bój.

A dzisiaj?... dziś?... o! myśli rozżalona! stój!
 Dziś Hermes berło dzierży w twoim panteonie,
 Za orszak mając heter i sofistów rój.⁵

I cóż ten mądry wiek zostawi po swym zgonie? —
 Stos węgla — martwych ksiąg — i kłamstwa nowy krój —
 I wielki grób w ostyglém potomności łonie.⁶

¹ *bajadery* — tancerki indyjskie; ² *fryne* — niewiasta rozwiązła.

³ *Byt i Duch*, t. j. ciało i dusza wszechświata.

⁴ Mowa o idealistycznej filozofji z pierwszej połowy XIX w., która siliła się istotnie na rozwiązanie najbardziej podstawowych zagadnień.

⁵ *Hermes* — grecki bóg przemysłu i handlu; *sofisci* — filozofowie, którzy podej-

⁶ Mówali się dowieść prawdy każdego twierdzenia.

⁶ Zdaniem Sowińskiego cały pozytywizm nie ma w sobie żadnych wartościowych pierwiastków.

VIII.

Tryumfy nad kamieniem, parą i żelazem,
Potwornych machin zgrzyt i grzmot zwycięskich dział
Wśród oplakanych „walk o byt“: to wszystko razem
Materyi podsyca tylko moc i szzał.¹

Dla ziarna prawd najświętszych piersi nasze — głazem...
Do wyżyn ducha czując wstręt, a lgnąc do ciała,
Krewnimy się z gorylem, — z nietoperzem, — z płazem² —
Niepomni pokrewieństwa z Tym, co byt nam dał
I czym dusza nasza miała być obrazem.

Na zgliszczach wiar ateizm stał się dziś wyrazem
Przekonań tłumów całych... Żądź poziomych kał
Świątynie zalał serc, a stąd się w dzieje wlał —
I Fatum ślepych sił wszechmocnym grzmi rozkazem,
Gdzie niegdyś hymn do Boskiej Opatrzności brzmiał.³

WIERSZYK Z NAWIASAMI

Życie bez celu i bez nadziei,
Praca bez jutra, upadek woli,
Szał albo rozpacz w zmiennej kolei: —
Niema już chyba sroższej niedoli!
(Ach! zapomniałem dodać: brak weny,
Kiedy się pisze ody lub treny).

Nie! boleśnieszka bywa, niestety!
Chociaż napozór zimna i harda:
Kiedy w zranioném sercu poety
Miłość i wiarę zastąpi wzgarda.
(Lecz nie ku jednej tylko osobie...
Nie myśl, jedyna, że to ku tobie.)

Ach! ta, szlachetne niszcząc złudzenia,
Tchem swym płomiennym do dna wysusza

¹ Silny rozwój przemysłu i handlu w drugiej połowie XIX w. razi poetę, bo osłabia siłę ducha.

² Mowa o teorii ewolucji, zapoczątkowanej przez wielkiego uczonego, Darwina.

³ Przeciwwstawienie materializmu dziejowego — dawniejszej wierze w opatrzność Boga.

Najżywotniejsze źródła natchnienia, —

Z wiarą pospołu umiera dusza...

(Przetrwa ją czasem zbyt krzepkie ciało,
Sen i apetyt, lecz to — za mało.)¹

NIRWANISTA²

Nic — to kres Bytu... Wszystko jest niczém —

Prawda nad prawdy... Wciąż ją powtarza

Ludzkość u wierzeń mglistych ołtarza

W jasnowidzeniu swém tajemniczém.

Życie, potęga, szczęście i sława: —

Czémże to wszystko wkońcu się stawą?

— Ach! niczém...

Nicość przenika byt cały,

Doczesny i wiekuisty

I kształt wszelaki — bądź stały,

Bądź lotny czy promienisty,

Czy téż duchowy... Płynny i głązy,

Dźwięki i barwy, widma, obrazy,

Myśli, uczucia — wszelkie istnienie

Nicość pochłania.

Wszystko ogarnia jój technienie,

Nic nie ma wiecznego trwania.

Napróżno myśl wyżej sięga...

Jest wprawdzie twórcza potęga,

Wieczna i nieskończona — Duch Boży...

Ale moc jego

Wszechświat ten tworzy

— Z niczego.

W nicości pokój niezamącony.

To sfera, którą Bóg dyszy,

¹ Cały ten sarkastyczny wierszyk jest wyływem bolesnej, bezowocnej walki poety z hasłami pozytywizmu.

² Nirwanista — człowiek uznający nicość za kres wszelkiego istnienia. Wiara w nirwanę jest zasadniczym dogmatem buddyzmu.

Harmonija szczytna ciszy,
 Wykonywana przez miliony
 Światów... powszechny ład i pogoda,
 I żywot i śmierć w jedności,
 Jako połowa z połową...
 Ostatnie wszechbytu słowo
 — W nicości.

O! kiedyż strącisz mię, Boże,
 W nieznurtowane to morze?...
 Kiedy pozwolisz ziemskie zwlec szaty,
 Wznieść się ponad te omamień światy,
 Rozpłynąć się w Twém jestestwie
 I, w zamian jednostki bytu,
 Dosięgnąć żywota szczytu
 — W nicestwie?!

REQUIEM AETERNAM...¹

Wieczny odpoczynek racz mi dać, Panie!
 Bo zanadto długo życia trwa męka,
 A tak ciężkie to powolne konanie,
 Kiedy zmora smutku serce wciąż nęka!...

Gwiazda szczęścia zgasła mi już przed okiem;
 Nic nadziei w duszy méj nie roznieci...
 Więc gdy świata obszar zaległ pomrokiem,
 Światłość wiekuista niech mi zaświeci.

NAGROBEK POECIE²

Był ognistym, bujnym, szczodrym nad miarę;
 Skarby ducha swego trwonił szalenie:
 Za czczą rozkosz, za chwilowe złudzenie
 Dawał w zamian zachwyty, miłość i wiarę.

¹ Utwór drukowany w zbiorcu: *O zmroku*. ² Z tegoż zbiorcu.

Był poetą... w życiu ścigał marzenie,
 Czy to zgubną uciech mętnych pił czarę,
 Czy pokoleniową pełniąc ofiarę,
 Dźwigał z braćmi Syzyfowe kamienie.¹

Był poetą burz, błyskawic i mroku,
 Celów niedościgłych, pragnień Tantara...²
 Od zabiegów ciżby trzymał się zdala,
 Myślą tonąc w dziejów krwawym potoku,
 Z jękiem w piersi i palącą łzą w oku...
 Umarł, zapomniany — w murach szpitala.³

MODLITWA⁴

O! Panie! wola moja słabą jest i chwiejną,
 I duch co chwila w rozpacz wpada beznadziejną;
 Znużony jestem walką ciągłą i daremną...
 O! Jezu miłosierny! zlituj się nademną!

Myślami, ujętymi w niepewności szpony,
 Błąkałem się po wiedzy puszczech, jak szalony —
 I zawsze-m pod nogami otchłań czuł podziemną...
 O! Jezu miłosierny! zlituj się nademną!

Uczucia me niewiara zatruwała zdradnie;
 W rozkoszy każdej gorycz znajdowałem na dnie;
 Sumienie gryzło piersi troską potajemną...
 O! Jezu miłosierny! zlituj się nademną!

Namiętne żądze krwi miotały mną jak łodzią,
 Objętą ze wszech stron spienionych fal powodzią,
 Gdy nieba ani dojrzyć poza chmurą ciemną...
 O! Jezu miłosierny! zlituj się nademną!

¹ *Syzyf*, syn Eola, król Efyry (późniejszego Koryntu), cierpiał w Hadesie, wykonując bez przerwy ciągle jedną i tę samą bezowocną pracę (tu poeta mówi o pracy społecznej).

² *Tantal*, syn Zeusa, zdradził przed ludźmi tajemnicę bogów, za co został skazany na karę wiecznego głodu i pragnienia.

³ Cały ten wiersz jest duchową autobiografią poety. Jedyne ostatni szczegół nie zgadza się z prawdą, bo Sowiński nie umarł w szpitalu. Ponieważ jednak u schyłku życia nieraz leczył się w szpitalu, mógł przypuszczać, że tam znajdzie swój kres. ⁴ Utwór drukowany w zbiorku: *O zmroku*.

O! Panie! ukoj srogie serca mego bole.
 Rozjaśnij umysł zamroczony, wzmocnij wolę;
 Dopomóż zmyć z sumienia grzechu pleśń nikczemną...
 O! Jezu miłosierny! zlituj się nademną!¹

MODLITWA PAŃSKA²

Ojcie nasz, któryś jest w Niebie!
 O Wieczny! o Niezmierzony!
 Ojcem nazywać śmiem Ciebie,
 Bom z tchnienia Twego stworzony;
 Tyś mię zespolił z wiecznością,
 Zjednoczył z nieskończonością.
 Ach! ci jedynie są godni
 Synami zwać się Bożymi,
 Co prawi i nieodrodni,
 Wierzą, że w nich i nad nimi
 Ty jesteś — Ty, co swe Bóstwo
 I myśli twórczej promienie,
 Na duchów rozsiewasz mnóstwo,
 I chcesz, by wszelkie stworzenie
 Myśl Twoją przeobrażało
 W żywota ciało.³

O! Panie! Święć się Twe imię,
 Przez niebo, gwiazdy i słońca,
 Przez kręgi światów olbrzymie,
 Przez obszar i czas bez końca,
 Przez promieniste dnia blaski
 I mroki i świtu brzaski!
 O! święć się prawami Bytu
 Rytymi w księgach granitu,

¹ Cały utwór, jakby spowiedź przedśmiertna, zbiera raz jeszcze manowce życia, po których tulał się duch Sowińskiego. ² Drukowany w zbiorze: *O zmroku*. Wyraźne wyznaczenie wiary w immanentną i transcendentną istność Boga, t. zn. że Bóg, przenikając sobą wszechświat, istnieje ponadto jako osoba niezależna od świata i poza wszechświatem.

Harmonją, ładem, zgodą,
I ducha świętą swobodą!¹

O! święć się serca natchnieniem,
Miłością, nadzieją, wiarą,
Modlitwą, myślą, marzeniem,
Boleści wielkich ofiarą
I zbawczą żywota strugą --
Pokorną, cichą zasługą!

O! święć się mędrców nauką
I wzniosłą czcią ideału,
I mistrzów natchnionych sztuką,
Świętego pełną zapału,
I wieszczów pieśnią ognistą
Nieskazitelną i czystą!...

Przyjdź, Panie, królestwo Twoje,
Spraw, by na zawsze ustały
Te walki i niepokoje,
Co, jako płomieni morze,
Dziś ogarniają świat cały.
„W was to królestwo jest Boże“ —
Apostoł Twój rzekł, o Panie!² —
„To pokój i sprawiedliwość,
I w Duchu Świętym wesele...“³
O! kiedyż ten mir nastanie
I wielka, błoga szczęśliwość
W powszechnym ludów kościele?!

Bądź wola Twoja, o Święty!
Jak w niebie, tak i na ziemi!
Myśl Twoja niech rządzi niemi,
Jak ster chwiejnemi okręty.

¹ Myśl tej zwrotki jest taka, że Bóg stworzył niezmiennie, nieugięte prawa przyrody i dusze ludzką, obdarzoną wolną wolą.

² Ewangelja św. Łukasza XVII, 21. ³ List św. Pawła do Rzymian XIV, 17.

Wskazałeś nam życia drogi
 I wolną zostawiasz wolę...
 Ach! czemuż zasługi pole
 Tak liczne brózdzą odłogi?...
 Przecz ciągle tracim z pamięci
 Co zakon poleca Boży?...
 Tak marne są nasze chęci
 A tyle, tyle bezdroży!...
 Panie! „stwórz serce w nas czyste
 I odnow ducha prawego“¹
 I otwórz nam promieniste
 Podwoje królestwa Twego!

Chleba naszego powszedniego
 Daj nam dziś! ·

 Z tronu swojego
 Spójrz litościwie, o Panie...
 Na ludzkiej nędzy otchłanie!
 W nadmiernych wysileniach męce
 Strudzone mdleją nam ręce
 I czoła chmurzą się troską...
 Skróć, Panie, noc tej niedoli!
 Rozjaśnij łaską swą Boską
 Mrok wiekuistych jej godzin;
 Bo ktoś nas, Panie, wyzwoli
 Z codziennój o byt nasz trwogi,
 O jutro niepewne rodzin?...
 Kto lud nakarmi ubogi?...

Jak niegdyś różdżka Mojżesza
 Dobyła strumień z opoki —
 I piła spragniona rzesza, —
 Tak miłosierdzie Twe, Boże,
 Niech serca oschłe poruszy,
 Braterstwo roznieci w duszy, —
 A ludzkość w siły się wzmoże

¹ Psalm

I wszystkim wystarczy chleba
I ziemi-matki, i nieba.

I odpuść nam nasze winy,
Jako i my odpuszczamy
Naszym winowajcom!

Boże!

Wszchemocny! Święty! Jedyny!
Ze łzami Ciebie błagamy,
W miłości, w żalu, w pokorze!
O Panie! twarde jak głązy
Sumienia nasze i serca;
Słyszymy Twoje rozkazy,
A każdy z nas — przeniewierca.

Jak zbójcy w ciemnym wertebie,
Zemstą i gniewem pałamy
Ku bliźnim naszym, a Ciebie,
Za tyle grzechów i zbrodni,
O przebaczenie błagamy...
Zaprawdę, żyć my nie godni.

I nie wwódtz nas w pokuszenie
Ale nas zbaw ode złego!
Uświęć ludzkie sumienie;
Oddalaj, Panie, od niego
Widziadła pychy i szału
I samolubnych żądź mary,
A natchnij duchem ofiary
I boską czią ideału.
Niech u stóp jego ołtarzy
Napróžno w prochu się miota
Fałsz o mieniającój się twarzy,
Rozpusty niecnój sromota
I wściekła gorączka złota...
Wyrwij nas z pokus odmetu,
Z pod panowania szatana;

Zagładź je w sercach do szczętu,
 Aż godni będziem zwać Ciebie,
 Stwórcę naszego i pana:
 Ojczy nasz, któryś jest w Niebie!

PRZEKŁADY

I. Z Wiktora Hugo:

W DOLINIE CHERIZY¹

I stałem się pielgrzymem, i szukałem,
 Ktoby się zasmucił ze mną, lecz go nie było.
 (Psalm LXVIII)

Pozwól mym stopom iść śladem twoim.
 (Psalm XVI)

Dolino prześliczna! W posępny twym cieniu
 Wędrowiec znużony spogląda w milczeniu,
 Jak ptaszę się chroni, jak strumień gad plami,
 Jak wichur szamota drzewami!

Ach nieraz od ludzi duch stroni przedwcześnie;
 I serce szlachetne zamięra boleśnie...
 Szczęśliwa latorośl — gdy burza nadleci
 I w samym zgruchoce ją kwiecie!

Ach burzy tej pielgrzym spragniony wygląda.
 Znękała go podróż — i kresu pożąda
 Gdzie skończy się jego niedola...

¹ Utwór drukowany z rękopisu Sowińskiego. Utwór oryginalny Wiktora Hugo znajduje się w zbiorowym paryskim wydaniu w tomie *Odes et ballades* w księdze V, oda III-cia, p. t.: *Au vallon de Cherizy*. Przekład Sowińskiego powstał jako produkt konkursu literackiego autora *Widziadeł* ze Stanisławem Miaskowskim i Antonim Pietkiewiczem. Wszyscy trzej twórcy zobowiązali się przełożyć powyższy, budzący zachwyt w najbliższych pocie kołach, utwór na język polski. Pierwszy wywiązał się z zadania Miaskowski, który napisał polską parafrazę wiersza Wiktora Hugo w Bobuszkach dnia 24 kwietnia 1860 r., drugi Pietkiewicz (dnia 20 czerwca tegoż roku w Zytomierzu), trzeci i ostatni Sowiński (dopiero dnia 8 lipca 1860 r. w Kijowie). Przekład Sowińskiego jest najwierniejszy, najbardziej zbliżony do oryginału, a równocześnie posiada najwyższą artystyczną wartość.

W promieniach swój gwiazdy okrytej żałobą
 Podróżny nic więcej nie widzi przed sobą
 Jak puste przyszłości swój pola!

Z ohydy w ohydę on wlecze dni czarne,
 Niemile mu skarby zawistne a marne —
 On serca chce tylko wiernego...
 Napróżno! Nikt w świecie o ból go nie spyta,
 Nikt jego wesela z radością nie wita
 Ni łzami rzewnymi łez jego!

Wędrowiec, nim stanął na góry wyżynie,
 Zatrzymał się chwilkę w dolinie.
 Tu łżej mu jest cierpieć na łonie téj ciszy:
 Śród tłumów on jeden, a tutaj w pustyni
 Samotność mu towarzyszy.

O również samotne, lecz mniej niespokojne,
 Rozbijcie się nad nim w namioty cieniste,
 Olbrzymy odwieczne, mchem strojne!
 Wylejcie się z brzegów strumienie przejrzyste,
 By nogi mu obmyć od kału miejskiego,
 Od brudnej kurzawy dróg jego...

Och! dajcie mu, dajcie w téj ciszy dum waszych
 Wyśpiewać sen złoty posepnych dni naszych —
 Dziewicę i blaski jój czoła!
 Jeżeli śród życia napróżno ją woła,
 Niech myśl nieśmiertelna zamarzy na chwilę
 O ślubie wieczystym w mogile!

Duch jego, stargawszy kajdany téj ziemi,
 Pamiątek swych zgliszcza powleka nadzieją,
 I dwa mu jój kształty przed okiem jaśnieją:
 Nad jutrem — i dniami przeszłymi.

Ach! powiedz mi, kiedy — ach! kiedy nadleczisz
 Gołąbku mój biały na jęk mój tęsknoty?
 O! gwiazdko litosna! ach kiedy zaświecisz
 Nad życiem bolesném sieroty?

Zdobędzie-ż on skarb ten szlachetny i święty?
 Lecz nie!... On nie godzien Anioła!
 Więc chylcie, konary, obrzymie swe czoła!
 On będzie jak dąb ten; huragan zawzięty
 Zdruzgoce go, — ugiąć nie zdoła.

Już leci — bez trwogi on huk jego słyszy,
 Żegnajcie, zarośla i fale,
 I echo, co jękiem witało me żale,
 I drzewa, gdzie płakał w zaciszy!

Szczęśliwy, kto pierwiej, nim świat znienawidzi,
 W ustronnój ma umrzeć dolinie!
 Bez myśli o ziemi wiek cichy mu płynie,
 I nic prócz nieba nie widzi!...

2. Z Szewczenki:

DO ZORZY¹

Ach, ty zorzo moja śliczna,
 Na wieczorném niebie!
 Wiele chciałbym dowiedzieć się
 W niewoli od ciebie...

Ach! opowiedz, jak za górą
 Słonko tam zachodzi,
 Jak tam w Dnieprze jaskółeczka
 Dziobek zwilża w wodzie.

Jak czeremcha rozsochata
 W kwiat się ustroiła,
 A nad wodą wierzba smutna
 Czoło pochyliła...

Jak po wodzie rozesała
 Gałązki zielone
 I jak na nich kołyszą się
 Dziaatki nieochrzczone.²

¹ Przedruk ze zbioru: *O zmroku*.

² Według ukraińskich podań ludowych dusze nieochrzczonej dzieci zostają na ziemi.

Jak na polu u mogiły
 Wilkołak¹ czatuje,
 A po lesie puhacz huka
 I śmierć prorokuje.

Jak sen-trawa² na dolinie
 Po nocy rozkwita...
 A o ludziach... co mi po nich?...
 Znam ja ich do syta...

O! znam dobrze... Zorzo moja!
 Kochanko jedyna! *
 Ach! ty nie wiesz, co się robi
 Tam, gdzie Ukraina!

A ja wiem i powiem tobie
 Nim się spać położę,
 A ty jutro cichuteńko
 Bogu szepniesz może...

3. Z Szewczenki:

KALINA

„Poco ty chodzisz na tę mogiłę?“ —
 Pytała matka ze łzami. —
 „Czego ty płaczesz, dzieciątko miłe?
 Czemu tak wzdychasz nocami?
 Powiedz, gołąbko ty moja biała!“ —
 A donia na to: „tak, mamol!“
 I znów chadzała co noc tak samo,
 A matka, nie śpiąc, płakała.

Nie sen-trawa na mogiłę
 W nocy się rozradza:
 To dziewczyna zaręczona
 Kalinę zasadza...

wilkołak — złośliwy duch w mitologii słowiańskiej, przybierający postać wilka.
sen-trawa — zioła mające moc usypiającą.

I polewa szczep swój łzami,
 I prosi cichutko:
 „Zeszlij, Boże, deszczyk w nocy
 I rosę drobniotką.
 Niech kalina ta się przyjmie,
 Gałązki rozplata;
 Może ptaszkiem zleci do niej
 Miły mój z za świata.
 Zwiję ja mu tu gniazdeczko
 Sama się przytulę
 I szczebiotać będziem sobie
 Na kalinie czule.
 Będziem płacz i szczebiotanie
 Modlitwą przeplatać
 I w objęciach, po-nad rankiem
 Na tamten świat latać“.

I kalina się przyjęła,
 W gałązki strzeliła,
 I dziewczyna na mogiłę
 Trzy lata chodziła.
 Po trzech latach nie sen-trawa
 W nocy kwitnie sobie:
 To dziewczyna tam z kaliną
 Rozmawia na grobie:
 „O szeroka a wysoka
 Kalino ty moja!
 Ach! nie wodę o poranku
 Spijała pierś twoją...
 Ach! szerokie łez potoki
 Wciąż cię oblewały,
 Ludzi dobrych złe języki
 Pęd ich poruszały.
 I ośmiały towarzyszeki
 Smutną siostrę swoją...
 Ach! ośmiały i czerwoną
 Kalinę tę moją.

Przytul główkę moją biedną,
 Umyj w kroplach rosy
 I od słońca ją ochraniaj
 Zielonemi kosy.

Znajdą mię tu — pochowają —
 W śmiech im nieszczęśliwa —
 A twe bujne latorośle
 Działwa poobrywa“.

Nie sen-trawa o poranku
 Przekwitła, zwiędniała:
 To dziewczyna na mogile
 Płakać już przestała.
 Ach! przestała łąy wylewać
 I kochać serdecznie —
 Na mogile, łzami złana,
 Odpoczęła wiecznie.

Zmęczyła się... zadrzemała...

W gaju, tymczasem, dzionek lśni złoty.
 A matka jeszcze nie spała...
 Ludzie się biorą już do roboty...
 Biedna! z wieczerzą doni czekała —
 I ciężko, ciężko płakała.

TREŚĆ

Str.

WSTĘP

I Życiorys Sowińskiego	3
II Twórczość Sowińskiego	11
III Ogólne uwagi o twórczości Sowińskiego	34
Bibliografja	38

WYBÓR POEZYJ

Satyra (w wyjątkach)	41
Widziadła	58
Z życia. Okruchy poematu	65
Fragment powieści (w wyjątkach)	94
Na Ukrainie (wyjątki)	101

Drobne utwory:

Anioł dziejowy	124
Hellada	124
Do Narzeczonej	125
Do liryków dzisiejszych	126
Świat Ducha	126
Widmo ruiny	128
Do młodziutkiej dziewicy	130
Fragmety satyryczne	131
Wierszyk z nawiasami	135
Nirwanista	136
<i>Requiem aeternam</i>	137
Nagrobek poecie	137

Modlitwa	138
Modlitwa Pańska	139
Przekłady:	
W dolinie Cherizy (z Wiktora Hugo)	143
Do zorzy (z Szewczenki)	145
Kalina (z Szewczenki)	146



SADANIE MIŁAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

BIBLIOTEKA NARODOWA

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr 1 i 3].

Należy powitać z najżywszą radością opracowanie przez prof. T. Sinkę wydania *Trenów* i *Odprawy posłów greckich* Kochanowskiego, dokonane w sposób gruntowny i znakomity... Nie są to proste, nowe komentarze, przybywające do dawniejszych, lecz prace z gruntu samodzielne, stawiające bowiem problem na nowej podstawie... Wydania jego mają znaczenie naukowe, zwłaszcza, że problemy wiążące się z *Trenami* i *Odprawą* posuwają naprzód. Obfite komentarze wykazują szczegółowo wzory starożytne i objaśniają oba utwory wyczerpująco pod względem rzeczowym i językowym.

Prof. St. Witkowski (*Gazeta Lwowska* z 22 lutego 1920).

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr 9].

Wydanie *Barbary Radziwiłłówny*, przygotowane przez prof. Szyjkowskiego, może zastąpić monografię. Bardzo ścisły, z wielką ekonomją słów pisany wstęp omawia proces twórczy utworu, stosunek fabuły do źródeł historycznych, stanowisko tragedji we współczesnej literaturze dramatycznej lat i pisarzy poprzednich. Ustala, co przy tego rodzaju utworach należy do zagadnień istotnych, stosunek tragedji Felińskiego do wzorów obcych, do wielkiej twórczości dramatycznej francuskiej...

Tekst utworu podany jest z pedantycznie przestrzeganą w wydawnictwie dbałością o jakość: w pełnym znaczeniu słowa tekst to krytyczny.

Prof. St. Pigoń (*Kurjer Poznański* z 15 lipca 1920 r.).

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr 10].

Wydanie rozprawy Brodzińskiego: *O klasycyzmie i romantyczności* jest znów jedynym wydaniem krytycznym. — Jest też jedynym wydaniem prawdziwie egzegetycznym... W obszernym wstępie daje najlepsze z dotychczasowych przedstawienie polskiego preromantyzmu... Ruchu tego nie można rozumieć historycznie bez dokładnej znajomości Brodzińskiego, a dokładnie go poznać, zrozumieć i ocenić pozwala dopiero znakomite opracowanie Dra Łuckiego. Powierzając je właśnie jemu, dała Redakcja *Biblioteki Narodowej* jeszcze jeden dowód, że do każdego tomiku umie znaleźć najlepszego, nieraz jedynego znawcę przedmiotu w Polsce, i że go umie dla swego arcypożytecznego przedsięwzięcia pozyskać.

Prof. T. Sinko (*Czas* z 25 czerwca 1920 r.).

BIBLIOTEKA NARODOWA

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr 13/14].

Prof. Kleiner, wydawca *Beniowskiego* J. Słowackiego w *Bibliotece Narodowej*, występuje jako krytyk tekstu o orlim wzlocie filologicznej fantazji. A chodzi o „krytykę wyższą“, która z rozdartych świstków i szpargałów stwarza nową całość, najbardziej zbliżoną do intencji autora... Wydanie prof. Kleinera jest pierwszym w dziejach wydań polskich tekstów rewolucyjnym czynem krytyki wyższej... Głównym wynikiem wiedzonej genialną intuicją i opartej na sumiennej wiedzy pracy wydawcy jest, że t. zw. pieśni VI—XIV *Beniowskiego* są mechanicznym powiązaniem redakcyj odmiennych, różniących się treścią i pisanych w różnych okresach w latach od 1841—1848...

Rozbiwszy w ten sposób jedność rzekomą całości, nie pozostawia wszelako wydawca czytelnika bezradnym wobec tych „disiecta membra poetae“, lecz wprowadza go przy pomocy komentarza w całą atmosferę utworu i daje mu w ten sposób odczuć jako jedność to, co w druku jako jedność się już nie przedstawia. Ten zaś komentarz ma za podstawę normowanie dziejów myśli Słowackiego; te znowu dzieje myśli z nowego i istotnego kształtu dzieła czerpać będą nowe podniety. Tak to w pracy filologicznej krytyka i hermeneutyka wzajemnie się wspierają, a na tem opiera się istotny postęp wiedzy filologicznej, której świetny specimen mamy w omówionem wydaniu.

Prof. Z. Łempicki (*Gazeta Wieczorna* z 22 stycznia 1921 r.).

[BIBLIOTEKA NARODOWA Nr 15].

Prof. Birkenmajer we wstępie do *Wyboru pism Kopernika* w polskim przekładzie dał... syntezę, a przynajmniej jej główne zarysy. Tego, co on tu mówi o swym bohaterze i jego dziele, nie znajdziesz w żadnej dotychczasowej pracy, bo to są przeważnie wyniki jego własnych badań... Krótki rys historii odkrycia prawdziwej budowy świata jest perłą tego wybornego wstępu... Nie będzie chyba w Polsce człowieka wykształconego, któryby nie był ciekaw choć raz w życiu przeczytać jakiegoś ustępu Kopernika. Wybór i objaśnienia prof. Birkenmajera po raz pierwszy umożliwiają zaspokojenie tej ciekawości

Prof. T. Sinko (*Czas* z 2 lipca 1920 r.).

Pierwsza serja

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracow. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr 1)
Słowackiego KORDJAN, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH, w opracowa-
niu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr 3)
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr 4)
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr 5)
Mickiewicza POEZJE, w opracow. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr 7)
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w opracowaniu prof.
Marjana Szyrkowskiego (Nr 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w oprac-
owaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, opr. prof. *J. Kallenbach* (Nr 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w oprac-
owaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w oprac. prof. *Jul. Kleinera* (Nr 13/14)
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO,
w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr 17)
Kraśnińskiego PRZEDŚWIT, w oprac. prof. *Jul. Kleinera* (Nr 18)
Potockiego WIERSZE WYBRANE, opr. prof. *Al. Brückner* (Nr 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III, opr. prof. *J. Kallenbach* (Nr 20)
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, oprac. dyr. *R. Zawiliński* (Nr 21)
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, oprac. prof. *E. Kucharski* (Nr 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr 23)
Kraśnińskiego NIE-BOSKA KOMEDJA, opr. prof. *J. Kleiner* (Nr 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, opr. prof. *K. Wojciechowski* (Nr 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystromia* (Nr 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, oprac. red. *E. Haecker* (Nr 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, opr. prof. *K. Wojciechowski* (Nr 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, oprac. prof. *St. Turowski* (Nr 29)
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *J. Tretiaka* (Nr 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, opr. prof. *J. Dąbrowski* (Nr 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr 32)
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opracow. prof. *J. Kallenbacha* (Nr 33)
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 34)
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu
prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w opracowaniu prof. *Eugenjusza Ku-
charskiego* (Nr 36)



F

3111